



Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok III

Kraków, 24 kwietnia 1948

Nr. 17 (78)

Od Redakcji

Ustawa o wynalazkach, która w zeszłym tygodniu znalazła się na porządku dziennym Izby Lordów, dowodzi, że W. Brytania zabiera się do zorganizowania swych możliwości wynalazczych w o wiele bardziej szczegółowy sposób, niż kiedykolwiek przedtem. Celem ustawy jest zapewnienie najpełniejszego wyzyskania sił wynalazczych kraju oraz udostępnienie płynących z nich korzyści całemu społeczeństwu, nie zaś jedynie drobnej grupie osób zainteresowanych.

Sprawiedliwe oszacowanie wartości wynalazku oraz wynagrodzenie wynalazcy nie były nigdy rzeczą łatwą. W przeszłości ludzie miewający niezwykle pomysły często dochodzili do wniosku, że opatentowanie wynalazku zupełnie się nie opłaca, czy to z powodu związanych z tym licznych i skomplikowanych przepisów prawnych, czy też dlatego, że jedynie zagraniczne rynki zbytu oferowały dostateczną zapłatę za dany wynalazek. Skutkiem tego zdarzyło się nie raz, że W. Brytania płaciła za graniczną licencję na wykorzystywanie pomysłów, zrodzonych zasadniczo w W. Brytanii.

Tak np. odkrywcy wartości napędowej benzyny, Anglicy, bracia Leonard, nie opatentowali wcale swego wynalazku, co ze względu na zasłużenie go na całym świecie było prawdziwą katastrofą. Innym przykładem wykorzystania brytyjskiego pomysłu przez zagranicę było naświetlenie ergasterolu promieniami ultrafioletowymi dla otrzymania z niego witaminy D. Pierwsze badania w tym kierunku zrobiono w W. Brytanii, ale proces został poprowadzony dalej i opatentowany przez pewną grupę uczonych w Stanach Zjednoczonych, którzy podobno zarobili już na tym wynalazku około 30 mil. dolarów. Mimo że cała ludzkość skorzystała oczywiście z tego odkrycia, W. Brytanii nie stać w obecnych warunkach na zaniechanie każdej uczciwej sposobności zdobycia waluty zagranicznej.

Jaki wpływ wywrze nowa ustawa na istniejący obecnie stan rzeczy? Nowo zorganizowany instytut będzie miał prawo eksploataowania wynalazków będących rezultatem badań prowadzonych przez czynniki urzędowe, czy też pochodzących z innych źródeł, a mających znaczenie dla ogółu społeczeństwa. Słowo „eksploatacja” jest w ustawie użyte we właściwym znaczeniu, implikuje ono bowiem, że dany wynalazek będzie zabezpieczony i wyzyskany z jak największą korzyścią dla kraju. Wynalazca nie będzie oddał miał do czynienia z czynnikami prywatnymi, mającymi przede wszystkim finansowe wartości wynalazku na oku, ale jeżeli zechce, będzie mógł pomysł swój przedłożyć fachowemu przedstawicielowi społeczeństwa. Nie będzie musiał również ponosić ciężaru kosztów związanych z realizacją swego pomysłu, jak ów wynalazca stereoskopowego aparatu filmowego, który poświęcił większą część swego życia i wiele tysięcy funtów z własnej kieszeni dla udoskonalenia swego pomysłu.

Wojna niesłychanie wpłynęła na ożywienie wynalazczości, ale poszczególne instytucje i resorty zainteresowane bezpośrednio odkryciami wynagradzały dotąd wynalazców w sposób niejednolity. Komisja królewska już od pewnego czasu rozpatruje roszczenia tych wszystkich, którzy twierdzą, że są odkrywcami różnych wynalazków technicznych, z których niejednemu dałoby się rzeczywiście rewolucyjne wyniki.

Jest nadzieja, że nowy instytut badawczy usunie na przyszłość wiele żmudnych i kosztownych formalności i umożliwi wynalazcy dorobek swój bezpośrednio oddać do dyspozycji państwa.



26 kwietnia Król Jerzy VI i Królowa Elżbieta obchodzić będą srebrne wesele. Niniejsze zdjęcie wykonano specjalnie dla upamiętnienia tej uroczystości. (Patrz zdjęcia na str. 3).

MOWA BEVINA W PARYŻU

Europa przygotowana na pomoc Marshalla

Reprezentanci 16 narodów oraz przedstawiciele anglo-amerykańskiej i francuskiej strefy w Niemczech, podpisali w ubiegłym tygodniu w Paryżu konwencję ustalającą organizację europejskiej współpracy gospodarczej w ramach planu Marshalla.

Członkami Komitetu Wykonawczego są: W. Brytania, Francja, Włochy, Szwajcaria, Turcja, Holandia i Szwecja. Wbrew niektórym pogłoskom prasowym zachodnie strefy Niemiec nie będą reprezentowane w Komitecie. Stałą siedzibą Komitetu Wykonawczego będzie Paryż.

Poniżej podajemy streszczenie mowy brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, jaką wygłosił w charakterze przewodniczącego przy podpisywaniu ugody.

„Panowie, dochodzimy oto teraz do końca naszych przygotowań.

5 lipca ubiegłego roku minister Marshall dodał naszym rządowi i narodom nowego bodźca do pracy nad odbudową swoich krajów przez zorganizowanie wzajemnej pomocy. Od chwili tej pamiętnej mowy zarówno rząd i naród amerykański, jak i rządy i narody tutaj reprezentowane nie traciły czasu. My w Europie przygotowaliśmy zestawienie naszych zobowiązań i potrzeb. Rząd U.S.A. i Kongres amerykański w odpowiedzi zatwierdził w błyskawicznym tempie ustawę, mającą na celu zaspokojenie tych potrzeb.

My w Europie ze swej strony po-

twierdziliśmy obecnie, że nasze gwarancje są poważnym zobowiązaniem i stworzyliśmy organizację nie tylko dla administrowania pomocą amerykańską, lecz również dla stworzenia trwałej i zdrowej gospodarki europejskiej.

Na naszym ostatnim posiedzeniu wyznaczaliśmy komię przygotować, która miała wykonać swe prace w jak najkrótszym czasie.

Jej praca i dokumenty przez nią dostarczone świadczyły o silnym wyrażeniu pilności sprawy.

Postanowiliśmy nie dopuścić, aby sprawy prestiżowe czy uprzedzenia hamowały postęp prac, ani też aby

zbyt wiele szczegółów obciążało wypracowanie giętkiej, praktycznej struktury”.

Bevin podziękował wszystkim członkom komię przygotowawczej, dodając: „Sądzę, iż nie potrzebuję powtarzać naszej decyzji zrobienia wszystkiego, aby przyczynić się do sukcesu nowej organizacji, gdyż od jej powodzenia zależy prawdziwie pokojowy rozwój Europy. Pragniemy widzieć nową organizację pracującą z tą samą sprawnością i w tym samym tempie, w jakich wykonywaliśmy dotychczas nasze zadania.

Nasze narody domagają się tego i wiem, że ich nie zawiedzimy”.

ZWIĘKSZENIE PRODUKCJI WĘGLA I STALI

Poprawa sytuacji w dziedzinie produkcji stali i węgla jest jednym z najważniejszych osiągnięć przemysłu podczas ostatniego roku. W ciągu 22 tygodni zeszłej zimy produkcja węgla wyniosła 88 milionów 400 tys. ton w porównaniu do 81 mil. 600 tys. ton wydobytych w tym samym okresie poprzedniego roku, czyli że wzrost wynosi 8 1/2%. Cyfry te podał ostatnio minister opatu i energetyki Hugh Gaitskell i oświadczył, że eksport węgla postępuje zupełnie zadowalająco. Eksport ten na małą skalę rozpoczął się z końcem r. 1947 a 1 stycznia br. rząd wyznaczył normę eksportu na 200 tys. ton tygodniowo. Wkrótce po-

tem, dzięki polepszeniu się krajowej sytuacji węglowej, normę 13 milionów rocznie zwiększono na 15 do 16 mil. Ta zwiększona norma została już uwzględniona w różnych dwustronnych umowach handlowych, co powinno dać sumę 30 do 40 milionów funtów do naszego konta w dorocznym bilansie płatniczym.

Wzrost miesięcznego eksportu węgla jest widoczny, ponieważ o ile w styczniu suma węgla użytego na eksport i na opał statków wyniosła 91 tys. ton, cyfry za miesiąc luty wykazują 723 tys., a za marzec 900 tys. ton.

NOWE REKORDY W PRODUKCJI STALI W MIESIĄCU MARCU

Cyfra 15 milionów 117 tys. ton, przypadająca na marzec z normy rocznej została osiągnięta, mimo że w okresie tym nastąpiła przerwa w pracy z powodu świąt wielkanocnych. W lutym produkcja, w stosunku rocznym, wyniosła 15 milionów 49 tys. ton. W marcu 1947 z powodu kryzysu opałowego norma ta wynosiła tylko 10 milionów 190 tys.

Produkcja surowki również wzrosła i osiągnęła w marcu w stosunku rocznym normę 9 milionów 333 tys. ton w porównaniu z wyprodukowanymi w lutym 9 milionami 169 tys. ton i 6 milionami 400 tys. ton w tym samym okresie ubiegłego roku. W zeszłym tygodniu pewna walijska stalownia pobiła rekord brytyjskiej i europejskiej produkcji stali, wytopiwszy w jednym piecu 5.420 ton surowki, czyli 380 ton więcej niż kiedykolwiek udało się w ciągu jednego tygodnia wytopić z jednego pieca czy to w W. Brytanii, czy gdzie indziej w Europie.

W numerze:

CO TO JEST B. A. L. ?

IZBA LORDÓW

KANALY RZECZNE WŁASNOŚCIĄ PAŃSTWA

GODŁA STARYCH GOSPÓD

SYBIL THORNDIKE

ŻYCIE LUDZKIE W GŁĘBINACH

OGROMNE ZAMÓWIENIE

Największe jak dotąd zamówienie eksportowe dla USA otrzymała w zeszłym tygodniu firma traktorowa Ferguson, która w ciągu 18 miesięcy ma dostarczyć 45 tys. traktorów rolniczych wartości 12 i pół miliona funtów (50 mil. dolarów).

Wicedyrektor firmy p. Davis oświadczył, że zamówienie to stwarza dla W. Brytanii sposobność zostania największym na świecie eksporterem maszyn rolniczych. Mimo że na Stany Zjednoczone przypada 87 procent użycia istniejących na świecie traktorów, model Ferguson jest lepszy i tańszy niż cokolwiek Ameryka w tej dziedzinie posiada.

Zamówienie to jest, o ile wiadomo, największą pojedynczą transakcją przeprowadzoną kiedykolwiek przez W. Brytanię ze Stanami Zjednoczonymi.

Sir John Black, dyrektor spółki Standard Motor, która będzie wytwarzać traktory Fergusona, przywiózł ze sobą kontrakt z Ameryki. „To ogromne zamówienie” — powiedział — „dowodzi zaufania do brytyjskiej konstrukcji maszyn. Farmerzy amerykańscy przybyli z najodleglejszych okolic, by oglądać nowy traktor Fergusona, którego nowoczesna konstrukcja i różne nowe właściwości wywołały entuzjazm tak w Kanadzie jak i w Stanach Zjednoczonych.

Rekordowe to zamówienie jest już drugim z kolei. Pierwszy kontrakt o kupno traktorów Fergusona zawarty został przez Stany Zjedn. z Anglią w styczniu br. a opiewał na sumę 5 mil. funtów — konstrukcja zamówionych wówczas maszyn jest już w ukończeniu.

CZASOWE ZNIESIENIE KARY ŚMIERCI

Mimo poważnych sprzeciwów natury technicznej wysuniętych przez rząd a zwłaszcza przez ministra spraw wewn. oraz przez Sir Johna Andersona, który przez 10 lat był stałym szefem gabinetu w min. spraw wewnętrznych, Izba Gmin przegłosowała wniosek o zniesieniu kary śmierci za wyrachowane morderstwo na pięcioletni okres próby. Wynik głosowania, które odbyło się niezależnie od partii, jako że sprawa nie jest kwestią polityki partyjnej, lecz indywidualnego sumienia, dość bardzo nikłą przewagę, zwolennikom ustawy: 245 na 222 głosy. Wobec tego Izba Lordów będzie mogła wniosek utracić, ale Izba ta w zasadzie bardzo niechętnie sprzeciwia się opinii Izby Gmin.

Rząd sprzeciwiając się tej zmianie ustawodawstwa karnego, działał nie tylko wbrew ogólnym przekonaniom swej partii, ale również wbrew poprzednio wyrażonemu poglądom niektórych członków gabinetu, a nawet samego ministra spraw wewn.

Ten ostatni, Chuter Ede, jest przekonany, że czasy jeszcze nie nadeszły dla takiej reformy i że opinia publiczna jest jej przeciwna. Policja brytyjska nie nosi broni i jest mniej liczna w stosunku do liczby ludności, niż w każdym z państw, z którym można by Anglię porównać. Rząd mniema, że morderstwa byłyby dotychczas o wiele liczniejsze, gdyby nie groza kary śmierci.

WOLNOŚĆ PRASY

Pogląd, że niezależna, wolna od kontroli rządu prasa jest najlepszą gwarancją przeciw fałszywym i przekreślonym wiadomościom, został stanowczo wypowiedziany w brytyjskim memorandum, przedłożonym obradującej nad swobodą informacji Konferencji Genewskiej.

Memorandum stwierdza, że wielka różnorodność czasopism, niezależnych od kontroli rządu, a reprezentujących wszelkie odcienie opinii, przyczynia się do stworzenia wysokiego poziomu prawdziwości, ponieważ wychowuje społeczeństwo, które potrafi różnić między zgodnymi z prawdą danymi, a przekreślonymi informacjami. Jeżeli istnieje swobodny dostęp do odpowiedzialnych źródeł wiadomości, nieścisłe dane w jednym dzienniku są zwykle prostowane przez zgodne z

prawdą wiadomości w innym piśmie — stwierdza memorandum. Najbardziej skutecznym sposobem zagwarantowania, aby wydarzenia naświetlane były szczerze i zgodnie z prawdą, jest stworzenie odpowiednich możliwości przekonywania się o przebiegu faktów.

Memorandum brytyjskie podkreśla, że zapobieganie szerzeniu fałszywych wiadomości oraz dementowanie ich wchodzi w zakres pracy zawodowej i że najlepiej pozostawić tę czynność samej prasie. Pogląd ten opiera się na stanowczym przekonaniu, że utrzymanie sposobu podawania wiadomości na najwyższym poziomie nie wynika z kontroli rządu, ale z poczucia odpowiedzialności które wykażą korespondenci oraz z rozwoju zdolności do rozróżnienia prawdy od fałszu u czytelników czasopisma.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

PRASA O CZASOWYM ZNIESIENIU KARY ŚMIERCI

NEWS CHRONICLE omawiając czasowe zniesienie kary głównej, pisze: Izba Gmin rozważając tę sprawę, zajęła się podstawowym zagadnieniem zasad moralnych, a czyniąc to w mocnej i rzeczowej debacie postąpiła stosownie do swych najpiękniejszych tradycji. Jedynie w świetle doświadczenia można postawić pytanie, czy kara śmierci zmniejsza ilość morderstw czy też nie?

Wszyscy sprawiedliwi i postępowo myślący ludzie z zadowoleniem powitają fakt możliwości stworzenia w tej dziedzinie jakiegoś pewnego kryterium.

Jeśli można będzie dowieść, że zniesienie kary śmierci niebezpiecznie zwiększy ilość dokonywanych morderstw, państwo będzie mogło karę tę w każdej chwili przywrócić.

DAILY MAIL w krytycznym komentarzu pisze, że Parlament narzucił policji poważny ciężar, odbierając bandytom obawę przed karą śmierci. Ale klamka zapadła i o ile ustawa nie będzie odrzucona przez Izbę Lordów, należy mieć nadzieję, że okaże się słusznym pociągnięciem. Osądzić będzie ją można dopiero po wynikach, a jeżeli okażą się one niezadawalające, trzeba będzie karę śmierci przywrócić.

DAILY EXPRESS sądzi, że min. spraw wewn. Chuter Ede, powinien podać się do dymisji, ponieważ parlament odrzucił jego punkt widzenia. Parlament — pisze dziennik — opiera się na doświadczeniach nabytych w Norwegii, Holandii, Belgii i Szwajcarii, gdzie kara śmierci została zniesiona; przechodzi jednak do porządku dziennego nad faktem, że są to małe państwa w których trapiące W. Brytanię problemy społeczne wcale nie istnieją. Parlament zdecydował się na krok, za nim okoliczności dowiodły, że jest on na czasie.

DAILY GRAPHIC pisze, że decyzja ta wywołała niepokój i proponuje by lordowie prawnicy i doświadczeni urzędnicy administracji wystąpili w Izbie Lordów z tymi samymi ostrzeżeniami, co min. spraw wewn. Chuter Ede i były min. tegoż resortu sir John Anderson w Izbie Gmin. Wówczas powstanie przemożny powód do obalenia tej nowej poprawki w Izbie Lordów, a Izba Gmin będzie miała czas do namysłu.

POMYŚLNE OZNAKI

MANCHESTER GUARDIAN widzi pomyślne oznaki w „postępie naszej produkcji przemysłowej w pierwszej ćwierci roku, której przeglądu dokonał ostatnio sir Stafford Cripps.

Minister stwierdził, że w ostatnich 6 czy 9 miesiącach przemysł „znacznie posunął się naprzód”. Jest rzeczą niemal pewną, że całkowita suma naszej produkcji była ostatnio prawie o 10% większa, niż przed kryzysem opałowym. Z najlepszym przyjęciem spotkała się ta część sprawozdania, w której sir Stafford kładzie nacisk na zwiększenie indywidualnej produkcji.

W tej dziedzinie Lancashire (główny ośrodek przemysłu bawełnianego) musi ruszyć pełną parą.

CRIPPS O POMOCY MARSHALLA

DAILY HERALD pisze: „Stafford Cripps na ostatniej konferencji prasowej specjalnie starał się sprostować wszelkie błędne pojęcia, utrzymujące się jeszcze w odniesieniu do pomocy Marshalla. Bez pomocy Marshalla, usankcjonowanej obecnie przez Kongres, stanęlibyśmy w obliczu rozpaczliwej sytuacji. Nasz wysiłek produkcyjny byłby osłabł i zachwiał się, a zwiększająca się krzywa naszych eksportów zaczęłaby się obniżać. Nasze importy byłyby ograniczone do takich rozmiarów, że wkrótce byłibyśmy głodni, a wiele fabryk wskutek braku surowców musiałoby się zamknąć.

Z pomocą Marshalla unikniemy groźną katastrofę, ale nie uchylimy się od konieczności potężnego wzmocnienia naszej produkcji i eksportów.

Pomoc Marshalla daje nam sposobność wytchnienia, w czasie którego musimy znaleźć sposób staniać na własnych nogach. W naszym dążeniu, by pomóc samym sobie, nie możemy marnować ani chwili czasu, strwonić ani odrobiny cennego wysiłku.

Znamionną nutą w ostatnim oświadczeniu Sir Stafforda Crippsa jest nacisk położony na fakt, że możemy lepiej wyzyskać nasze zasoby, tak w zakresie siły roboczej, jak maszyn.

Rozporządzamy już dwoma czynnikami, dzięki którym, jeśli chodzi o wydajność, wielki postęp może być osiągnięty. Jednym są komitety dla łącznej produkcji w zakładach pracy, drugim Rady Rozwoju Przemysłu.

SPRAWIEDLIWY ROZDZIAŁ TOWARÓW DLA WSZYSTKICH

DAILY HERALD pisze o przemówieniu radiowym p. Roosevelt na temat brytyjskiego systemu racjonowania i kontroli, wygłoszonym w ramach audycji dla kobiet.

Dziennik stwierdza: P. Roosevelt powiedziała, że brytyjskie i amerykańskie kobiety mają wiele wspólnych problemów, łącznie ze wspólną niemożnością kupowania w dostatecznych ilościach tych towarów, których potrzebują.

Brytyjska gospodyni nie może kupować potrzebnych jej rzeczy, z powodu braków na rynku oraz z po-

wodu kampanii eksportowej. Ameryka przeciwnie jest krajem pełnym dostatku. „Dlaczegoż wobec tego robienie zakupów stało się i dla Amerykanki problemem? Pani Roosevelt tłumaczy to w ten sposób: „Ponieważ zarzuciliśmy ograniczenia, kontrolę cen itp., ludzie mogą obecnie sprzedawać swe towary po wyższej cenie. Nie stosują się wcale do cen rynkowych. Tak więc gospodyni chcąc kupić cokolwiek może nagle przekonać się, że cena znacznie przewyższa jej możliwości”.

Komentując to, Daily Herald pisze: „My w W. Brytanii racjonujemy towary, ponieważ odczuwamy ich brak. Przestrzegamy również kontroli cen, aby nie dopuścić do tego, by skąpa ilość towarów podstawowych osiągnęła ceny niedostępne dla gospodyń brytyjskich.

Pani Roosevelt nie miała zamiaru wygłosić przemówienia politycznego, ale jej relacja o warunkach amerykańskich jest żywym przypomnieniem mądrej polityki, którą nasz rząd wytrwale się kierował — polityki „sprawiedliwego rozdziału towarów między całe społeczeństwo”.

ODŚLONIĘCIE POMNIKA ROOSEVELTA

NEWS CHRONICLE opisując uroczystość odsłonięcia pomnika prez. Roosevelta pisze: u słów posągu dłuta



„Pies, którego mi pan sprzedał jest świetny, nawet mnie nie chce wpuścić do domu”.
(London Opinion)

sir William Reid Dick'a zgromadziły się prawie wszystkie czołowe osobistości naszej współczesnej historii: król i królowa, książęniczki, leaderzy polityczni, dyplomaci, dygnitarze kościelni i uniwersyteccy, wreszcie znakomici przedstawiciele każdej dziedziny życia. Jednakże, oprócz tego dostojnego grona zebrały się też nie-

przebrane tłumy, a setki tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, którymi wypełnił się nie tylko Grosvenor Square ale i wszystkie przyległe ulice, nie przybyły na uroczystość tylko z ciekawości ani z chęci przyjrzenia się ceremoniałowi czy posłuchania muzyki wojskowej.

Franklin Roosevelt zdobył sobie serca Anglików, którzy nie prędko o nim zapomną. Podczas wojny był on symbolem tych przymiotów, które najwyższe w Ameryce cenimy — są nim serdeczna ludzkość, jej stanowcze dążenie do celu, jej odwaga i jej hojność. Oto zalety, które tłumy Londyńskie pragnęły swą obecnością uczcić. Zalety te pomnik na Grosvenor Square, na który zdobyto w ciągu kilku dni fundusze z drobnych składek społeczeństwa, będzie nam zawsze przywołał na pamięć.

GROBY WOJENNE

TIMES komentuje roczne sprawozdanie Imperialnej Komisji Opieki nad Wojennymi Grobami, która — zdaniem dziennika — „zajmuje się głównie dwoma zadaniami”.

Sprawa odnowienia cmentarzy z pierwszej wojny światowej jest łatwiejsza do przeprowadzenia i na tej drodze poczyniono postępy. Opieka nad grobami tych, którzy polegli w ostatniej wojnie była utrudniona przez brak rąk do pracy, przez brak potrzebnych materiałów, oraz przez ograniczenia finansowe i inne na całym świecie.

Sprawozdanie wyjaśnia te strony organizacji, które nie są powszechnie rozumiane. Pierwszym obowiązkiem należącym do wojska jest wybranie miejsca pod założenie cmentarzy oraz zidentyfikowanie i grobów z terenów bitew. Dopiero wówczas, kiedy każdy cmentarz czy nowa kwatery na starym cmentarzu zostanie wykończona i kłedy zbierze się wykaz pogrzebanych tam osób, zostanie on przekazany komisji. Przejmowanie cmentarzy od wojska nie zostało jeszcze zakończone i niewątpliwie musi potrwać jeszcze dłuższy czas.

Chociaż straty w ostatniej wojnie były na szczęście o wiele lżejsze niż w poprzednich, obszar operacji wojennych był rozleglejszy i synowie Commonwealth'u spoczywają obecnie w najbardziej odległych zakątkach świata. W niektórych wypadkach, jak np. na pld.-zach. Pacyfiku praca powierzona została oddzielnym organizacjom dominującym. Niemniej jednak bezpośrednie zadania komisji są szersze, niż były przed ostatnią wojną.

Należy mieć nadzieję, że w nadchodzącym roku Komisji uda się podnieść poziom wielu cmentarzy do tego, na jakim stoją cmentarze z pierwszej wojny światowej. Piękne położenie cmentarzy działa niezwykle kojąco. Rodziny czują, że śmiertelne szczątki ich zmarłych spoczywają w pokoju.

GORDON SCHAFFER

Udział robotników w kontroli przemysłu

Interesująca polemika wybuchła w łonie Labour Party na temat udziału, jaki powinni wziąć zorganizowani robotnicy w kierowaniu przemysłem. Labour Party, do której afiliowane są prawie wszystkie związki zawodowe, wydała właśnie broszurę dyskusyjną o demokratyzacji przemysłu, w której zwraca się do swych oddziałów prowincjonalnych, by rozpatrzyły to zagadnienie przed przyszłymi wyborami powszechnymi.

Związek Pracowników Poczтовых, afiliowany przy Kongresie Trade-Unionów i Labour Party, odpowiedział obszernie, potępiając broszurę jako „nie przynoszącą nic bardziej rewelacyjnego, niż dotychczasowa polityka, zawarta w deklaracji przemysłowej Partii Konserwatywnej”.

Po tym oskarżeniu nastąpiła zabawna polemika między konserwatywnym „Daily Mail”, a labourystowskim „Daily Herald”. „Daily Mail” dowodził, że inicjatywa stworzenia łącznych komitetów produkcyjnych, złożonych z robotników i przedstawicieli kierownictwa wyszła od konserwatystów.

Postawa Związku Pracowników Poczтовых nie powinna nikogo dziwić, ponieważ od paru już lat związek ten przyjął zasadę kontroli robotniczej. Domagają się oni, by upaństwowione urzędy pocztowe prowadzone były przez robotników, zatrudnionych w przedsiębiorstwie. Na ostatnim Kongresie Trade-Unionów nie udało się im uzyskać zgody delegatów na ten wniosek, chociaż jasne było, że na konferencji propozycja ich cieszyła się znacznym poparciem.

Redaktor oficjalnego dziennika Związku, cytując z broszury Labour Party poniższą wzmiankę o robotnikach:

„Wielu jest obojętnych. Z tych zaś, którzy są zapaleni do idei (łącznych komitetów produkcyjnych), iluż posiada dostateczne wykształcenie, by potrafić się jasno wyrazić, znajomość problemów technicznych, doświadczenie w procedurze komitetów, cierpliwość i tolerancję potrzebną dla skutecznego przeprowadzenia konsultacji?”

Redaktor, komentując to, pisze: „Zadziwia nas, że ujawnia się te braki dopiero wtedy, kiedy rozpatruje się możliwości demokratyzacji przemysłu. Nikt nie kwestionuje naszego przygotowania do politycznej demokracji. Okazuje się jednak, że nie przeszkadza to sceptycyzmowi co do tego, czy potrafimy się sami rzadzić w naszej codziennej pracy. Broszura nie kwestionuje otwarcie twierdzenia, że demokracja ekonomiczna jest rzeczą równie zasadniczą, jak demokracja polityczna. Najwidoczniej jednak uważa, że jest to kwestią długoterminowej polityki,

aby robotnicy — zanim potrafią dać sobie samą radę — byli odpowiednio kształceni, wyćwiczeni, zdyscyplinowani i przez dłuższy czas otoczeni opieką”.

PRZEDSIĘBIORSTWA OPARTE NA ZASADACH SAMORZĄDOWYCH

Spór ten jest niemal równie stary jak sam ruch labourystowski. Na przestrzeni 19 wieku czyniło wielokrotnie próby tworzenia zakładów, które by się same rządziły i były prowadzone przez związków wytwórców. Wytwórcy ci byłiby właścicielami kapitału, wybieraliby sami swe władze i dzieliliby między siebie rezultaty swojej pracy. Wszystkie te próby jednak załamały się. Fakt ten tłumaczyli małżonkowie Webb w swej książce „What Syndicalism Means” („Co oznacza syndykalizm” 1912 r.), tym, że samo-rządzące się zakłady nie umiały zdobyć dostatecznego kapitału oraz nie posiadały odpowiednich zdolności administracyjnych, ani koniecznej znajomości rynku, czy dyscypliny roboczej — bez czego wydajna produkcja nie jest możliwa.

Następny eksperyment z zakresu samorządu w przemyśle wykonano w 1920 r. Wówczas związki zawodowe robotników budowlanych Manchesteru wyłoniły Krajowy Cech Budowlany, który miał przeprowadzać kontrakty budowlane pod kierunkiem związku. Przedsięwzięcie to jednak upadło z powodu braku odpowiednich funduszy.

Dziś jedynym realnym przykładem kontroli robotników nad przemysłem w W. Brytanii jest Federacja Produkcji Spółdzielczej. Obejmuje ona 46 organizacji wytwórczych w rozmaitych działach przemysłu — a wszystkie prowadzone są przez robotników. Federacja ta stanowi składnik krajowego ruchu spółdzielczego i działa w przyjaznym współzawodnictwie ze Spółdzielczą Spółką Hurtowników, która oparta jest na zwykłych zasadach handlowych.

Niewątpliwie kierunek polityki Trade-Unionów zbyt daleko odbiegł ostatnio od idei kontroli robotników, porzucając ją na rzecz wspólnej odpowiedzialności tych ostatnich z pracodawcami za wszystkie stadia planowania produkcji. Łączny Krajowy Wydział Doradczy (National Joint Advisory Council), do którego zwraca się rząd we wszystkich sprawach dotyczących polityki przemysłowej, składa się w równej liczbie z przedstawicieli związków zawodowych i z pracodawców.

Istnieją także prowincjonalne Rady o takim samym składzie. W wielu fabrykach działają łączne komitety produkcyjne: należą do nich wyznaczeni członkowie kierownictwa oraz wybrani przedstawiciele robotników, którzy wspólnie rozpa-

trują wszystkie sprawy dotyczące produkcji.

RADY I ZWIĄZKI

W 1944 r. kongres Trade-Unionów zatwierdził projekt, przewidujący powoływanie tradeunionistów do rad odpowiedzialnych za unarodowione przedsiębiorstwa przemysłowe. Jednakże kongres wyraził pogląd, że powołane jednostki winny zrezygnować ze swoich dotychczasowych stanowisk w Trade-Unionach, wykorzystując natomiast całą swą wiedzę i doświadczenie związkowe w nowej pracy. Takie właśnie stanowisko zajęła rada, kiedy chodziło o unarodowienie przemysłu węglowego i energetycznego. P. Ebbey Edwards i Sir Joseph Hallsworth są jako ludzie prywatni członkami Rady Węglowej, jednakowoż mają z sobą poparcie kongresu Trade-Unionów. Lord Citrine znajduje się w podobnej sytuacji w stosunku do ruchu zawodowego jako prezes Rady Elektrycznej.

Te unarodowione przedsiębiorstwa przemysłowe mają formalny obowiązek zasięgać rady przedstawicieli robotników na różnych szczeblach administracji, lecz stopień kontroli wykonywanej przez robotników nie jest większy, niż w prywatnym przedsiębiorstwie.

Tą samą zasadą kierowano się przy organizowaniu rad rozbudowy, których zadaniem jest umożliwienie przedstawicielom związków i pracodawcom wspólnej pracy nad podniesieniem wydajności prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych.

W tej chwili polemika na temat robotniczej kontroli przemysłu jest raczej czysto teoretyczna, ale niewątpliwie w przyszłości nabierze większego znaczenia. Związki metalowców, na przykład, oburzają się na uporczywe dążenie pracodawców w kierunku utrzymania ich „kierowniczych prerogatyw”. W praktyce oznacza to że mimo, iż dyskutują oni o wszystkich sprawach dotyczących płac i warunków pracy i dopuszczają robotników do rozpatrywania problemów produkcji, odmawiają jednak zasięgnięcia ich rady w takich kwestiach jak zyski i zagraniczne rynki zbytu, które robotnicy uważają za równie zasadnicze dla stworzenia wydajnego w pełni przemysłu.

Ponadto mogą nadejść czasy, kiedy rady unarodowionych przemysłów znajdą się w konflikcie z Trade-Unionami, co niewątpliwie zbicie się z żądaniami zwiększenia kontroli robotniczej.

Fakt, że Labour Party wybrała to zagadnienie, jako pierwszy temat dyskusji przed przyszłymi wyborami powszechnymi, może wskazywać na to, że jej przywódca spodziewa się, iż w najbliższych miesiącach kwestia ta nabierze ogromnego znaczenia.

Prem. Attlee składa hołd pamięci Roosevelta

Premier W. Brytanii Attlee, przemawiając podczas obiadu, wydanego w ubiegłym tygodniu przez towarzystwo Pilgrims Society na cześć pani Roosevelt, powiedział: „Byliśmy dzisiaj rano świadkami odsłonięcia pomnika, który jest uewnętrznym wyrazem wdzięczności naszego narodu dla wielkiego przyjaciela, dla człowieka, który był pierwszym obywatelem wielkiego narodu, a także, w większym jeszcze stopniu, niż jego wielcy poprzednicy, nie szczędził swych sił, kiedy służba sprawie wolności tego wymagała.

Wielcy ludzie nie należą wyłącznie do swego kraju, lecz są własnością całego świata. Wszyscy mężczyźni i kobiety, którym droga jest wolność i demokracja, żywią głęboką wdzięczność dla Franklina Roosevelta i będą zawsze czcić jego pamięć, — lecz my, Brytyjczycy, mamy szczególnie powód do złożenia mu naszej podzięk.

Jest rzeczą bardzo właściwą, abyśmy tutaj w Anglii, — gdzie wolność, wygnana z kontynentu europejskiego znalazła schronienie w krytycznych latach wojny, wyrazili naszą wdzięczność człowiekowi, którego przyjaźń pomogła nam w potrzebie.

Wszyscy możemy wyraźnie wywołać w pamięci te ponure dni, kiedy brytyjski Commonwealth i Imperium znalazły się osamotnione, kiedy choć nasza wiara w zwycięstwo nigdy nie osłabła, nie zdawaliśmy sobie jasno sprawy, w jaki sposób to zwycięstwo może być osiągnięte.

Jeden tylko błysk światła jaśniał na tym chmurnym horyzoncie. Wiedzieliśmy, że za oceanem Atlantyckim istnieje wielka demokracja, holdująca tym samym zasadom, dla których my walczyliśmy, a na jej czele stoi człowiek o nieustraszonej odwadze i dalekowzroczności, który rozumie znaczenie stawki, o jaką toczy się gra. Wiedzieliśmy, że W. Brytania ma w nim oddanego przyjaciela.

Przyjaźń owa w tym trudnym i niebezpiecznym okresie wyrażała się nie tylko w słowach, lecz i w czynach.

Dobrze jest w dzisiejszych czasach, kiedy niektórzy ludzie zdają się mieć krótką pamięć, jeśli chodzi o otrzymane dobrodziejstwa, przypomnieć szlachetną hojność planu lend-lease, który tak bardzo pomógł nam w odzyskaniu naszych sił i w ugruntowaniu zwycięstwa w przyszłości. Tylko wielki mąż stanu mógł tak pojąć i przeprowadzić ten plan.

Ale do wygrania wojny potrzeba zarówno duchowej jak i materialnej broni. Ludzie muszą wiedzieć, o co walczą. Kiedy jeszcze przed przystąpieniem Ameryki do wojny prezydent Roosevelt wspólnie z naszym wodzem wojennym podpisali Kartę Atlantyczną, przedstawiając światu zasady wolności, o które walczyliśmy wówczas i dziś jeszcze walczymy, szary człowiek w każdym państwie ujrzał jasno sprecyzowane „credo“ demokratyczne, co dało mu bodźca do walki i pracy w imię zwycięstwa. Pragnę przypomnieć również, że jakkolwiek wojna jeszcze nie była wygrana, prezydent, kierując się mądrą intuicją, zwołał konferencję w San Francisco, dla wynalezienia sposobów, które zapewniłyby tę wolność mężczyznom i kobietom wszystkich narodów. Zrobił wszystko, co było w jego mocy, aby po zakończeniu wojny pokój mógł być ugruntowany na pewnych podstawach.

Kiedy prowokacyjny atak ze strony Japończyków wciągnął Stany Zjednoczone do wojny, jego to ręka kierowała akcją zmobilizowania oibryzmich zasobów jego kraju w służbie wspólnej sprawy. On to również, dzięki swej rozważnej dyplomacji przyczynił się tak wybit-

nie do nadania przymierzu aliantów jego skuteczności.

Historia pokazuje nam wiele przykładów przymierzy wojennych, w których brak harmonii pomiędzy aliantami przeszkadzał do uzyskania ostatecznego zwycięstwa lub zgłębiał je udaremniał, a małostkowe spory lub upieranie się przy swoich własnych interesach zaciemniało wartość wielkiego celu.

W osobie Franklina Roosevelta nie było miejsca na małostkowość. Zawsze wiedział, jakim sprawom należy dać pierwszeństwo. W dużym stopniu jego kierownictwu i przykładowi należy przypisać powstanie tego koleżeństwa broni, które w tak jaskrawy sposób uwypakowało się wśród walczących sił zbrojnych obu naszych narodów.

Jakie zatem zalety umożliwiły prezydentowi odegranie tak decydującej roli w tym historycznym momencie? Pierwszą z tych zalet — jak sądzę — była odwaga. Tylko bardzo dzielny człowiek był w stanie stawić czoło i zwycięsko pokonać obezwładniające skutki poważnej choroby, która oznaczała koniec kariery politycznej dla człowieka o mniejszym hartie ducha. Wykazał on tę samą fizyczną odwagę, podejmując uciążliwą podróż w celu spotkania się z innymi przywódcami sprzymierzonych narodów. Podziwialiśmy jego odwagę, kiedy obrany prezydentem w okresie silnej depresji gospodarczej, przedsięwziął śmiałe kroki, wykraczające poza utarte ścieżki, ażeby wyprowadzić naród z otchłani zęptania.

Zaletą ta była szczególnie potrzebna i wystąpiła w całej pełni w chwili przystąpienia Ameryki do wojny, kiedy to jako głównodowodzący zarówno, jak i prezydent miał wziąć na siebie odpowiedzialność za powzięcie ważnych decyzji.

Podczas gdy wielu jego rodaków ciągle jeszcze traktowało wojnę jako odległy spór między mocarstwami europejskimi, który nie może wpłynąć na żywotne interesy amerykańskie, zdawał on sobie sprawę, że istota tej rozgrywki wykracza poza granice narodowe.

Stawką tutaj był ideał życia, który jest wspólny dla narodów Europy zachodniej i Ameryki. Franklin Roosevelt zdawał sobie sprawę, że zniszczenie wolności i demokracji w Europie narazi Amerykę na atak, i że bitwa o Anglię toczyła się w obronie zarówno amerykańskich, jak i brytyjskich ideałów. Gdyby dyktatorzy byli zwyciężyli, byłby się

wytworzył głęboki rozdział między zachodnią i wschodnią półkulą. Jakkolwiek bezpośredni atak na Stany Zjednoczone ruszył od strony Japonii, Roosevelt wiedział, że walka musi być stoczona na dwóch frontach. Jego znajomość strategii sprawiła, że wysłał on amerykańskie siły zbrojne do Afryki i Europy, zarówno jak i na wyspy Pacyfiku.

Wykazał tu wybitną dalekowzroczność w swoich przewidywaniach na kształtowanie się przyszłości i pokojowej organizacji światowej. Do tego dołączyła się jeszcze głęboka sympatia dla szarego człowieka.

Po zakończeniu I wojny światowej większość mężów stanu rozumowała kategoriami samostanowienia narodów i politycznej wolności, natomiast Franklin Roosevelt ponad narodami widział indywidualnego obywatela. Doszedł on do wniosku, że nacjonalizm nie był wystarczającym, i że wzajemna obrona przeciw agresji także nie wystarczała, że koniecznym był współdział narodów we wzajemnym dobrobycie i zjednoczony wysiłek, zmierzający do podniesienia standardu życiowego szerokich mas ludowych.

Jego praca w Ameryce w latach pokoju skryształizowała jego wyobrażenie o tym, jaki świat należy stworzyć, aby wykreślić zeń wojnę raz na zawsze.

Lecz żywił on coś więcej jeszcze, niż sympatię dla zwykłych szarych ludzi. Pokładał w nich wiarę. Pracował z ludem i za pośrednictwem ludu. Posiadał wybitny dar krasomówczy, za pośrednictwem którego uniał jako przywódca narodu stać się jego natchnieniem, a z drugiej strony umiał do swych współziomków przemawiać ich własnym, prostym językiem. Pracował wspólnie z instytucjami społecznymi, jak i za ich pośrednictwem. W świecie, w którym pojęcie kierowania narodami zostało upodlone przez utożsamienie go z dyktaturą, pokazał on z dużym powodzeniem, jak należy kierować wolnym narodem.

Ponad wszystko był on wielkim człowiekiem. Nie zapomnę nigdy jego czarującej osobowości. Niespokojny świat doby obecnej potrzebuje tych właśnie wartości, które jaśniały tak silnym blaskiem w osobie Franklina Roosevelta. Jego wiara, jego odwaga i jego szeroko pojęte umiłowanie ludzkości będzie nadal pobudką dla nas, aby przyczynić się do zapanowania na świecie ideałów pokoju, sprawiedliwości i wolności, o które walczyliśmy.

Sir Ronald Adam główny dyrektor British Council

Sir Ronald Adam, który przybył obecnie do Polski, aby zamajomić się z kulturalną działalnością British Council, awansował w swej karierze, zostając w czerwcu 1946 r. dyrektorem tej organizacji.

Zołnierz z zawodu, do swej nowej pracy wniósł wieloletnie doświadczenie, nie tylko jako dowódca wojsko-

roku pokoju, kiedy wyłoniły się nowe problemy demobilizacji i ponownego przystosowywania się ludzi do pracy pokojowej.

Jego kariera głównego adiutanta będzie na zawsze upamiętniona dwoma wybitnymi osiągnięciami. Podczas kiedy dużo ludzi słyszało o biurach psychotechnicznych i o biurze dla spraw bieżących armii, niewielu zaledwie doceni, że pomyślnie przeprowadzenie tych planów dokonało się dzięki inicjatywie i poparciu udzielonemu im przez sir Ronalda Adam'a. Wprowadzając badania psychotechniczne, sir Ronald Adam sprawił, że inteligencja, zdolności i kwalifikacje rekrutów były należycie wykorzystywane, dzięki czemu unikało się marnowania materiału ludzkiego. Kierował się tą samą zasadą w ulepszonym systemie selekcji oficerów. Dzięki jego wysiłkom, studiowanie spraw bieżących zostało włączone w ogólny plan szkolenia armii. Integralną jego częścią stały się grupy wykładowodyskusyjne. Sir Ronald interesował się również żywo dostarczaniem ośrodkom wojskowym wszelkich pomocy naukowych oraz ułatwień w dziedzinie muzyki i sztuki. Odnosiło się to szczególnie do obozów wojskowych oddalonych od większych miast.

Dzięki tej działalności, sir Ronald Adam został dowódcą Korpusów Wychowawczych Armii Królewskiej. — Jest on ponadto dowódcą Królewskiej Artylerii, a także swego dawnego pułku oraz korpusu dentystycznego.

W ciągu ostatnich dwóch lat zdobył sobie duże uznanie. W kwietniu 1946 r. został prezesem Brytyjskiego Instytutu Oświaty dla Dorosłych. Jest doktorem honoris causa uniwersytetu Aberdeen i honorowym członkiem Worcester College, w Oxfordzie. Jest także prezesem delegacji oświatowej na uniwersytecie londyńskim i członkiem Komisji Opieki Społecznej nad Górnikami. W czerwcu 1947 został prezesem Komitetu Sztuk Pięknych w ramach XIV Olimpiady.

Odkąd otrzymał stanowisko w British Council, sir Ronald wiele podróżował za granicę, zwiedzając biura British Council, żeby się naocznie przekonać o działalności tej instytucji.

KILKA CHWIL Z ŻYCIA PARY KRÓLEWSKIEJ

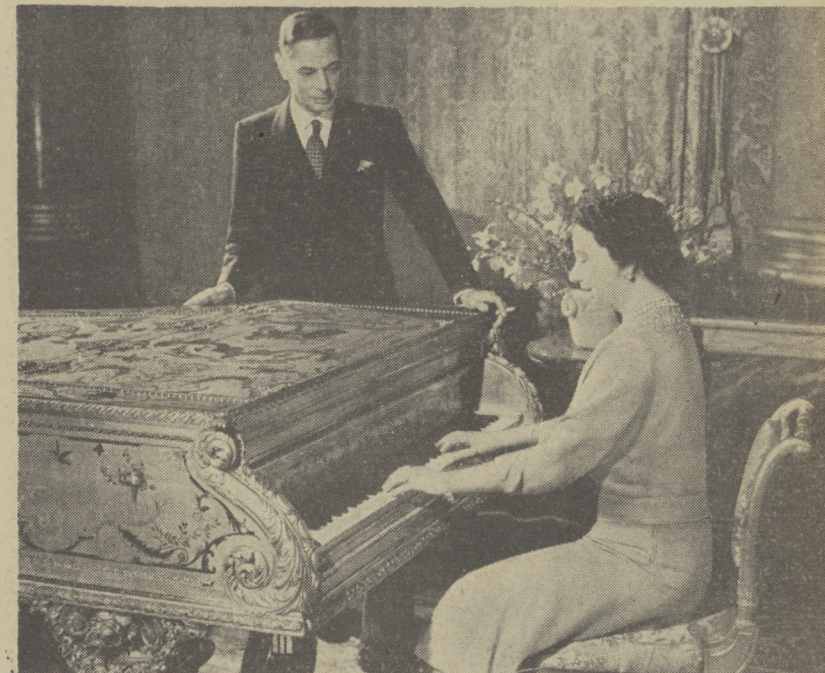
26. IV. 1923 — 26. IV. 1948



Król Jerzy VI wraz z małżonką w towarzystwie królowej Mary i księżniczek Elżbiety i Małgorzaty podczas uroczystości koronacyjnych.



Rok 1937. Król Jerzy jeszcze jako książę Yorku w młodzieżowym obozie wakacyjnym. Obozy te, gromadzące rokrocznie chłopców z wszystkich sfer społecznych, powstały z inicjatywy samego księcia Yorku.



Królowa Elżbieta jest zdolną pianistką. Widzimy ją wraz z królem w prywatnych apartamentach pałacu Buckingham.



Weekend rodziny królewskiej.

Nowy rekordowy eksport samochodów

Bryt. przemysł samochodowy eksportował w lutym br. największą dotąd ilość samochodów. Procent maszyn przeznaczonych dla St. Zjedn. jest b. znamienny: w ciągu lutego wysłano tam tyleż samochodów co w ciągu całego ubiegłego roku. Dzięki temu St. Zjedn. są na drugim miejscu (po Belgii) na liście zamorskich rynków zbytu W. Brytanii, jeśli chodzi o samochody. W zeszłym roku St. Zjedn. zajmowały na tej liście 13 miejsce. Ogólna wartość tych 15 800 eksportowanych w lutym wozów wynosiła 4 miliony 420 tys. funtów. Norma produkcji miesięcznej dla tej gałęzi przemysłu, która ma być osiągnięta w czerwcu br., wynosi 5 mil. funtów.



Sir Ronald Adam

wy, ale jako organizator i administrator na wielu ważnych placówkach. W pierwszej wojnie światowej sir Ronald Adam służył w Królewskiej Artylerii i otrzymał wysokie odznaczenia, Distinguished Service Order (D. S. O.). W czasie drugiej wojny światowej dowodził III korpusem Armii podczas kampanii francuskiej w 1939 i 1940 r. Do szczytu swej kariery doszedł na stanowisku głównego adiutanta sił zbrojnych, którą to funkcję pełnił od 1941 do 1946 r.

Na tym stanowisku zajmował się kontrolą mobilizacji i demobilizacji, poborem do wojska, regulaminem, stanem zdrowotnym, opieką społeczną i wychowaniem armii. Praca ta wymagała zawsze olbrzymiej odpowiedzialności, a sir Ronald Adam wykonywał ją w ciągu czterech trudnych lat wojny i równie ciężkiego

PROF. R. A. PETERS

Co to jest BAL?

Nauka wynajduje czasem środki przeciw swym własnym potencjalnie niebezpiecznym odkryciom. Fakt, że posiadamy obecnie antidotum gazu bojowego luizytu zwanego „brytyjskim antyluizytem” (BAL) oznacza, że arsenowe substancje żrąco-parzące nie mogą być już nigdy zastosowane w czasie działań wojennych.

Historia odkrycia i udoskonalenia brytyjskiego antyluizytu jest interesująca z różnych powodów. Odkrycie antyluizytu wywodzi się ze ściśle naukowych badań, których większość nie miała wiodącego związku z doświadczeniami chemicznymi dla celów wojennych. I rzeczywiście, istnienie jakiejś współzależności między pracą biochemików, a terapią oparzelin, wywołanych luizytem, wydawało się tak nierealne w okresie przeprowadzania ważnych dla celów wojennych badań naukowych, że władze zadecydowały oficjalnie przerwanie doświadczeń.

Interesujący jest również międzynarodowy charakter tej pracy.

Luizyt (ogromnie niebezpieczna substancja) został wynaleziony przez pewnego Amerykanina w czasie pierwszej wojny światowej. Antidotum tej substancji — BAL wynaleźli Brytyjczycy w czasie drugiej wojny światowej. Do ostatecznego udoskonalenia BAL-u przyczyniła się zarówno W. Brytania jak i Ameryka.

FUNKCJA ENZYMÓW

Aby zrozumieć działanie tego antidotum potrzebne są pewne wstępne wiadomości o dziedziny nowoczesnej biochemii. Przetwarzanie substancji chemicznych takich jak np. żywność, przez organizm odbywa się przy udziale specjalnych związków biochemicznych. Należą one do rzędów chemicznych katalizatorów i zwane są enzymami. Najnowsze badania odkryły istnienie wielu enzymów w tkankach organizmów. Większość tych enzymów pełni bardzo wyspecjalizowane funkcje chemiczne. Energię wytwarza w nas proces przetwarzania cukru, który rozpada się w końcowej fazie przemian na gaz, dwutlenek węgla i wodę. Takie wyzwolenie energii odbywa się podczas całego szeregu reakcji biochemicznych. Proces ten ma zasadnicze znaczenie dla życia. Wynika stąd, że jeśli jedna z reakcji nie uda się wskutek zablokowania enzymu, zatrzyma się również i proces rozkładu cukru, co naturalnie musi spowodować zahamowanie życia tkanki przy stopniowym rozwoju anormalnych zmian biochemicznych — które trafniej określić można jako zmiany patologiczne.

Rozważmy jeden przykład. Wiadomo, że u zwierząt występują drgawki, kiedy w pokarmie brakuje witaminy anti-beri-beri, czyli witaminy B₁, lub tzw. eneuryny. Badania biochemiczne przeprowadzone w Oxfordzie wykazały, iż drgawki te spowodował brak witaminy B₁ w samej tkance mózgowej. Dzieje się tak dlatego, ponieważ witamina ta jest głównym składnikiem enzymu karboksylazy. Na skutek braku witaminy enzym nie funkcjonuje, co w konsekwencji powoduje zatrzymanie procesu przetwarzania cukru w stadium kwasu pirogronowego. Zahamowanie procesu wpływa fatalnie na normalne czynności tkanki mózgowej. Zahamowanie to łatwo stwierdzić, gdyż kwas pirogronowy w niezmiennionej postaci gromadzi się we krwi. Enzym karboksylaza to ten sam ważny enzym, który atakowany jest przez luizyt.

Został on więc użyty jako enzym doświadczalny.

LUIZYT ATAKUJE GRUPĘ SH.

Z początkiem drugiej wojny światowej badania zainicjował profesor wydziału biochemicznego uniwersytetu oxfordzkiego przy poparciu brytyjskiego ministerstwa dostaw. Celem tych badań było wynalezienie antidotum przeciw działaniu iperytu (gaz musztardowy) i luizytu. (Oba te gazy wywołują oparzeliny skórne). Zespół naukowców, pracujących nad rozwiązaniem tego zagadnienia składał się głównie z pracowników naukowych wydziału biochemicznego Oxfordu. Kierowali się oni w swej pracy dwoma wytycznymi hipotezami. Pierwsza brzmiała, że bojowe substancje chemiczne atakują enzym karboksylazę, druga — że miejscem atakowanym w tym enzymie jest grupa siarkowa, znana jako grupa siarkowodorowa, (sulphydrylowa) o symbolu chemicznym SH. Obie hipotezy miały swój początek w poprzednich pracach przeprowadzonych w tym laboratorium.

Teoria, że atak luizytu skierowany jest na grupę siarkową datuje się od roku 1923 i odnosi się do badań przeprowadzonych niezależnie od siebie w Oxfordzie i w U. S. A., których przedmiotem były różnego rodzaju związki arsenowe. Teorię potwierdziły doświadczenia lat następnych. Że enzym karboksylaza — taki jaki odnaleziono w mózgu — jest podatny i że ta jego podatność może mieć związek z oparzelinami wykryto w roku 1936. Wkrótce potem przekonano się o szczególnej wrażliwości tego enzymu na działanie luizytu. Stwierdzono również, iż posiada on grupę siarkową, która gra zasadniczą rolę w jego funkcjach.

Później odkryto, że zatrucie arsenikiem powoduje powstanie kwasu pirogronowego we krwi, takiego samego jaki wytwarza się wskutek braku aneuryny. Z powyższego można było wnosić, iż związki chemiczne zawierające grupę SH powinny działać jako antidotum przeciw luizytowi przez odciąganie arsenu z enzymów tkanki. Niestety jednak w żadnym wypadku związki zawierające jedną grupę SH nie były zdolne do działania jako antidotum luizytu. Arsen bowiem zbyt mocno wiąże się z enzymem.

PIERŚCIEŃ CHEMICZNY

W ciągu dalszych badań, prowadzonych na podstawie wytycznych (było to w 10 miesięcy po rozpoczęciu wojny), których celem było wytworzenie protein odpornych na arsen, dwóch naszych kolegów (Shocken i Thompson) zanalizowało związki, w jakie wchodzi luizyt działający na proteinę włosów (lub skóry) zwaną keratyną. Wkrótce wykryli oni, że substancje arsenowe wchodzi w związek z grupami sulphydrylowymi keratyny włosów, następnie stwierdzili (i tu był właśnie klucz do całej sprawy), iż jeden atom arsenu wiąże się z dwoma grupami siarkowymi naraz. Było to nieomylną oznaką tworzenia się pierścienia chemicznego. Teraz stało się jasne, dlaczego arsen tak ściśle był związany z enzymami, że nie udawało się go odciągnąć przez podzielenie nań innymi związkami sulphydrylowymi. Pierścień chemiczny znany jest bowiem ze swej wielkiej spójności. Powstała więc hipoteza, że związek zawierający dwie grupy SH

mógłby silniej związać się z luizytem niż luizyt z tkanką i że można by w ten sposób odciągać trujący arsen.

WYNALEZIENIE BAL-U

Doprowadziło to do zsyntetyzowania nowego związku chemicznego, BAL-u, którego nazwa chemiczna brzmi: 2-3 dwumerkapto-propanol. Jest to płynny olej łatwo wsiąkający w skórę, o prostej konstrukcji chemicznej niż na to wskazuje jego nazwa. Tworzy się go z gliceryny, w której dwie grupy tlenowodorowe zastępuje się grupami AH. Związek ten łączy się ściśle z luizytem. Wypróbowano jego zdolności w próbkach, odciągając arsen związany z enzymem karboksylazą i uwalniając w ten sposób enzym, który mógł już teraz podjąć swe normalne funkcje.

U ludzi BAL nie tylko zapobiega oparzelinom, kiedy stosuje się go przed porażeniem luizytem, lecz zgodnie z teorią, usuwa rozpoczynające się zaczerwienia i opuchlizny spowodowane działaniem sub-

stancji arsenowych, nawet, gdy zastosuje się go w dwie godziny po poparzeniu ciała luizytem. BAL związany z arsenem ustępuje ze skóry i wydzielany jest wraz z moczem. Może chronić także i zwierzęta od toksycznych skutków luizytu nawet wtedy, gdy użyje się go po wystąpieniu ostrych objawów takich, jak np. biegunka.

INNE ZASTOSOWANIA BAL-U

Oprócz wykorzystania tego wynalazku do zwalczania skutków działania gazów bojowych, może on również znaleźć szerokie zastosowanie w medycynie. Możliwości takiego użycia BAL-u badane są nadal przez Brytyjską Radę Lekarską. Oto jedno z zastosowań BAL-u w medycynie.

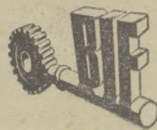
W rezultacie leczenia preparatami arsenowymi, wielu wrażliwych pacjentów cierpi na chorobę skórą zwaną złuszczeniem arsenikowym zapaleniem skóry. Takich pacjentów o skórze popękanej na całym ciele było bardzo trudno wyleczyć ze względu na

predylekcję arsenu do odkładania się w skórę. Przez użycie BAL-u w formie oleistych zastrzyków (wyrabia się je w USA) można wyleczyć ludzi z tej choroby w ciągu trzech tygodni do miesiąca. Wg. ostatnich brytyjskich danych statystycznych około 60—70% osób wydobrzało po leczeniu BAL-em i środek ten wytwarza się obecnie w celach leczniczych.

W U. S. A. BAL okazał się skuteczny w wypadkach zatrucia ręką. Wydaje się też, że będzie on również skuteczny przy toksycznych komplikacjach skórnych, wywołanych leczeniem reumatyzmu solami złota. Nowy rodzaj BAL-u wyworzony w Cambridge poddawany jest obecnie badaniom i może okazać się bardzo korzystny dla celów leczniczych.

Jednakże z punktu widzenia czysto naukowego i biochemicznego najbardziej interesującą kwestią wśród wyżej omawianych spraw jest fakt, że uszkodzenie grupy siarkowej enzymów może być dostateczną przyczyną procesów patologicznych oraz, że takim procesom można zapobiegać, lub przeciwdziałać skutecznie jeżeli nie są zbyt zaawansowane. Otwiera to szerokie perspektywy dla studiowania podobnego rodzaju problemów.

POD ZNAKIEM



INSTRUMENTY LEKARSKIE

O ile w ostatnim roku rozwój w dziedzinie chirurgii nie był specjalnie frapujący, stopniowe udoskonalanie metod chirurgicznych wpłynęło na zmiany we wzorach instrumentów, a w pewnych wypadkach na ważne ulepszenia w znanych aparatach i przyrządach.

Dwunasty kongres Międzynarodowego Towarzystwa Chirurgicznego, który odbył się w Londynie we wrześniu 1947 r. był odpowiednią okazją zobrażowania, dokonanego w tym kierunku postępu. Jedną grupę nowych instrumentów stanowi ostatnio wynaleziony rodzaj kleszczy, który zapewnia większe bezpieczeństwo oraz mniejsze możliwości uszkodzenia tkanki w czasie operacji chirurgicznej. W krótkim katalogu wydanym z okazji kongresu zostały również wymienione nowe rodzaje płytek i gwoździ, używanych w chirurgii kostnej, zwłaszcza w wypadkach trudnych złamań i przy operacjach schorzeń biodrowych. W ostatnich latach zaznaczył się interesujący postęp w dziedzinie operacji usznych, jeśli idzie o pewne wypadki głuchoty postępowej u osób w średnim wieku. Wynaleziono nowy komplet instrumentów dla tego rodzaju delikatnych operacji, który opisano również we wspomnianym katalogu.

PRZESZCZEPIANIE SKÓRY

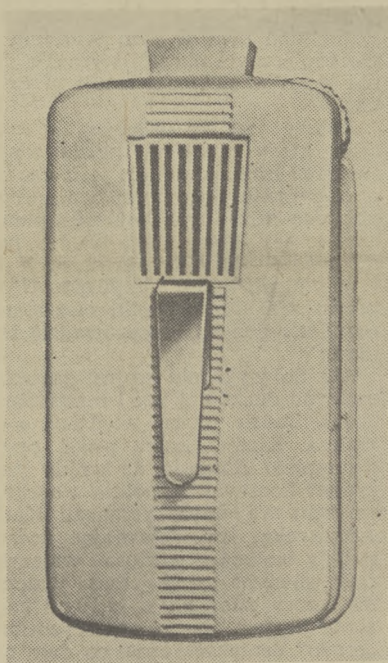
Wojna była niestety aż nazbyt tragiczną przyczyną rozwoju chirurgii plastycznej. Dla przeszczepienia skóry, które stanowi obecnie zasadniczą

część zabiegów przy uszkodzeniach ciała, używa się obecnie udoskonalonego modelu specjalnego aparatu zwanego „Dermatome”, który pozwala na dokładną kontrolę grubości przeszczepionej skóry. Ukazał się również w sprzedaży komplet udoskonalonych instrumentów dla chirurgicznego leczenia żyłaków.

W 1947 r. przypadła stułetnia rocznica wynalezienia środków znieczulających. W miarę czynionych w ostatnich latach postępów w tym kierunku często ogłaszano pojawianie się nowych aparatów dla stosowania narkozy. W ciągu ostatniego roku wynaleziono nowy typ „ponowne wdychanie” i zapobiega zbieraniu się kwasu węglowego w nowoczesnych typach aparatów o zamkniętym obwodzie. Brytyjskie firmy wykazały specjalną pomysłowość, jeśli chodzi o aparaty do dawania narkozy. Istnieje już wiele typów, począwszy od skomplikowanych mechanizmów, pełnych rur, lamp, kranów i butli, jakie zwykle widzimy w salach operacyjnych aż do prostych przenośnych modeli, które niektórzy, czy akuszerka mogą sami przenosić i posługiwać się nimi w domu chorego. Ulepszony i prosty aparat tego typu jest używany dla nowego środka usypiającego — trójchloretylu.

KONTROLOWANIE STERYLIZACJI

Cała chirurgia operacyjna opiera się na całkowitej sterylności aparatu-



Aparat dla głuchych, wystawiony na B. I. F.

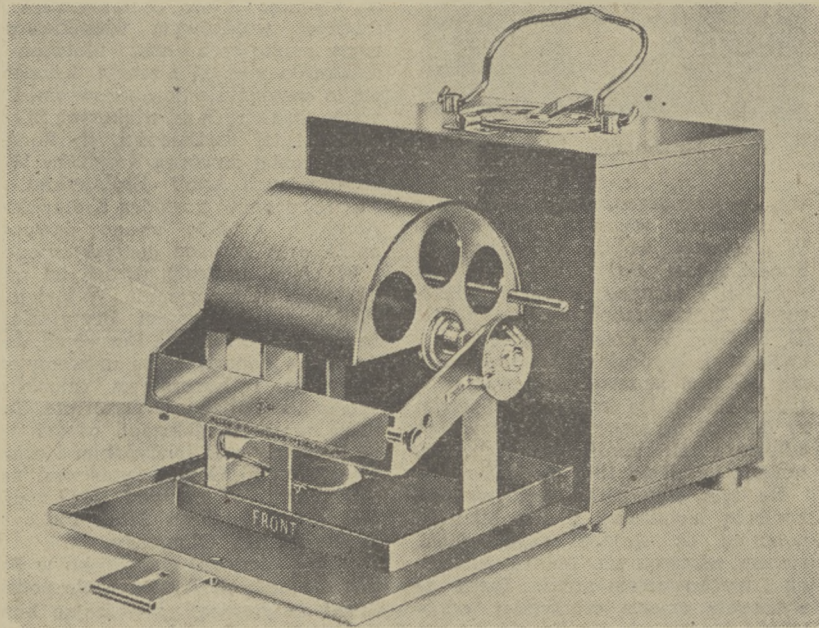
tów, instrumentów i środków opatrunkowych, niedopuszczających do ran niebezpiecznych bakterii. Ze względu na duże braki wśród personelu pielęgniarskiego, niesłuchanie ważną sprawą jest jak najdokładniejsza kontrola wszelkiej sterylizacji. Nowy typ przyrządu kontrolującego sterylność pod nazwą „Browne Sterilizer Control Tube” wyprodukowany został w ubiegłym roku. Przyrząd ten sterilizuje szklane strzykawki przy pomocy gorącego powietrza. Rurka kontrolna sterylizatora zmienia kolor, kiedy strzykawka lub inny instrument sterylizowany ma już odpowiednio wysoką temperaturę przez właściwy okres czasu.

Brytyjskie Targi Przemysłowe wykażą zapewne, że przyrządy elektryczne ułatwiające pracę lekarzom i odpowiadające potrzebom pacjentów podlegają stałemu ulepszeniom.

Udostępniono już publiczności nowe aparaty słuchowe dla głuchych, odznaczające się wysokim poziomem wydajności i skuteczności działania.

Skonstruowano nowe, ulepszone typy aparatów Roentgena używane zarówno w celach diagnostycznych jak i leczniczych. W szpitalach i odpowiednich ośrodkach rozpowszechniło się ostatnio użycie aparatów elektrycznych do mierzenia impulsów nerwowych z mózgu lub z bijącego serca. Coraz więcej tego rodzaju wynalazków staje się dostępnymi dla ogółu.

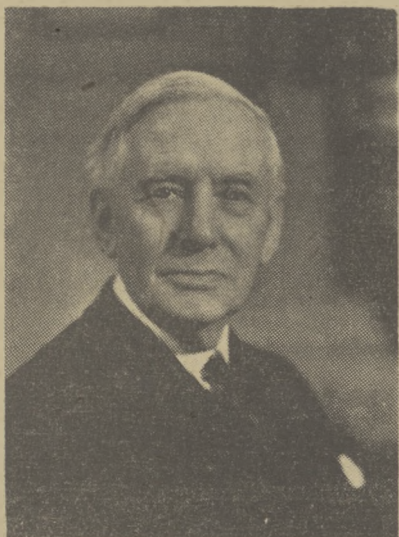
„Times Survey of the B. I. F.”



„Dermatone” — nowy model aparatu używanego w chirurgii plastycznej wyprodukowany przez firmę Allen & Hanbury.

W W. Brytanii nie ma zasadniczo żadnej spisanej konstytucji tak, jak w Polsce. Stanach Zjednoczonych i bardzo wielu innych krajach. Jeśli ktoś studiuje brytyjski system konstytucyjny, widzi, że opiera się on na małej ilości ustaw i bardzo znacznej ilości praw zwyczajowych, które mimo że nie zostały ujęte w paragrafy, uzyskały sankcję historyczną. Te prawa zwyczajowe często modyfikowano. Zdarzało się nawet, że zanikały, stosownie do zmienionych okoliczności. Mogło to przyjsię albo gwałtownie, jak w czasie rewolucji purytańskiej, albo przez powolny proces rozwoju, czy zanikania, co da się zaobserwować jedynie z pewnej perspektywy.

Podstawowe prawo zwyczajowe głosi, że Parlament jest najwyższą władzą. Nie jest ono wyrażone w żadnym statucie jednak jest powszechnie uznane. Wiele charakterystycznych cech parlamentu ma również źródło zwyczajowe, ale są to zwyczaj o bardzo dużym znaczeniu, szczególnie jeśli chodzi o te, które rozwi-



Lord Addison

nęły się w ostatnich dwóch stuleciach. Na przykład: że gabinet powinien być utworzony przez partię, posiadającą na większą ilość mandatów w Izbie Gmin; że parlament powinien zbierać się co roku, a jego sesja ma trwać więcej niż pół roku — itd. Te prawa zwyczajowe, jakkolwiek silne, mogą być modyfikowane bez prawodawstwa, jeśli tylko wydaje się, że istnieją dostatecznie ważne powody ku temu. Nawet te części brytyjskiej konstytucji, które ujęte są w paragrafy, mogą być zniesione, czy zmodyfikowane przez Parlament. To właśnie zdarzyło się w obecnej chwili, nowa ustawa bowiem ma na celu wprowadzenie poprawki w istniejącą Ustawę Parlamentarną z 1911 r., która określa uprawnienia Izby Lordów.

Rozpatrując w dalszym ciągu brytyjskie prawo konstytucyjne, po ustaleniu że „Parlament jest najwyższą władzą” dowiadujemy się, że pojęcie „parlament” oznacza „Króla, Izbę Lordów i Izbę Gmin”. Bez podpisu króla żadne prawo w W. Brytanii nie ma mocy obowiązującej. Ponieważ jednak od 1707 r. nigdy tego podpisu nie odmawiano i ponieważ Parlament kilkakrotnie ustanawiał prawodawstwo dotyczące samego objęcia tronu, wydaje się, że dzisiaj władza prawodawcza króla ma jedynie znaczenie formalne.

Izba Gmin wykonuje lwią część pracy ustawodawczej w kraju; jakież są zatem uprawnienia Izby Lordów? Z pewnością nie są one tylko czczą formalnością. Żadna ustawa, prócz finansowej, nie może zostać zatwierdzona, nie przeszedłszy przez Izbę Lordów. Ale należy rozróżnić między teorią tu przedłożoną, a praktyką, czy prawem zwyczajowym, które się przyjęło. Prawdopodobnie przeciętny obserwator mógłby powiedzieć, że Izba Lordów była właściwie przez długi okres czasu organizacją złożoną ze stu ekspertów (maksymalnie licząc), z których żaden nie został wybrany w głosowaniu powszechnym. Większość z nich tworzyli konserwatyści, którzy rozpatrują wnioski przedłożone im przez Izbę Gmin, często zmieniając je w szczegółach, często wprowadzając poprawki, ale właściwie nigdy ich nie odrzucają, czy nie przetrzymują. W teorii jednakowoż Izba Lordów jest organem liczącym ponad 800 członków z których żaden nie został wybrany w głosowaniu powszechnym, a prawie wszyscy są konserwatystami i którzy jeśli chcą, mogą opóźnić na przeciąg dwóch lat każdy niezbyt ważny finansowy wniosek przedłożony im przez Izbę Gmin.

Izba Lordów spełnia również inną ważną funkcję, co do której nie zachodzi sprzeczność między teorią, a praktyką. Izba Lordów jest najwyższym Trybunałem Apelacyjnym w kraju, ale w tym wypadku w skład Izby wchodzi tylko Lord Kanclerz (który jest najwyższym autorytetem prawnym w kraju), Lordowie Trybunału Apelacyjnego (wszyscy są sędziami) i inni lordowie prawnicy na

JOHN SLATER

IZBA LORDÓW

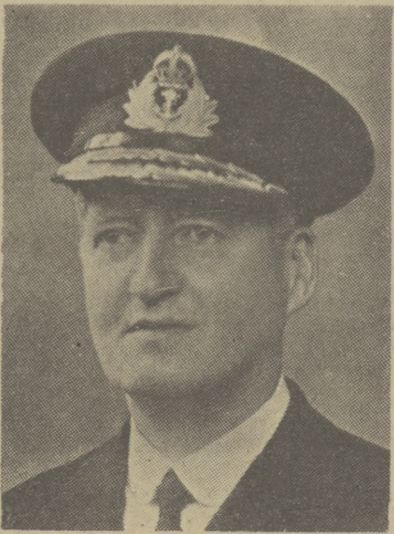
Rząd wprowadził ustawę ograniczającą prawa Izby Lordów; przewiduje się w przyszłości, że jeśli lordowie odrzucą wniosek przedłożony przez Izbę Gmin, ich veto wpłynie tylko na opóźnienie ustawy na przeciąg jednego roku, a nie dwóch lat, jak było dotychczas. Poniżej autor wyjaśnia, jakie były w przeszłości i jakie są obecnie uprawnienia Izby Lordów oraz nakreśla tło zaśleż ostatnio zmiany.

wysokich stanowiskach, jak np. byli lordowie-kanclerzowie.

Kto jest członkiem Izby Lordów w pełnym składzie? Stan ten obecnie przedstawia się następująco: 1) Lordowie duchowni czyli dwaj arcybiskupi i 24 starszych biskupów kościoła anglikańskiego; 2) Lordowie świeccy czyli (według stanu z listopada 1947 r.) 794 parów, których prawo do zasiadania w Izbie Lordów i głosowania jest dziedziczne; 3) 16 parów przedstawicieli Szkocji, którzy są wybrani przez wszystkich szkockich parów przy otwarciu każdego parlamentu; 4) 8 przedstawicieli parów irlandzkich, wybranych dożywotnio; na koniec 5) najwyżsi sędziowie czyli tzw. Lordowie Trybunału Apelacyjnego, których nie może być więcej niż siedmiu, a tytuły ich nie są dziedziczne.

Wśród 794 parów znalazło się trzech braci króla, 21 książąt, 27 markizów, 133 lordów, 94 wicehrabiów, a resztę stanowili baronowie tytułowani zwykle „Lordami”. Nawiasowo należy wyjaśnić, że nie każdy noszący tytuł „Lorda” jest parą. Lord Mayor (Burmistrz), Lord Tajnej Pieczęci, Lord Prezydent Rady, Pierwszy Lord Admiracji — nie są parami z racji swego stanowiska, chociaż mogą je zajmować parowie. Najstarsi synowie książąt, markizów, lordów, wicehrabiów noszą kurtuazyjne tytuły „lordów”, ale nie są członkami Izby Lordów, dopóki nie odziedziczą tytułu po ojcu. Mogą zasiadać w Izbie Gmin, zanim siłą rzeczy sami nie znajdą się w Izbie Lordów. Nikt, kto ma prawo zasiadania w Izbie Lordów nie może być wybrany do Izby Gmin. Lord Winterton np. nie może zasiadać w Izbie Gmin, tylko dlatego, że jest parą irlandzkim, nie będąc zarazem jednym z ośmiu wybranych na przedstawicieli Irlandii w Izbie Lordów.

Wśród 794 dziedzicznych członków Izby Lordów kilku nie skończyło jeszcze 21 lat i nie ma prawa głosowania w Izbie; na nowy rok król zamia-

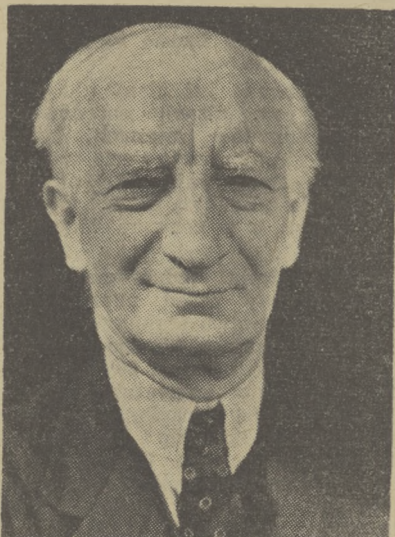


Lord Fraser

nował kilku nowych lordów, a zapewne odłąd cyfry te zostały zestawione kilku dawnych już zmarło. Tak więc ilość członków w Izbie Lordów jest zawsze zmienna. Obecnie wynosi ona ponad 800 osób. Ciekawym jest stwierdzić, że z tej liczby blisko 200 osobom przynano tytuły w ciągu ostatnich 20 lat. Nie można powiedzieć, by swój mandat w Izbie zawdzięczał on dziedziczności. Więcej niż połowa parostw nie ma jeszcze 70 lat.

Charakter Izby zmienił się oczywiście od czasu, gdy Lordowie, czy „Baronowie” doszli swych praw w 1215 r. (nie było wtedy jeszcze żadnej Izby Gmin), zmuszając króla Jana do podpisania przywileju Magna Charta. Głosił on, że prawo, a nie wola królowa ma być decydującym czynnikiem. Dalsze zmiany w charakterze Izby nastąpiły, kiedy w XVII w. Izba Gmin skutecznie ograniczyła jej kompetencje, a następnie w XVIII w. kiedy Izba Lordów składała się w przybliżeniu z 200 bogatych właścicieli ziemskich.

Po rewolucji przemysłowej zamianom nowych lordów spośród kupców, czy też przemysłowców. Od tego mniej więcej czasu weszło w zwyczaj podnosić do godności parów wy-



Lord Beveridge

bitnych ludzi nieszlacheckiego pochodzenia. Można tu zacytować spośród admirałów Nelsona, spośród generałów Montgomeryego, spośród mężów stanu Lloyd George'a oraz szeregi wybitnych ludzi wiedzy, czy kultury, jak naukowiec Kalwina, poeta Tennysona i malarza Leightona. Obecnie weszło w zwyczaj nadawanie tytułu para starszym, zasłużonym urzędnikom państwowym. Można tu wymienić: Clark'a, Kerr'a, dawnego ambasadora brytyjskiego w Moskwie, który został lordem Inverchapel, czy też lorda Keith'a pierwszego głównego dyrektora B. C.

Również z chwilą, kiedy Labour Party objęła rząd w kraju, nadano tytuły parów pewnej ilości przywódców ruchu robotniczego, do których należy np. lord Citrine (głównie z tego powodu, by wzmocnić zbyt słabą reprezentację Partii Pracy w Izbie Lordów). Wśród parów, którzy regularnie biorą udział w debatach Izby Lordów, duży odsetek stanowią ci „świeżo upieczeni” chociaż są i inni, należący do starych bogatych rodzin ziemiankich. Do tych ostatnich należą m. in. przywódca konserwatystów w Izbie, markiz Salisbury, czy lord Listowel, członek Partii Pracy, który był podsekretarzem Stanu w Indiach i Ministrem Poczty w obecnym rządzie, a w tej chwili jest Ministrem Stanu ze specjalnymi poruczeniami odnośnie do kolonii.

Prawie wszyscy lordowie, którzy biorą udział w debatach są fachowcami w tej czy innej dziedzinie i zazwyczaj ludźmi o dużym doświadczeniu w sprawach publicznych. Często można zauważyć wysoki poziom dyskusji — nawet jeśli chodzi o formę wypowiedzi. Przeciętna frekwencja waha się od 30 do 70 osób, a ta niewielka ilość mieści się wygodnie w niedużym sali, właściwa bowiem salę Izby Lordów oddano obecnie do dyspozycji Izby Gmin, ponieważ jej własna została zniszczona w czasie nalotu.

Obecne stanowisko Izby Lordów jest wyraźnie anormalne i wszyscy przyznają, że tak jest, mimo iż w praktyce Izba wykonuje wiele pożytecznej pracy. Jak się to stało, że ta niegdyś potężna organizacja bogatych baronów stała się niepozorną grupą, składającą się głównie z fachowców w rozmaitych dziedzinach?

Aż do 1911 r. Izba Lordów miała prawo odrzucić każdą ustawę i części z tego korzystała. Wiek XVIII i początek XIX były widownią próby siły między Izbą Gmin, w której skład wchodził często liberałowie, czyli „whigowie” — a Izbą Lordów, gdzie zawsze przeważali konserwatyści. Znamienna walka rozgorzała nad ustawą o reformie z 1832 r., wedle której w interesie nowej klasy średniej zamierzano przeprowadzić zasadniczą reformę zupełnie przestarzałego systemu wyborczego. Nastąpiły wybory powszechne, a kiedy Izba Lordów nie chciała zatwierdzić ustawy, powstało niesłychane wzburzenie umysłów. Król William IV pod naciskiem opinii przychylił się do ogólnego żądania. Przyrzekł, że na wypadek gdyby Izba Lordów jeszcze raz odrzuciła ustawę, wówczas wykorzysta swe prerogatywy i zamianuje dostateczną ilość nowych parów, by uzyskać wystarczającą większość dla przeprowadzenia ustawy.

Izba Lordów nie czekała na wprowadzenie w czyn tej groźby i ustąpiła.

Tęgo samego konstytucyjnego wybiegu użyto w 1910—11 r. Izba Lordów zamierzała zmienić ustawę o podatkach przedłożoną przez ówczesny rząd liberalny. W teorii lordowie mieli prawo to uczynić, ale już od czasów rewolucji purytańskiej istniało bardzo silnie zakorzenione prawo zwyczajowe, że ustawy podatkowe należą wyłącznie do kompetencji Izby Gmin. Rząd zatem przedłożył wniosek, by określić statutem to prawo zwyczajowe. Wniosek ten przewidywał, że żadne ustawy finansowe nie mogą być rozpatrywane przez Izbę Lordów i że Izba Lordów nie ma prawa odrzucać żadnych innych wniosków, lecz tylko opóźnić ich zatwierdzenie na przeciąg dwóch lat. Izba Lordów oczywiście odrzuciła ten wniosek ograniczający jej kompetencje i odbyły się wybory powszechne. Liberałowie ponownie wrócili do rządów i okazało się, że społeczeństwo pragnie ograniczyć prawa Izby Lordów. Raz jeszcze nakłoniono króla, by użył groźby zamianowania dostatecznej ilości nowych parów celem przeprowadzenia wniosku. Wówczas Izba Lordów ustąpiła i wniosek stał się ustawą parlamentarną z 1911 r.

Po tym ograniczeniu kompetencji lordów frekwencja Izby spadła znacznie. Liberałowie przez szereg lat pozostawali w władzy, ale jest rzeczą znaną, że tylko dwukrotnie zastosowali klauzulę Ustawy Parlamentarnej, by przeprowadzić wniosek. Po 1918 r. konserwatyści doszli do władzy, którą sprawowali aż do 1945 r. Za wyjątkiem dwóch krótkich okresów, kiedy Labour Party była u steru, jako rząd mniejszości przy poparciu liberałów. Ale w 1945 r. Labour Party powróciła, uzyskawszy przynajmniej większość. Czyż obecnie antyrządowa większość w Izbie Lordów weźmie udział w debatach i wykończą swe kompetencje opóźniania wniosków Labour Party? Nie uczyni-



Lord Douglas

ła tego. Czy może ta mała grupa w Izbie Lordów, która musi być obecna na debatach — fachowcy i naprawdę zainteresowane osoby — czy może oni będą opóźniać wnioski Labour Party? Jak dotąd, nie uczynili tego. Rozpatrywali wnioski rządowe, poprawiali tekst niektórych, zmieniali niektóre szczegóły i dyskutowali wiele punktów ze starannością, jaka nie byłaby możliwa w Izbie Gmin, wskutek nawału zajęć. Z około 800 członków Izby Lordów 450 jest konserwatystami, 71 liberałami, a tylko 44 zwolennikami rządu. Lider większości konserwatywnej w Izbie Lordów, markiz Salisbury, oświadczył, że obowiązkiem Izby jest przyjęcie zasady i ulepszyć (w miarę konieczności) szczegół każdego wniosku, który przeszedł przez Izbę Gmin. Do tej pory nie było takiego wypadku, by Izba Lordów użyła swego prawa i nie zgodziła się na wniosek Izby Gmin w drugim czytaniu, nawet jeśli chodzi o sprawy mniejszej wagi. Unarodowienie Banku Anglii, przemysłu węglowego, energetyki, lotnictwa cywilnego, telefonów i telegrafu przeszedł przez Izbę prawie bez zmian, a unarodowienie transportu z kilku załedwie mniejszymi poprawkami. Kiedy Izba Lordów wprowadzi popraw-

kę, wniosek — zanim stanie się ustawą — musi powrócić do Izby Gmin.

Jednakże rząd przedłożył obecnie wniosek, ograniczający prawo opóźniania ustawy przez Izbę Lordów z dwóch lat na rok. Rząd dąży do zrozumienia, że uczynił to celowo, by Izba Lordów nie mogła przetrzymać żadnego z jego wniosków, szczególnie jeśli chodzi o sprawę unarodowienia przemysłu żelaznego i stalowego. Zgodnie z obecnym prawodawstwem Izba Lordów mogłaby przetrzymać nową ustawę do 1950 r. kiedy odbędą się następne wybory, i tym samym uniemożliwić obecnemu rządowi wypełnienie zamierzonego programu.

Projekt ustawy parlamentarnej przeszedł pierwsze stadium w Izbie Gmin. Przedkładając ten projekt w Izbie Lordów, wicehrabia Addison, leader Partii Pracy, w tej Izbie, wyraził należne uznanie „wybitnej umiejętności, z jaką Izba Lordów wykonywała swą funkcję krytycznego badania i rewizji wniosków w ciągu ostatnich dwóch lat”. Lecz podkreślił



Lord Citrine

również, że Izba Lordów znalazła się obecnie w sytuacji umożliwiającej opóźnianie ustaw rządowych, które jej się nie podobają do chwili, kiedy obecny Parlament skończy swoją kadencję. Niesprawiedliwym byłoby — powiedział Addison — gdyby organ o przeważającej większości konserwatystów miał tę władzę nad przeważającą ilością labourystów w Izbie Gmin. Przywódcą konserwatystów, lord Salisbury, odpowiedział, że jedność narodowa jest koniecznością w obecnej chwili i że rząd przez tę ustawę wchodzi tej jedności w drogę. Uważa on, że rząd miałby mocniejszy argument, gdyby stwierdził wprost, iż Izba Lordów o przeważającej ilości członków tylko dziedzicznych nie jest najodpowiedniejszym organem do spełniania swych funkcji jako Druga Izba. Wezwał zatem rząd do odroczenia wniosku i zapoczątkowania dyskusji między wszystkimi partiami na temat stworzenia wyczerpującego planu reformy Izby Lordów.

Ta groźba utknięcia na martwym punkcie została chwilowo usunięta, kiedy 4 lutego oznajmiono, że dyskusje nad projektem ustawy parlamentarnej zostaną czasowo wstrzymane i że zwoła się w tej sprawie konferencję wszystkich partii.

Rząd i opozycja zdecydowały, że ustawa ma albo przejść (z poprawkami lub bez nich), albo zostać odrzuconą w czasie obecnej sesji tzn. przed końcem lipca 1948 r.

Reforma Izby Lordów nie była jednym z punktów rządowego programu wyborczego w 1945 r. W historii politycznej W. Brytanii istnieje potężne prawo zwyczajowe, które głosi, że rząd nie może zatwierdzać żadnej ważniejszej ustawy, jeśli wyborcy nie mieli sposobności nad nią głosować, wyjąwszy oczywiście nagły wypadek, jak wojna. Zapytano zatem premiera, czym wytłumaczyć może fakt, że obecna ustawa znalazła się na porządku dziennym. Premier odpowiedział, że chociaż nie wspomniano o reformie Izby Lordów, Partia Pracy oświadczyła w czasie wyborów, że „użyje władzy, by zapobiec obstrukcji” i to jest to, co ta ustawa ma na celu.

Dziś w W. Brytanii mało poparcia znajduje zasada dziedziczności, która była podstawą przyjęcia na członka drugiej Izby. Ale mało która partia życzyłaby sobie, by panował rząd jedno izbowy. Pismo „The Economist” przedstawiło sytuację następująco: „Nie ma oczywiście żadnego logicznego uzasadnienia, by w dzisiejszej Wielkiej Brytanii istniały dwa niezależne ciała ustawodawcze, obdarzone konkurencyjną i w zasadzie suwerenną władzą ustawodawczą. Naród brytyjski posiada dostateczne zdolności polityczne, by znaleźć jakieś zastosowanie dla ich funkcji w przyszłości, które by pozwoliło korzystać z rozumu i doświadczenia tych parów, którzy w rzeczywistości tworzą Izbę Lordów. (Takich jednak jest najwyżej 1 na 10 z ogólnej liczby członków). Nie ulega wątpliwości, że polityczna supremacja należy się Izbie wyłonionej z wyborów powszechnych”.

KANAŁY RZECZNE



Wnętrze kajuty na berlince. Żona flisaka towarzyszy mężowi, pomagając mu w pracy i prowadząc w kajucie gospodarstwo „domowe”.

WIEKSZA część brytyjskiego systemu kanałów rzecznych przeszła z dniem 1 stycznia 1948 r. na własność państwową. Z dniem tym 3.320 km kanałów przejęła komisja transportowa. Z końcem marca dojdzie do tego 110 km kanału kaledońskiego oraz kanały rzeki Crinan w Szkocji, dając ogólną cyfrę 8.349 km. Kanały, które przed unarodowieniem były własnością kolei, pozostają obecnie pod zarządem kolejowego oddziału komisji transportowej, przejmie je jednak oddział dróg wodnych, gdy tylko będzie to praktycznie możliwe.

Przygotowano już plany dla całkowitej reorganizacji narodowego systemu kanałów rzecznych, który rozciąga się olbrzymią siecią wzdłuż i wszerz całego kraju. Na krańcach tej sieci leżą Londyn, Bristol, Liverpool i Hull, a w centrum Birmingham.

Podstawowymi jednostkami tego systemu były przed unarodowieniem: towarzystwo żeglugowe Grand Union, obejmujące 482 km kanałów i dysponujące taborem 380 berlinek oraz kompanie eksploatujące kanały Gloucester i Berkeley, manchesterski kanał spławny i bardziej na północ kanały rzek Crinan, Clyde i Forth. Przed wojną cały ten system kanałów rzecznych pozwalał na przewóz co najmniej 12.500.000 ton w 10.000 zarejestrowanych berlinek, a liczba zatrudnionych przy tym ludzi wynosiła ponad 40.000.

Dzisiaj wszystkie te cyfry są niższe, lecz w żadnym razie nie należy kanałów rzecznych uważać za przestarzały środek komunikacyjny, mogą one bowiem odegrać ważną rolę w usprawnieniu ogólnego systemu transportowego. Szybkość nie należy do najważniejszych cech transportu kanałowego, którego używa się do przewozu towarów stałego zapotrzebowania; skoro dostawa tych towa-



Fragment węzłowego punktu sieci kanałów rzecznych w Birmingham.

rów została raz zapoczątkowana, czas nie ma już większego znaczenia, o ile tylko ciągłość przewozu jest utrzymana.

Mimo to nowoczesne holowniki o napędzie dieslowskim, ciągnące sznur łodzi, mogą pokryć przestrzeń z Londynu do Birmingham w ciągu 48 godzin, podczas gdy dawniej barki o zaprzęgu konnym potrzebowwały na to 10 dni. Wielkim punktem rozdzielczym tego systemu jest Regents Canal Dock w Limehouse,

gdzie ładunki z Rotterdamu, Kopenhagi, Hamburga i wielu innych stron przeładowywane są na barki obsługujące kanały rzeczne. Urzęduje tam oficer kontrolny, który na nowoczesnej mapie naznacza codziennie szpilkami położenie każdej łodzi.

Dla kontrastu najstarszy kanał rzeczny w kraju Foss Dyke przy mieście Lincoln, który zbudowany został przez Rzymian, jest ciągle jeszcze w użyciu.



Nie zawsze da się utrzymać jednakowy poziom kanału. Aby przedostać się na wyższy poziom, berlinka musi przejść przez śluzę. Cała rodzina flisaka bierze udział w tej manipulacji.



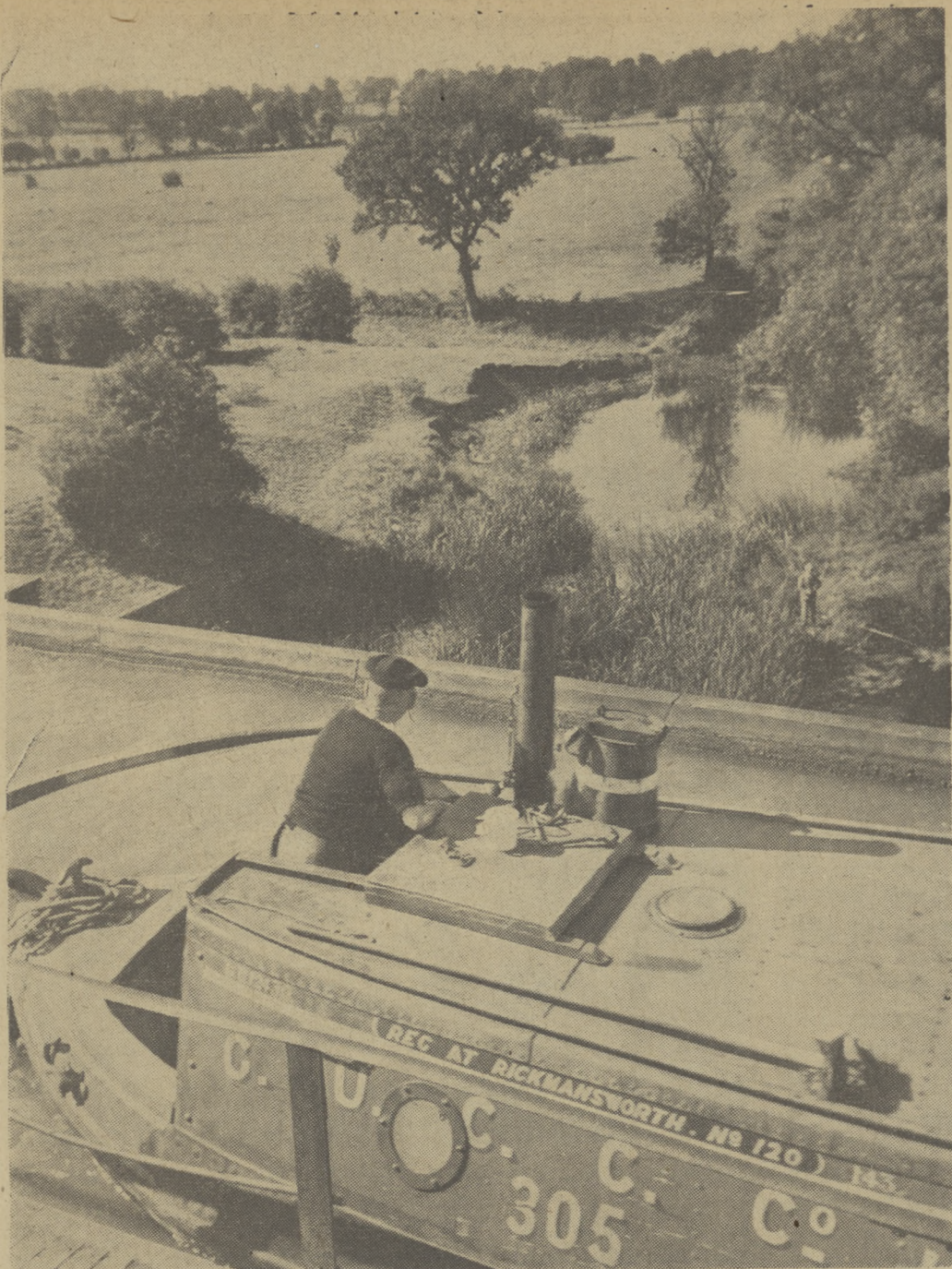
Berlinki wypływają ze śluzy. Motorówka, ciągnąca transport rusza pierwsza.



Flisacy rzadko kiedy zatrzymują się w ciągu dnia. Pani Gubbins spożywa wraz z córką podwieczorek, nie odrywając ręki od steru.



Kanał Regent łączy kanał Grand Union i rzekę Lee z dolną Tamizą. Berlinka naładowana miazgą owocową w drodze z doku kanału Regent do kanału Grand Union.



Kanaty na nizinach przebiegają po nasypie, w okolicach górzystych biegną nieraz tunelami, zdarza się też, że akweduktem, jak mostem przekraczają nisko położoną rzekę. Koło Wolverton kanał Grand Union w ten właśnie sposób przepływa ponad rzeką Nome.

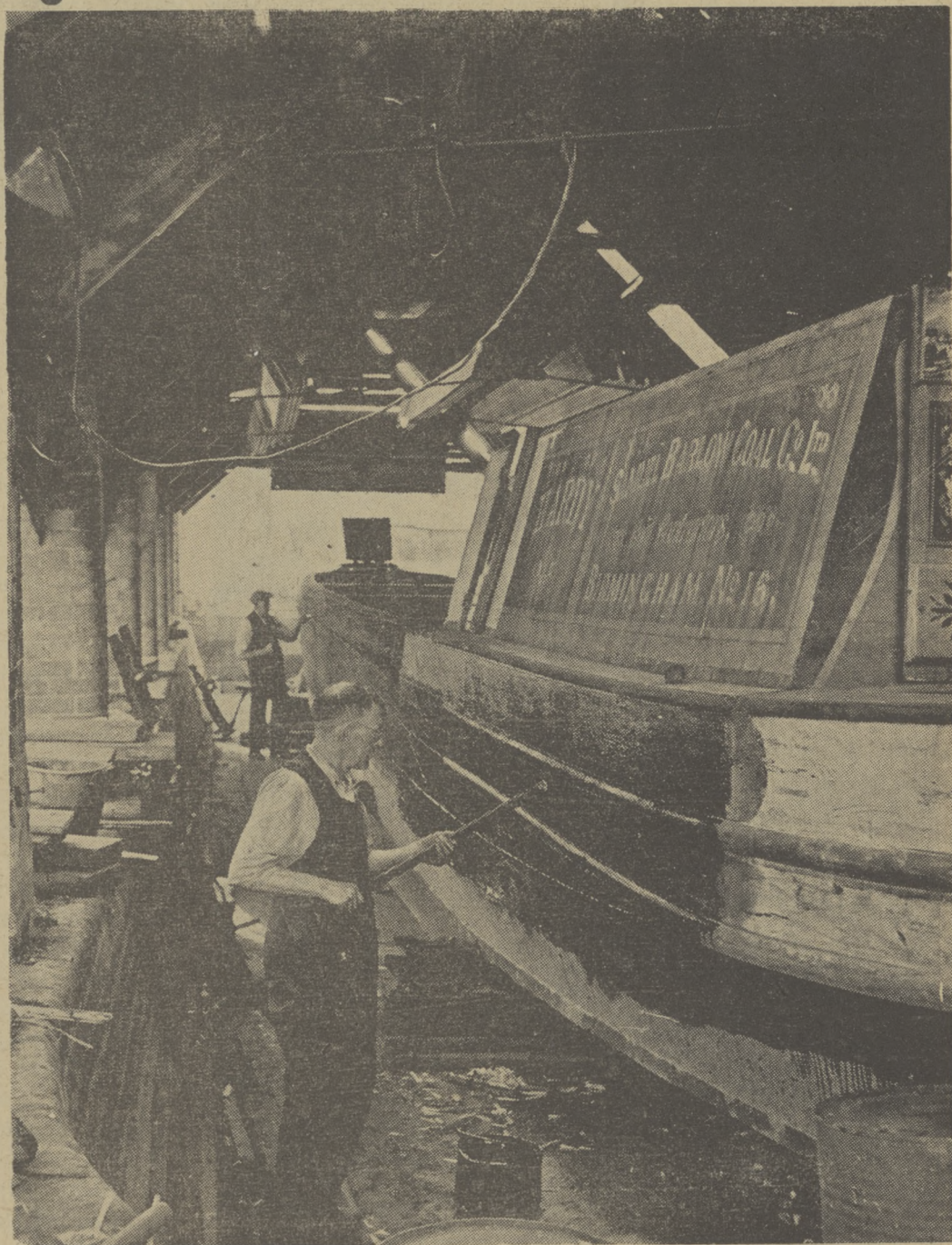


Postój berlinek w doku kanału Regent, gdzie rzeka Lee i kanał Grand Union uchodzą do Tamizy. Tutaj statki przychodzące z pełnego morza przeładowują towar na jednostki żeglugi rzecznej i kanałowej.

WŁASNOŚCIĄ PAŃSTWA



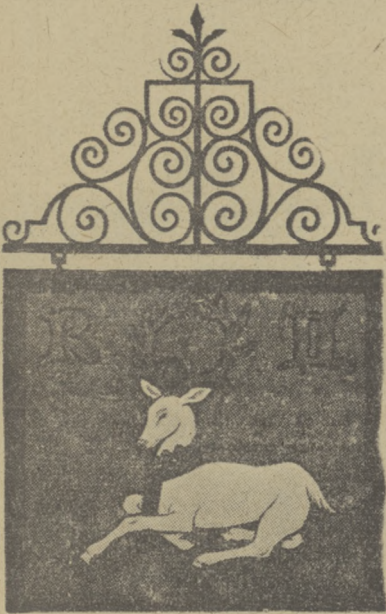
Dok kanału Regent jest południowym punktem końcowym kanału Grand Union. Na zdjęciu galeony oraz berlinki (wyróżniające się kajutami na rufie).



Berlinki buduje się i naprawia w stoczniach kanałowych. Ich rozmiary uzależnione są od rozmiarów służ.

M. C. FARRAR BELL

Godła starych gospód



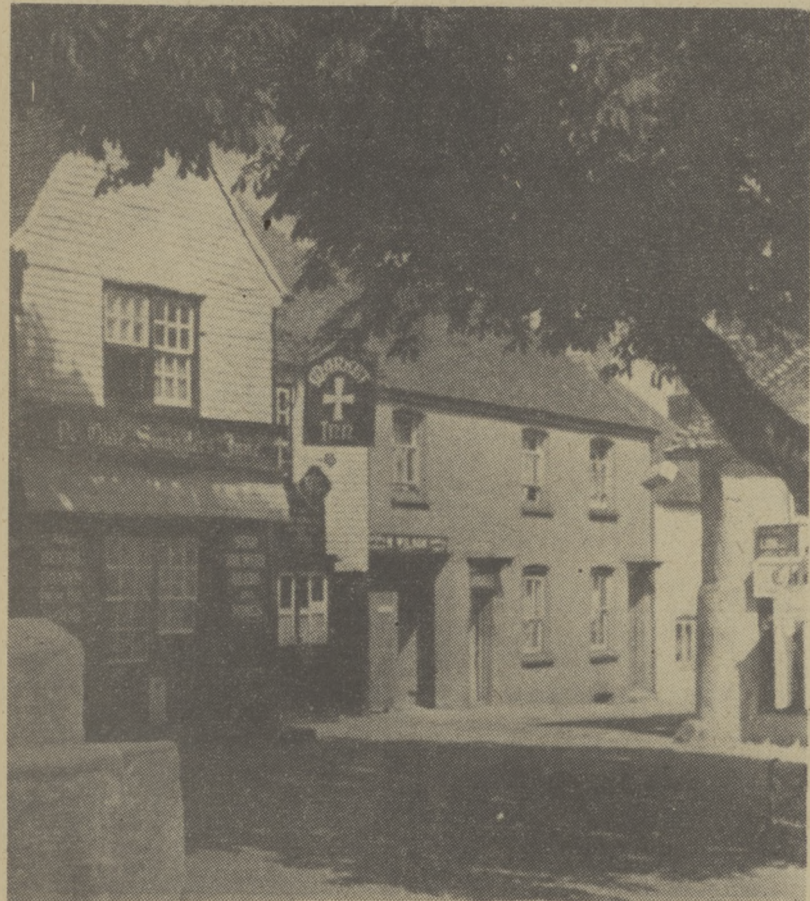
GODŁA u drzwi gospód należą od wieków do tradycji angielskich miast i miasteczek.

Nie bez pewnych podstaw przypuszczać można, że pierwsze godła gospód były prototypami wszystkich późniejszych ogłoszeń obrazkowych, wiadomo bowiem, iż znano je już w czasach tak odległych jak w czasie imperium rzymskiego. Najstarszym ze wszystkich godeł jest prawdopodobnie wiecha. W dawnym czasach oznaczano winiarnie i karczmy wiązką winogron i liści blu-



szczy, przymocowaną do drążka. Był to symbol Bacchusa. Stąd pochodzi przysłowie: „Dobremu winu nie potrzeba wiechy” (Good wine needs no bush).

Innym bardzo starym godłem



„Gospoda targowa”

do dziś dnia często spotykanym, jest szachownica. Szachy były bardzo popularną rozrywką w Rzymie, a karczmy, w których można było w nie grać, wywieszały na zewnątrz szachownicę. Nie ulega wątpliwości, że Rzymianie przywieźli ten pomysł do Brytanii. Szachownice malowano zwykle na odrzwiach przy wejściu gospody, nawet niezależnie od jej nazwy, a godło to zachowało się przez wieki. Z jakiegoś nieznanego nam powodu zaniechano powszechnie tego zwyczaju, tak że edyną prawdopodobnie gospodą, która do dziś posiada ten symbol, jest gospoda „The Methuen Arms” w Corsham, w hrabstwie Wiltshire. Zdaniem niektórych historyków godła powstały z całą pewnością dlatego, że ogół ludno-



ści nie umiał wcale czytać. Hipotezę tę ustalono na podstawie logicznych wniosków, że byłoby rzeczą daremną wypisywać nazwę gospody lub rodzaj prowadzonego interesu w czasach, kiedy większość ludności nie potrafiła tego odczytać.

Fakt, że tylko niewielu uczonych umiało czytać, nie ulega wątpliwości, lecz można zakwestionować samo wyprowadzenie wniosku. Byłoby rzeczą słuszną wyobrazić sobie uczonego w XV wieku mówiącego: „Za 500 lat wykształcenie będzie tak powszechne, że każdy będzie umiał czytać, dlatego też wszystkie szyldy i reklamy obrazkowe przestaną istnieć, a w życiu będą tylko napisy”.

Tego rodzaju przepowiednia zmyślona lub nie jest zupełnie

nieprzekonywująca i nie wydaje się dostatecznym dowodem dla twierdzenia, że godła powstały na skutek analfabetyzmu ludności. Obydwie teorie jednak pominięły coś, co posiada zasadnicze znaczenie, a mianowicie wrodzone zamiłowanie człowieka do dekoracyjnych rysunków i koloru.

Osobiście wolę przypuszczać, że dawni właściciele gospód dostrzegli niezwykłą siłę atrakcyjną, jaką zawiera w sobie przyjemny rysunek i wykorzystali to w pełni; jest rzeczą godną polecenia, aby gospodarze w nowoczesnych czasach naśladowali swych dawnych poprzedników.

Założycielami gospód, w przeciwieństwie do karczem i piwiarni, byli bractwa zakonni, dla których gościnność była świętym obowiązkiem. Wznosili oni budowki przy opactwach i klasztorach, gdzie podróżujący mogli dostać jedzenie i schronienie tylko na przeciąg dwóch dni. Skoro wybudowano więcej dróg, liczba podróżujących znacznie wzrosła, tak że gościna ofiarowywana za darmo stała się zbyt wielkim ciężarem dla klasztorów; w ten sposób zajazdy te zamieniły się w gospody, jakie dzisiaj znamy. Takie nazwy, jak „Św. Jerzy i Smok”,



„Gwiazda”, „Anioł”, „Głowa Panny” i „Bukiet Kwiatów”, biorą najczęściej swój początek od dobroczynnych schronisk, a w pobliżu nich znaleźć można zwykle jakieś opactwo lub klasztor.

Jest rzeczą ciekawą, że w czasie Reformacji niektóre gospody musiały zmienić swe nazwy, chociaż pozostały te same godła. Np. nazwę „Św. Dziewica” zmieniono na „Głowę Panny” a „Lilie” na „Bukiet Kwiatów”. Możliwość i lordowie kazali również budować schroniska na zewnątrz bram swych zamków i pałaców, by mieć gdzie przenocować sługi ze swymi gośćmi. Z czasem schroniska te stały się zwyczajnymi gospodami, obliczonymi na zysk i przyjęły jako swe godło herby rodzin, które je wybudowały. W ten sposób wzięły początek takie nazwy jak: Czerwony Lew — herb Johna of Gaunt księcia Lancaster; Ogar — herb Sir Johna Talbota, pierwszego lorda Shrewsbury; Łabędź — herb rodziny de Bohun, lordów Buckingham, Hereford, Northampton i Essex. Inne heraldyczne szyldy były często herbami, panującego monarchy lub chociażby któregoś z królów przyjeżdżających z wizytą do kraju. W ten sposób po-



Gospoda „Pod Okrętem”

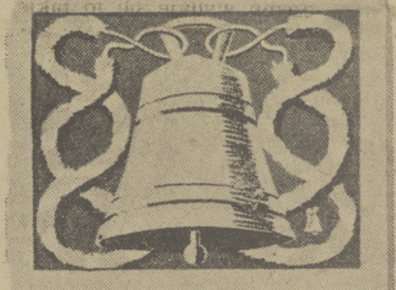
wstały takie godła jak „Słońce” — herb Ryszarda I; „Biały Jelen” — herb Ryszarda II; „Dzik” — Ryszarda III; „Byk” — Edwarda IV; „Róża i Korona” oraz „Chart” — herby Tudorów a wreszcie „Biały Koń” — godło królów z linii Hanowerskiej. Orzeł dwugłowy pochodzi z herbu króla Prus albo cara rosyjskiego.

Wiele gospód wzięło swoje nazwy od towaru, którym handlowano lub od zajęć bywalców. W gospodzie „Pod Dzwonem” zwykle spotykali się miejscowi dzwonnicy, by ćwiczyć się w posługiwaniu się ręcznymi dzwonekami. „Wóz i Konie”, „Konny Dylżans”, „Podkowa” itd., wszystkie te godła należą do tej kategorii.

Stare gospody często zmieniały



swe godła. Możliwe, że nowy właściciel, który następował po poprzednim, złym gospodarzu, chciał zmienić godło, do którego przylgnęła zła sława. Jednak trzymano się zwykle tradycyjnych nazw aż do XVIII wieku, kiedy to



zapanował wprost epidemicznie snobizm i wiele gospód przyjęło nazwy, brzmiące „Herb rodziny X. Y.” dla przypodobania się miejscowym pansom. Żadna jednak prawdziwie stara gospoda nie rozpoczęła swej egzystencji pod takim szyldem.

W okresie, kiedy panował analfabetyzm, karczmarz wolał nadać swej karczmie prostą nazwę, którą mógłby przedstawić w formie obrazka na szyldzie, np. „czerwonego lwa” lub „łabędzia”.

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych przez radio brytyjskie codziennie w godzinach:

06.45—07.00 na fali: 1796 456 m;
07.00—07.15 na fali: 267 m; 41.32; 31.50; 25.30
08.45—09.00 na fali: 1796 267 456 m. 49.59. 41.21; 31.17 m.
11.45—12.00 na fali: 1796 m
12.30—12.45 na fali: 30.96;
13.00—13.15 na fali: 1796. 456. 267 41.21; 31.17; 25.15 m.
16.45—17.00 na fali: 267 41.32 31.50 25.30; 19.42
19.15—19.30 na fali: 456 40.98 31.17 49.59
22.45—23.00 na fali: 1796 m
23.45—24.00 na fali: 1796 456. 49.59. 40.98

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego

12.15—12.30 na fali: 31.50. 30.96 25.30. 19.61 19.42 m
13.15—13.30 na fali: 1796. 456 267 41.21. 31.17. 25.15 m
19.00—19.15 na fali: 456. 40.98. 31.17. 49.59 m.
22.30—22.45 na fali: 1796 m

GRAHAM GREENE

MINISTERSTWO STRACHU

(15)

Dopiero wtedy niesłychany spokój i rozważa niosącego nożyce człowieka i wzrok, który przed chwilą poczuł na twarzy, uderzyły go jako coś dziwnego... — Prentice! — zawołał ostro i ostrzegawczo w chwili, gdy krawiec skręcał do jednej z kablin.

Ale to była inna niż ta, z której wynurzył się Prentice. Ten ostatni zaskoczony zjawił się w swojej jedwabnej koszuli z przeciwnego końca korytarza.

— Co się stało? — zapytał, ale Rowe mocował się już z drzwiami, próbując dostać się do wnętrza. Widział przez ramię zgorszona twarz Bridges'a i wybałuszone oczy Davisa.

— Prędko! — zawołał — pański melonik — i wyrwawszy go właścicielowi roztrząsał nim matową szymbę drzwi.

Poprzez sople rozbitego szkła zobaczył Cost'a — Travers'a — Forda. Siedział w przeznaczonym dla klientów fotelu, naprzeciw potrójnego lustra, pochylony do przodu, z gardłem przebitym nożycami, które ostrzami do góry trzymał mocno między kolanami. Była to doprawdy rzymska śmierć.

Tym razem rzeczywiście go zabiłem — pomyślał Rowe — i posłyszał znowu ten spokojny, pełen uszanowania ale i nacisku głos, mówiący do telefonu: „Jeśli chodzi o mnie nie mam nadziei. Nie mam żadnej nadziei.

ROZDZIAŁ DRUGI

Oczyszczanie terenu

Pani Bellairs okazała o wiele mniej godności.

Pojechali prosto na Campden Hill, zostawiając Davisa i jego zdemolowany melonik w zakładzie krawieckim. Prentice był dość niespokojny i przynębiony. — Wszystko na nic — skarżył się — chcemy ich mieć żywych i gadających.

— Bądź co bądź, to było wstrząsające — zaczął Rowe. — On był jednak niezwykle odważny. Nie rozumiał, czemu wydaje się to takie dziwne. Odwagi nie kojarzy się zazwyczaj z krawcami — chyba z tym z bajki, który zabił olbrzyma. Naszego trzeba chyba zaliczyć do olbrzymów. Ciekawe dlaczego.

Kiedy przejeżdżali przez park, mokry od drobnego, niesionego wiatrem deszczu, Prentice wybuchnął nagie:

— Litość to straszne uczucie. Ludzie rozwodzą się zwykle na temat miłości, ale litość, to najgorsza ze wszystkich namietności: nie uspaka ją się z wiekiem.

— Ostatecznie, przecież jest wojna — stwierdził Rowe z jakąś niewytłumaczoną wesołością. Ten wyświechtany frazes, jak niepozorny kamik, którym cieszy się dziecko, nabrał dla niego niespodziewanego blasku. Nareszcie brał czynny udział...

Prentice spojrział na niego dziwnie, zaciekawiony.

— Pan tego nie odczuwa, co? Młodzi nie zna litości — to namietność ludzi dojrzałych.

Zapewne prowadziłem bezbarwny, tuzinkowy żywot — odrzekł Rowe — dlatego to wszystko tak mnie podnieca. Teraz kiedy wiem, że nie jestem mordercą mogę używać ... — urwał na widok niewyraźnie zapamiętanego domu, który ukazał się jak poznany we śnie krajobraz. Zamiebnawy ogródek i szary, przewrócony posąg i mała, skrzypiąca furtka żelazna. Wszystkie story były spuszczone, jak gdyby ktoś tu umarł, a drzwi stały otworem. Mimo woli oczekiwało się numerów licytacyjnych na meblach.

— Przytąpaliśmy ją równocześnie — oznajmił Prentice.

Panowała tu głęboka cisza. Mężczyzna w czarnym ubraniu, wyglądający na przedsiębiorcę pogrzebowego, stał w hallu i otworzył wchodzącym drzwi któregoś z pokoiów. Nie był to salon, który Rowe sobie tajemnie przypominał, ale mały jadalny, zatłoczony brzydkimi krzesłami. Stał tam też zbyt duży stół i biurko. Przy końcu stołu siedziała w fotelu p. Bellairs. Szara i nalana jej twarz była zupełnie pozbawiona wyrazu, na głowie miała czarny turban.

— Ona nie chce mówić, — powiedział osobnik, który ich wprowadził.

— No i cóż, proszę pani? — odezwał się Prentice z pewnego rodzaju szarmancką dezynwolturą.

Pani Bellairs nie odpowiedziała.

— Przyprowaździłem pani gościa — zaczął znowu Prentice i usuwając się na bok odsłonił Rowe'a.

Stwierdzić, że się kogoś napawa przerażeniem, to bardzo niepokojące przeżycie — nie dziwnego, że nie zwykle to uczucie upaja niektórych ludzi. Dla Rowe'a była to okropna chwila — jak gdyby przekonał się nagle, że jest zdolny do każdej niegodziwości. P. Bellairs zaczęła się dławić, groteskowo usadowiona przy końcu stołu. Zupełnie jakby zakrzusiła się ością podczas proszonego obiadu. Widocznie ogromnym wysiłkiem panowała nad sobą i nagięty wstrząs spowodował skurcz jej krtani.

Jedyny pośród obecnych Prentice okazał się na wysokości zadania. Przeszedł między meblami naokoło stołu i jowialnie trzepnął ją po karku. „Proszę odchrząknąć” — powiedział, — proszę odchrząknąć, nie pani nie będzie.

— Nigdy tego człowieka nie widziałam — jęczała — przenigdy.

— Jakże to? — Pani mu przecież wróżyła — nalegał Prentice, — czyż pani tego nie pamięta?

Przeblysk rozpaczliwej nadziei zajaśniał w starczych, przekrwionych oczach.

— Jeśli ta cała heca tylko z powodu wróżenia... ja to robię jedynie w celach filantropijnych.

— Ależ oczywiście, rozumiemy to — zapewnił Prentice.

— I nigdy nie przepowiadam przyszłości.

— Ach, gdybyśmy tak mogli zajrzeć w przyszłość...

— Tylko odkrywam cechy charakteru.

— I wagę tortów — powiedział Prentice, a przeblysk nadziei natychmiast zgasł w jej oczach. Teraz było już za późno na milczenie.

— A te pani seanse — wesoło ciągnął dalej Prentice, jakby napomykając do wspólnictwa w jakimś dobrym żarcie.

— Cele nasze są czysto naukowe.

— Czy pani grupka wciąż jeszcze spotyka się tutaj?

— We środy.

— Wielu nieobecnych?

— To wszystko moi starzy przyjaciele — niejasno odpowiedziała p. Bellairs. Teraz, kiedy indagacja zesłała znów na bezpieczniejsze tory, podniosła tłustą dłoń i poprawiła turban na głowie.

— Na przykład p. Cost... on już chyba nie może przychodzić.

— Oczywiście — ostrożnie zaczęła p. Bellairs — teraz przypominam sobie tego pana. Ta broda wprowadziła mnie w błąd. Ten kawał urządzony przez Cost'a był rzeczywiście bardzo niemądry. Ja o tym nie wiedziałam. Byłam wtedy daleko, bardzo daleko.

— Daleko?

— Tam, gdzie przebywają Błogosławieni.

— Ależ tak, tak. Pan Cost już nie będzie płać takich figlów.

— Jestem pewna, że on nie miał nic złego na myśli. Może był niezadowolony z obecności dwóch obcych osób... Jesteśmy bardzo ścisłym małym gronem. A p. Cost nigdy nie należał do prawdziwych wiernych.

— Miejmy nadzieję, że teraz wrzście do nich należy. — Prentice w tej chwili nie zdawał się przejęty tym, co nazywał straszną namietnością litości.

— Musi pani spróbować nawiązać z nim kontakt — powiedział — i zapytać go, dlaczego poderżnął sobie gardło dzisiaj po południu.

W ciszę wytrzeszczoną, jak śmiertelnie przerażone oko wdarł się dzwonek telefonu. Dzwonił i dzwonił na biurku, a w małym, natłoczonym pokoju zbyt dużo było osób, by dało się szybko do niego podejść. Wspomnienie poruszyło się, jak ktoś niespokojnie śpiący... wszystko to się kiedyś zdarzyło...

— Proszę poczekać — powiedział Prentice, — niech pani odbierze telefon.

— Poderżnął sobie gardło... — powtórzyła.

— Nic innego nie miał do wyboru — chyba skończyć na szubienicy.

Telefon wciąż jeszcze krzyczał. Zdawało się, że ktoś z bardzo daleka skupił myśli na tym właśnie pokoju i chciał się dowiedzieć o przyczynie zalegającej tam ciszy.

— Proszę odebrać telefon — powtórzył Prentice.

P. Bellairs stanowczo nie była z tej samej gliny co krawiec. Posłusznie podniosła się z fotela, suknia jej za-

szeleściła; utknęła między stołem a ścianą i turban zesunął się jej na oko.

— Halo, kto mówi? — powiedziała.

Trzej mężczyźni w pokoju zniechęceni i wstrzymali oddech. P. Bellairs nagle przyszła do siebie; zdawało się, że czuje teraz swą władzę; ona jedna mogła teraz mówić.

— To dr Forester — oznajmiła — co mam mu powiedzieć? — Rzuciła te słowa przez ramię, trzymając mikrofon telefonu przy samych ustach. Zerknęła na nich złośliwie, inteligentnie, niby wyzierając zza parawanu głupoty, którą nie potrzebowała się już maskować. Prentice odebrał jej słuchawkę i zawiesił.

— To pani nic nie pomoże — powiedział.

— Chciałam się tylko zapytać... — oburzyła się.

— Proszę sprowadzić szybki samochód ze Scotland Yard'u — rozkazał Prentice. — Bóg wie co ta lokalna policja robi. Powinni już być na miejscu o tej porze! Proszę uważać, żeby ta pani nie poderżnęła sobie gardła — polecił drugiemu detektywowi. — Mamy dla niego inne zastosowanie.

Zaczął rewidować dom, przechodząc z pokoju do pokoju jak huragan; był błąd i gniewny.



— Niepokoję się o pańskiego przyjaciela — powiedział do Rowe'a — jakże on się nazywa? — Stone. Ta stara suka! — dodał, a wyrażenie to dziwnie zabrzmiało w jego edwardiańskich ustach. W sypialni p. Bellairs nie przepuścił nawet słoika z kremem kosmetycznym, a była ich znaczna ilość. Osobiście, z wściekłą przyjemnością rozdierał poduszki. Na stoliku nocnym koło lampki z różowym abażurem leżała mała pornograficzna książeczka pod tytułem: „Miłość na wschodzie” — zerwał okładkę i stłukł porcelanową podstawkę lampy. Dopiero odgłos trąbki samochodowej powstrzymał jego szal niszczycielski.

— Będę pana potrzebował do konfrontacji — powiedział i trzema susami zbiegł ze schodów. P. Bellairs płakała teraz w salonie, a jeden z detektywów przygotowywał dla niej filiżankę herbaty.

— Przestańcie się wygłupiać — powiedział Prentice, jak gdyby zdecydowany dać słabym podwładnym przykład bezwzględności.

— Nic jej nie jest. Jeśli nie chce mówić, obedryczy ten dom żywcem ze skóry. Zdawało się, że pożera go ogień nienawiści, a może rozpacz. Wziął do ręki filiżankę, z której p. Bellairs właśnie chciała się napić i wylał jej zawartość na dywan.

— Pan nie ma prawa... — jęknęła p. Bellairs.

— Czy to najlepszy pani serwis? — zapytał ostro i drgnął lekko, zauważwszy jaskrawy pruski błękit porcelany.

— Proszę to postawić — błagała pani Bellairs, ale filiżanka rozbiła się już na kawałki uderzona o ścianę.

— Uszka nieraz są wydrażone — wytłumaczył Prentice podwładnemu — nie wiadomo, jakie są rozmiały tych maleńkich filmów. Musicie ten dom obedrzeć ze skóry.

— Pan tego pożąda! — wykrzyknęła trywialnie p. Bellairs.

— O, nie, proszę pani, to pani pożąda. Za udzielanie nieprzyjemności informacji grozi powieszenie.

— Nie wieza się nigdy kobiet. Przynajmniej nie w tej wojnie.

— Może wieszamy więcej osób, niż o tym piszą gazety — powiedział Prentice, wychodząc na korytarz.

Podróż była długa i pęsepną. Prentice przynębiony niepowodzeniem i złymi przeczuciami siedział skurczony w kącie samochodu, pomrukując ponuro. Zanim wypłatali się z brudnych przedmieść Londynu zrobił się wieczór, a noc zapadła nim minęli pierwszy wiejski żywopłot. Oglądając się wstecz można było widzieć jedynie oświetlone niebo — rozległe płaty blasku i drgające punkty, jak daleki widok jarzącego się lampami miasta. Wyglądało to tak, jakby zamieszkały świat unosił się w górę, a ciemne niebiosa leżały poniżej. Podróż była długa i pęsepną, ale Rowe, w przeciwieństwie do swego towarzysza, czuł radość, którą tłumil w sobie, by go nie urazić. Był szczęśliwy, pijany niebezpieczeństwem i działaniem. To wszystko przypominało mu przynajmniej życie, które wymarzył sobie wiele lat temu. Brał oto udział w wielkiej walce. Kiedy znów zobaczy Annę, będzie mógł się pochwalić, że on też

uznanie za jego nieskazitelną kronikę policyjną.

— Pan zna tego człowieka?

— Nie znam tych ludzi, ale jeśli zna się Anglię, można to wszystko odgadnąć. I oto nagle w ten błogi spokój — nawet w czasie wojny tam jeszcze panuje spokój — wkracza mądry, zdeprawowany, zupełnie pozbawiony skrupułów, ambitny i wykształcony zbrodniarz. Nie jest to bynajmniej zbrodniarz w tym sensie, w jakim rozumiem się tu to określenie. Nie kradnie, nie upija się — a jeśli morduje, policja, która od pięćdziesięciu lat nie miała do czynienia z morderstwem, nie wie jak zabrać się do rzeczy.

— Co pan się spodziewa znaleźć? — zapytał Rowe.

— Wszystko, z wyjątkiem tego, czego szukamy; z wyjątkiem małej rolki filmu.

— Mogli przez ten czas zrobić niezliczoną ilość odbitek.

— Oczywiście mogli, ale nie mają niezliczonych ilości dróg, aby wysłać je za granicę. Trzeba znaleźć tego, który ma je przeszmuglować — i organizatora. Cała reszta to nieważne.

— Czy myśli pan, że dr Forester...?

— Dr Forester — odrzekł Prentice — jest ich ofiarą; o, niewątpliwie niebezpieczną ofiarą, ale on nie jest najważniejszą figurą. Jest jednym z szantażowanych narzędzi. Nie znać go to wcale, żeby nie miał być kurierem. Będziemy mieć szczęście, jeśli nim jest — nie uda mu się wymknąć... chyba, że ta policja lokalna... — ogarnęło go znowu przynębienie przewidywanej klęski.

— Mogł te filmy podać dalej.

— To nie tak łatwo — powiedział Prentice. — Tych ludzi nie ma znowu tak bardzo wielu. Proszę pamiętać, że na to, by się obecnie wydostać z kraju, trzeba mieć rzeczywiście wiarygodny powód. Gdyby tylko ta policja lokalna...

— Czy to aż tak rozpaczliwie ważne?

— Zrobiliśmy już tyle pomyłek od czasu, kiedy zaczęła się wojna — ponuro odpowiedział Prentice — a oni robią ich tak niewiele. Może ta będzie ostatnią, którą popełnimy. Powierzać tajemnicę takiemu człowiekowi jak Dunwoody...

— Dunwoody?

— Nie powinienem być tego mówić, ale trudno nie tracić cierpliwości. Czy pan zna to nazwisko? Zatuszowali tę sprawę, ponieważ to syn wielkiego starca.

— Nie, nigdy o nim nie słyszałem... zdaje mi się, że nigdy o nim nie słyszałem.

Wrzask sowy rozległ się nad ciemnymi, płaskimi polami; przygaszone reflektory samochodu oświecały najbliższe żywopłoty, nie przenikając dalej w rozległy kraj nocy. Przypominało to barwne obrazy wzdłuż niezbadanych obszarów na mapie. Gdzieś tam wśród nikomu nieznanym plemion jakaś kobieta właśnie rodzi, szczerzy wężą między workami z mąką, jakiś starzec umiera, dwoje ludzi widzi się po raz pierwszy przy blaskach lampy: wszystko w tej ciemności miało tak głębokie znaczenie, że cel ich jazdy nie mógł temu znaczeniu dorównać. Ta gwałtowna, błaha pogoń, ta papierowa przygoda, gnająca ich z szybkością 80 km na godzinę po krawędzi ważnych, przyrodzonych i zwyczajnych przeżyć ludzkich. Rowe zaprzagnął powrócić do tego świata: do świata rodzinnego domu i dzieci i spokojnej miłości i najzwyklejszych, nieskomplikowanych obaw i niepokojów, w których bierze udział sąsiadka. Niósł z sobą myśl o Annie jak ukryty list, zawierający obietnicę tego wszystkiego właśnie. Jego tęsknota podobna była do pierwszych odruchów dojrzałości, kiedy rzadkie przeżycia przestają być nagle upragnione.

— Już wkrótce dowiemy się najgorszego — odezwał się Prentice. — Jeśli tu nic nie znajdziemy... — jego zgarbiona postać wyrażała zmęczenie rezygnacji.

Daleko przed nimi ktoś wymachiwał latarką, z góry na dół, z góry na dół. — Do licha, w coż oni właściwie się bawią? — powiedział Prentice. — Jakież sygnały... nie mogą pojąc, że ktoś obcy potrafi wyznać się w tej okolicy bez pomocy busoli.

(Ciąg dalszy nastąpi)

English without Tears

SUNDAY: English Folk Song: „Come Lassies and Lads”.

MONDAY: (Elementary) The Articles: IV

TUESDAY: (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation.

WEDNESDAY: (Elementary) „The youth who went to learn to shudder”, a story by Grimm retold in simple English, Part I.

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation.

FRIDAY: (Advanced) Reading of three famous soliloquies from Shakespeare's play „Hamlet”: „Oh that this too, too solid flesh...” Act I, Sc. ii, „Oh what a rogue...” Act II, Sc. ii, „To be or not to be...” Act III, Sc. i.

SATURDAY: (Advanced) Answers to listeners' questions.

Lekcja sto trzydziesta trzecia

THE ARTICLES—IV

Today we are going to talk about nouns which are *not* used with the indefinite article, *a*. We know that *a* is *not* used with things that can't be counted, that is things that can't be plural.

There are three kinds of noun which cannot be plural. One kind we have seen already: *mass nouns*, that is the names of *materials*, things such as „cement”, „furniture” and „cotton”. These do not have *a*.

The second kind is the name which belongs to *one thing* only. For example, „England”. As this belongs to one country only, we do not speak about „an England”, but only „England”. It is the same with a man's name, such as Plato.

And the third kind is the *abstract* noun. Here are some abstract nouns: „music”, „advice”, „wisdom”, „truth”, „permission”, „speed”.

Abstract nouns are mostly the names of things that do not exist in the ordinary way, but only in people's thoughts.

Compare an ordinary noun (for example „man”) — we can see and touch a man) with an abstract noun, such as „Wisdom”. „Wisdom” is only a quality in someone's mind.

Abstract nouns are the names of feelings, or ideas, or qualities. The nouns that end in *ness*, for example, are abstract: such words as „kindness”, „softness”, „goodness”; and others made from adjectives; for example, „height”, from „high”, or „strength”, from „strong”.

There are very many abstract nouns, and they are of many kinds. Now, is it true that we never use the article *a* with an abstract noun?

No, that is not true. We often use *a* with abstract nouns.

Then, when do we use the article, and when do we not? That is another way of saying: When can an abstract noun be plural and when can it not?

When we are thinking of the quality, or idea, in the most *general* way, it *cannot* be made plural. For example: My sister loves *music*. Lawyers give *advice*. Science looks for *truth*. In those sentences the words are used without the article.

When we use abstract nouns in a *narrower* way, there are two possibilities. First of all, we may use such a noun together with a word like *piece* and the article. For example: „I gave him *a piece of advice*”. „She played *a piece of music*”.

And then in some cases we may use the noun itself with the article. Some abstract nouns really can be plural. For example, „idea” is an abstract noun, but we can have more than one idea, and so we can say „an idea”. „Listen! I have an idea”.

Even a word like „truth”, which is very abstract, can be used in the same way: „This is an unpleasant truth we must all learn”.

In that sentence, the word „truth” means a piece of true information, and of course it is possible to have more than one piece of true information.

So we can say „Science looks for truth” (in general); or „This is a bitter truth” (in particular). Or instead of „science” we can say „a science”. For example, „Botany is a science”.

But with some abstract nouns we never use *a*. We never say an advice, but instead *a piece of advice*.

We never say: *an* information, or *a* news, but only *a piece of* information or *an* item of news.

We never say: *a* permission, or *a* weather. And so with every noun we ask the same question: Can we count it? If we can count it, even if it is abstract, it can have the article

ANGIELSKI PRZEZ RADIO

Dzisiaj będziemy mówić o rzeczownikach, które nie są używane z rodzajnikiem nieokreślonym, *a*. Wiemy, że rodzajnika *a* nie używa się z rzeczownikami, które nie mogą być policzone, to znaczy z takimi, które nie mogą być w liczbie mnogiej.

Są trzy rodzaje rzeczowników, które nie mogą być w liczbie mnogiej. Jeden rodzaj już znamy: rzeczowniki zbiorowe, to znaczy nazwy materiałów, rzeczy takich jak: „cement”, „meble” i „biurowe”. Te nie mają rodzajnika *a*.

Drugim rodzajem jest nazwa, która należy tylko do *jednej* rzeczy. Na przykład „Anglia”. Ponieważ nazwa ta należy tylko do jednego kraju, nie mówimy „an England” (Anglia), ale tylko „England” (Anglia). Tak samo jest z imieniem męskim jak np. Plato.

Tercim rodzajem jest rzeczownik *oderwany*. Oto kilka rzeczowników *oderwanych*: „muzyka”, „rada”, „rozum”, „prawda”, „pozwolenie”, „szybkość”.

Rzeczowniki *oderwane* są przeważnie nazwami rzeczy, które nie istnieją w rzeczywistości, lecz tylko w ludzkich myślach.

Porównaj zwykły rzeczownik (na przykład „człowiek”) — możemy widzieć i dotykać człowieka) z rzeczownikiem *oderwanym*, jak np. „rozum”. „Rozum” jest tylko przymiotem czy jegoś umysłu.

Rzeczowniki *oderwane* są nazwami uczuć, myśli czy przymiotów. Rzeczowniki, które np. kończą się na *ness* (kindness) są rzeczownikami *oderwanymi*; również takie słowa, jak „uprzejmość”, „łagodność”, „dobroć” i inne pochodzące od przymiotników, np. „wysokość”, od „wysoki”, czy „siła” od „siłny”.

Jest bardzo wiele rzeczowników *oderwanych* i są one rozmaitego rodzaju. A zatem czy to prawda że nigdy nie używamy rodzajnika *a* z rzeczownikiem *oderwanym*? Nie, to nie jest prawda. Często używamy rodzajnika *a* z rzeczownikami *oderwanymi*. A zatem kiedy używamy rodzajnika, a kiedy go nie używamy? Oto inny sposób powiedzenia: kiedy rzeczownik *oderwany* może być w liczbie mnogiej a kiedy nie?

Kiedy myślimy o przymiotcie, czy myśli w najbardziej ogólnym sposób, nie może to być użyte w liczbie mnogiej. Na przykład: Moja siostra kocha *muzykę*. Prawnicy udzielają *porady*. Nauka szuka *prawdy*. W tych zdaniach słowa są użyte bez rodzajnika.

Kiedy używamy rzeczowników *oderwanych* w dokładniejszy sposób, są dwie możliwości. Przede wszystkim możemy użyć takiego rzeczownika razem ze słowem *piece* (dosłownie: kawałek). Na przykład: Dalem mu dobrą (a *piece*) radę. Ona odegrała utwór (a *piece*) muzyczny.

A następnie w niektórych wypadkach możemy użyć samego rzeczownika z rodzajnikiem. Niektóre rzeczowniki *oderwane* naprawdę mogą być w liczbie mnogiej. Na przykład „myśl” jest rzeczownikiem *oderwanym*, ale możemy mieć więcej niż jedną myśl, a zatem możemy powiedzieć „pewna myśl” (an idea), „Posłuchaj, mam pewną myśl” (an idea).

Nawet takie słowo jak „prawda”, które jest bardzo *oderwane* może być użyte w ten sam sposób: „To jest nieprzyjemna prawda (an truth), której musimy się wszyscy nauczyć”.

W tym zdaniu, słowo „prawda” oznacza część prawdziwej wiadomości, i oczywiście jest możliwe mieć więcej niż część prawdziwej wiadomości. Tak więc możemy powiedzieć ogólnie: „Nauka szuka prawdy” (truth) (w ogólnym sensie (lub szczegółowo: „To jest gorzka prawda” (a truth). Czy też zamiast „science” (nauka), możemy powiedzieć „a science” (nauka). Na przykład: Botanika jest nauką (a science).

Ale z niektórymi rzeczownikami *oderwanymi* nigdy nie używamy rodzajnika *a*. Nigdy nie mówimy *an advice* (rada), ale zamiast tego *a piece of advice*.

Nigdy nie mówimy *an information* (informacja), czy *a news* (wiadomość), ale tylko *a piece of information* (jakaś pewna informacja), czy *an item of news* (pewien dział wiadomości).

Nigdy nie mówimy *a permission* (pozwolenie), czy *a weather* (pogoda). Tak więc przy każdym rzeczowniku stawiamy to samo pytanie: Czy możemy go policzyć? Jeżeli możemy go

a. And if we cannot count it, it has no article *a*.

But we may sometimes use the word *some*, even with uncountable abstract nouns. For example: „I will give you *some* good advice”. „I have *some* news for you”.

Mass-nouns, like abstract nouns, may sometimes be plural, or have the article *a*. For example: „cloth”, which is a mass-noun when it is used to mean a material, has no article: „Cloth is used for making clothes”.

But it may mean *a* kind of cloth, and then it may be plural: „This is *a* beautiful cloth”.

Or sometimes the same word may be used for an ordinary countable thing. „A cloth” means a piece of cloth used for cleaning: „I wiped the table with *a* cloth”.

Lekcja sto trzydziesta czwarta

GRANDFATHER AND THE SALE

GRANDFATHER: Ann!

ANN: Yes, Grandfather?

G'FATHER: A slip of paper has come through the letter-box. I wonder what it's about.

ANN: I expect it's a notice of some sort, Grandfather. Bring it to me and I'll read it to you.

G'FATHER: I can read it myself, Ann. H'm, it's about a „bring and buy” sale at the village hall. Now what does a „bring and buy” sale mean, exactly?

ANN: Well, Grandfather, some of the things that are brought to the sale will be sold. And the people who bring them are asked to buy something there.

G'FATHER: Oh yes; this paper says „Please bring all you can spare and buy as much as you can.”

ANN: I've heard about that sale. It's to get money and things for people who are in need. There was a sale like that last year. People brought all sorts of things to it. They brought clothes and china and food and other things.

G'FATHER: Did you go to that sale, Ann?

ANN: Yes, Grandfather, but I didn't take anything to it.

G'FATHER: Did you buy anything there, Ann?

ANN: Yes, I bought some china and a pot of jam.

G'FATHER: If we go to this sale what could we take to it?

ANN: Well now, what could we take? We can't spare any china. Too many things have been broken lately.

G'FATHER: Yes, I know I've broken two or three plates, Ann. But I'll buy some more for you when I go into the town again.

ANN: That's all right, Grandfather. I'll buy some myself... I know what you could take to the sale!

G'FATHER: What could I take, Ann?

ANN: Your walking-stick with the ivory handle. You never use it.

G'FATHER: What! That stick I bought in Italy and brought all the way home with me! Oh, I couldn't spare that, Ann.

ANN: Well, you could always buy it back again, Grandfather!

G'FATHER: Yes, but someone else might buy it first. It's a very nice stick, Ann. No, I think it would be better to give some money to the sale and leave the stick at home.

ANN: All right, Grandfather. Then we'll think of something else... I could take a summer frock and one or two hats to the sale.

G'FATHER: And there's that old overcoat of mine. Perhaps they would like me to bring an overcoat.

ANN: Yes, Grandfather. Then you could buy a new overcoat before next winter. It's time you bought a new overcoat.

G'FATHER: Yes, it is. You know, Ann, I think this „bring and buy” sale is quite a good idea.

policzyć, nawet jeśli jest *oderwany*, może on mieć rodzajnik *a*. A jeśli nie możemy go policzyć, nie ma on rodzajnika *a*.

Ale możemy czasami użyć słowa *some* (pewien, kilka), nawet z tymi rzeczownikami *oderwanymi* które nie dadzą się policzyć. Na przykład: „Dam ci pewną dobrą radę”. „Mam pewne wiadomości dla ciebie”.

Rzeczowniki zbiorowe, podobnie jak rzeczowniki *oderwane* mogą być czasami w liczbie mnogiej lub mieć rodzajnik *a*. Na przykład: sukno (cloth), które jest rzeczownikiem zbiorowym, kiedy jest użyte, by oznaczać materiał, nie posiada rodzajnika: „Sukno jest używane do robienia ubrań”.

Ale może ono oznaczać pewien rodzaj materiału i wtedy może być w liczbie mnogiej: „To jest piękny materiał” (a cloth).

Czasami też to samo słowo może być użyte ze zwykłą rzeczą, którą da się policzyć. „Ścierka” (cloth) oznacza kawałek materii, użytej do czyszczenia: „Wytarłem stół ścierką” (a cloth).

DZIADEK I WYSPRZEDAŻ

DZIADEK: Anno!

ANNA: Tak, dziadku!

DZIADEK: Świetek papieru wpadł przez skrzynkę na listy. Zastanawiam się co to jest.

ANNA: Myślę, że to jest jakieś zawiadomienie, dziadku. Przynies mi to, a ja ci przeczytam.

DZIADEK: Mogę sam to przeczytać. Anno. Hm, to jest o wysprzedaży rzeczy używanych w zarządzie gminy. Cóż taka wysprzedaż oznacza dokładnie?

ANNA: A zatem, dziadku, niektóre rzeczy przyniesione na wysprzedaż, będą sprzedawane. A od ludzi, którzy je tam przynoszą żąda się wzajem, by coś tam kupili.

DZIADEK: Ah, tak. Zawiadomienie to głosi: „Proszę przynieść wszystko, co masz na zbyciu i kup tyle, ile możesz”.

ANNA: Słyszałam o tej wysprzedaży. Ma to przynieść pieniądze i rzeczy ludziom, którzy są w potrzebie. Była taka sama wysprzedaż w zeszłym roku. Ludzie przynieśli wszelkiego rodzaju rzeczy. Przynieśli ubrania i porcelanę i żywność i inne rzeczy.

DZIADEK: Czy poszłaś na tę wysprzedaż, Anno?

ANNA: Tak, dziadku, ale ja nic nie wzięłam ze sobą.

DZIADEK: Czy kupiłaś coś tam Anno?

ANNA: Tak, kupiłam porcelanę i stół dęszu.

DZIADEK: Jeśli pójdziemy na tę wysprzedaż, co weźmiemy ze sobą?

ANNA: No, cóż takiego możemy ze sobą wziąć? Nie mamy na zbyciu żadnej porcelany. Zbyt wiele rzeczy zostało ostatnio stłuczonych.

DZIADEK: Tak, wiem, że stłukłem dwa, lub trzy talerze, Anno. Ale kupię ich trochę więcej dla ciebie, jak tylko pójdę znowu do miasta.

ANNA: W porządku, dziadku. Sama kupię kilka... wiem, co mógłbyś wziąć na sprzedaż!

DZIADEK: Cóż mógłbym wziąć, Anno?

ANNA: Twoją laskę z rączką z kości słoniowej. Nigdy jej nie używałem.

DZIADEK: Co! Tę laskę, którą kupiłem we Włoszech i wiozłem przez całą drogę do domu! Oh! nie mogę się tego pozbyć, Anno.

ANNA: Ah, cóż, możesz ją zawsze odpuścić znowu, dziadku.

DZIADEK: Tak, ale ktoś inny może ją kupić pierwszy. To jest bardzo ładna laska, Anno. Nie, sądzę, że lepiej będzie przeznaczyć trochę pieniędzy na wysprzedaż i zostawić laskę w domu.

ANNA: W porządku, dziadku. A zatem pomyślimy o czymś innym... Mogę wziąć na wysprzedaż letnią suknię i jeden lub dwa kapelusze.

DZIADEK: I jest jeszcze ten stary mój płaszcz. Może chciałbyś, żebym przyniósł płaszcz?

ANNA: Tak, dziadku. Wtedy będziesz mógł kupić nowy płaszcz przed następną zimą. Jest już czas, żebys sobie kupił nowy płaszcz.

DZIADEK: Tak, to prawda. Wiesz, Anno, sądzę, że ta wysprzedaż używanych rzeczy to zupełnie dobra myśl.

KACIK Anglisty

Właściwe słowo na właściwym miejscu

Fertile—fruitful. Fertility is generally aptness for cultivation, what can easily be made to produce abundantly. A mind rich in resources and inventive may be described as fertile. Fruitful is said of what actually produces and bears fruit. A fertile soil (or invention) has the power of producing with but little cultivation; fruitful suggestion produces results.

*

Ancient, antique, Ancient is the reverse of modern, and is said of nations which have long ceased to exist, their times, manners, customs, institutions, laws etc. Antique is the reverse of new-fashioned and is said with respect to imitations and the style of period furniture, jewelry, etc.

*

Out

Poniżej podajemy przykłady używania słowa *out* w wyrażeniach idiomatycznych:

Out and out Krańcowy, do szpiku kości, do cna. Np. Cromwell was an out and out opponent of monarchy. Krańcowym przeciwnikiem monarchii.

Out of all knowledge ponad wszelkie pojęcie. Np. I was at school with him 10 years ago but I expect he has changed out of all knowledge since then. Byłem z nim w szkole 10 lat temu, ale wyobrażam sobie, że musiał się zmienić ponad wszelkie pojęcie o tego czasu.

Out of date Nieaktualne, przestarzałe. Np. Your ideas are quite out of date. Twoje pojęcia są całkiem nieaktualne.

To be out of pocket stracić na czymś, więcej włożyć niż się zyskało. Np. Not only did I make no profit but I was actually out of pocket on the transaction. Nie tylko że nic nie zyskałem, ale straciłem na tej transakcji.

Out of the question Nie ma mowy, wykluczone. Np. Lend you fifty pounds. Quite out of the question! Pożyczyć ci 50 funtów? Wykluczone!

To be out of town Wyjechać, być nieobecny. Np. Mr. Smith is out of town. Pan Smith wyjechał.

Jak mówić nie trzeba

Nie mówmy: When the lesson begins I come in the classroom.

Tylko: When the lesson begins I come into the classroom.

„In” denotes position or rest inside something. „Into” denotes motion from one place to another in addition to the principal idea of in.

Nie mówmy: The teacher spoke for bad habits, tylko: The teacher spoke about bad habits.

For cannot be used in the meaning of about. The chief use of for is to convey the idea of benefiting or being in favour of. If we say that the teacher „spoke for bad habits” it is like saying that he spoke „in favour of bad habits” which cannot be true.

Nie mówmy: Hear me.

Tylko: Listen to me.

To listen means to make a special effort to hear. One may hear, but hear nothing. On the other hand, one may hear without listening; that is without any special effort.

Parliamentary language

In parliamentary language you may say that a man is not wedded to truth — or sometimes suffers from a spirit of exaggeration; — or occasionally finds it difficult to confine himself strictly to realities; or is much given to an artificial recollection of misleading statistics; or cannot distinguish the false from the truth, with a bias to the former; or has a distinct liking for the utterance of statements of a misleading character; — but you must not, under whatever circumstances, call him a liar.

Laugh and learn

But uncle, what struck you most during your long life? — My dear boy, your aunt.

List z Londynu

MIĘDZYNARODOWA POMOC DZIECIOM

W jednym z gmachów przy Parliament Street mieści się organizacja znana jako „Międzynarodowa Pomoc Dzieciom”. Zaczęła ona ostatnio nową akcję zbiórki funduszy.

Prezesem organizacji jest lord major Londynu, a skarbnikiem słynna aktorka Dame Sybil Thorndike. Większość swych funduszy czerpie „Międzynarodowa Pomoc Dzieciom” z zasiłków kwakrów. Organizacja opiekuje się dziećmi od lat 8 — 14, a chociaż wymiana młodzieży nie jest jej celem, zajmuje się wysyłaniem za granicę dzieci, które potrzebują czasowej zmiany diety i otoczenia. Np. 500 dzieci brytyjskich zostało zaproszonych na lato na 6 tygodniowe bezpłatne wakacje do Belgii. 100 dzieci francuskich, których ojcowie byli jeńcami wojennymi, przyjeżdża z Lille, aby spędzić miesiąc u rodzin brytyjskich, a także taka sama liczba belgijskich sierot wojennych przybędzie na miesięczne wakacje do Anglii.

Plany organizacyjne na 1948 r. przewidują zaproszenie do Anglii dzieci z Polski, Grecji i Rumunii. Szereg znanych aktorów i wykonawców muzycznych postanowiło dać poranek w jednym z teatrów West Endu, aby w ten sposób zebrać środki na sfinansowanie tych zamierzeń.

TALLY HO!

TAK brzmi hasło, którym myśliwi obwieszczają ukazanie się lisa. Jednakże gonitwa za lisem jest obecnie zamierzającym sportem. Życie w Anglii, jak zresztą i w innych krajach, zmieniło się nie do poznania w ciągu ostatnich lat. A jednym z przykładów tych zmian jest właśnie zanik tej narodowej niegdyś rozrywki. Mówił o tym w jednej z audycji B.B.C. Macdonald Hastings tymi słowami:

„Były czasy, gdy polowanie było najpopularniejszym i najmodniejszym sportem ludzi zamożnych w Anglii. Pamiętam, jak w towarzystwie mówiło się wówczas, że większy



zaszczyt być dojeżdżaczem, niż członkiem Parlamentu. Bo: dobrych dojeżdżaczy można było naliczyć tylko 600, zaś członków parlamentu 640.

Obecnie tylko z wielką trudnością udaje się namówić kogoś, aby zgodził się na trenowanie sfory psów gończych. Tak jeden z największych tradycyjnych sportów angielskich zamiera. Polowanie to gra, która nie może już dziś interesować większości ludzi. Słyszałem tego rodzaju twierdzenie, że sport ten utrzymuje się w ogóle jeszcze tylko dzięki temu, że sprawia tak wielką przyjemność dzieciom.

I rzeczywiście. Dzieci uczące się konnej jazdy są entuzjastycznymi zwolennikami gonitwy za lisem. Wątpliwe jednak, czy polowanie utrzyma się nawet jako sport bogatych. Przyczyny tego nie należy szukać w twierdzeniu, iż Anglicy przestali lubić konie. Sytuacja, jaka się wytworzyła jest wynikiem tego, że coraz mniej mamy dzisiaj ludzi, którzy mają dość czasu na uganianie po polach ze sforą psów.

Po drugie: dzisiejsi ludzie nie mogą sobie pozwolić na ryzyko, jakiego ta gra wymaga. Polowanie, to sport dla tych, którzy dysponują ogromną ilością wolnego czasu. Złamanie nogi czy obojczyka i przeleżenie 6 tygodni w łóżku, to dla nich nie straszne. Bardzo mało dziś ludzi w Anglii, którzy nie mają jakiegos' stałego zajęcia. A przecież, gdy ktoś pracuje, ryzyko złamania obojczyka to sprawa bardzo ważna. Poza tym do wszystkich zastrzeżeń, jakie wzbudza polowanie, dochodzi brak rąk do pracy, panujący obecnie w Anglii, ograniczenia paszy dla koni, ograniczenia w wydawaniu kartek odzieżowych na bryczesy, buty itd. Tak więc gonitwa za lisem przechodzi do przeszłości.

Jonathan Trafford

JOAN HOSLIP

RODZINA PITTÓW

Sir Tresham Lever. „RODZINA PITTÓW“.

JEST to kronika rodziny, która na przestrzeni jednego stulecia tworzyła historię Anglii. Rodzina ta była tak typowo angielska, jak ziemia hrabstwa Dorset, z której pochodziła, lecz pewne związki ze wschodem nadały jej domieszkę ekscentryczności w połączeniu z geniuszem — ekstrawagancji ze zdrowym rozsądkiem. Ponad wszystko była to rodzina indywidualistów, w której nawet kobiety nie chciały podporządkować się konwencjonalnym formom. Przedstawiając historię domu Pittów, który dał Anglii dwóch największych jej premierów, autor, sir Tresham Lever, daje nam nie tylko zarys historii Anglii tego okresu, lecz historii całego brytyjskiego imperium. Pokazuje on jak jeden człowiek, który umiał myśleć wybiegać poza granice Europy XVIII wieku, odkrył nowe światy do zdobycia.

OJCIEC I SYN

Czyż można sformułować zdanie bardziej dumne, niż oświadczenie Williama Pitta, wielkiego parlamentarzysty nieszlacheckiego pochodzenia, który w najczarniejszych godzinach wojny siedmioletniej powiedział: „Ja wiem, że mogę ocalić Anglię i że nikt inny tego nie potrafi”. Po upływie 4 lat, w 1759 r. przy współudziale Wolfe'a w Quebec i Clive'a w Plassey, Anglia pod jego rządami położyła podwaliny swego imperium w Kanadzie i Indiach.

Czyż można wypowiedzieć zdanie bardziej szlachetne, niż to, które wygłosił jego syn w czasie bankietu w sali ratuszowej, wydanego dla uczczenia zwycięstwa pod Trafalgar. Odpowiadając na toast wznieiony na jego cześć, jako zbawcy Europy, powiedział: „Dziękuję wam za zaszczyty, jakimi mnie obdarzacie, lecz Europa nie została uratowana przez żadnego pojedynczego człowieka”. I dodał: „Anglia ocalała się sama dzięki swym wysiłkom i wierze, że ocali ona Europę swoim przykładem”.

Są to historyczne słowa, których echo rozbrzmiewało poprzez wieki, stawiając syna wyżej od ojca, który chociaż był postacią zakrojoną na bardziej heroiczną miarę, nie był jednak wolnym od ludzkich słabości. Wielki ten plebejusz zgodził się bowiem przyjąć tytuł szlachecki — lorda Chatham. Najdumniejszy człowiek Anglii przyjął pensję od króla, podczas gdy jego syn przez całe życie pozostał tylko zwyczajnym panem Pittem i wolał raczej, aby wierzyciele oblegali drzwi jego mieszkania na Downing Street, niż żeby miał przyjąć 100.000 funtów ofiarowanych mu przez rząd miasta Londynu w uznaniu jego zasług.

KŁATWA DIAMENTU

Duma Pittów była przysłowiowa. Dominowała ona nad ich charakterem, nadając mu zarówno dodatnie jak i ujemne cechy. Dobre jej strony natchnęły ich patriotyzmem, który natchnieniem swym wiodł kraj do triumfów. Złe jej wpływy natomiast wypaczały ich charaktery i zatruwały ich życie goryczą, oddalając od nich przyjaciół i skazując na osamotnienie. Dumę tę, według jednego z biografów Chathamów, odziedziczyli po słynnym „diamentowym” Pitcie, który na wschodzie położył podwaliny pod majątek rodziny.

Historia zaczyna się w Indiach za czasów mogulskich, przedstawiając nam Thomasa, t. zw. „diamentowego” Pitta, ubogiego syna pastora z hrabstwa Dorset, który miał się stać następnie jednym z filarów Towarzystwa Wschodnio-Indyjskiego i gubernatorem Madrasu. Bezwzględny i sprytny, dumny i wyniosły Thomas Pitt zawdzięczał swój przydomek i sławę wielkiemu diamentowi, który kupił dla celów spekulacyjnych i który po odmowie króla Anglii został ostatecznie zakupiony przez regenta Francji. Legenda głosiła, że na diamencie tym, skradzionym z kopalń Golcondy, ciąży przekleństwo zamordowanego niewolnika. Jakkolwiek wyglądałaby prawdziwa historia, jedna rzecz jest pewna: rodzina Pittów, która zawdzięczała swój majątek temu diamentowi, była obciążona klątwą i napiętnowana tragedią nawet w godzinach triumfu.

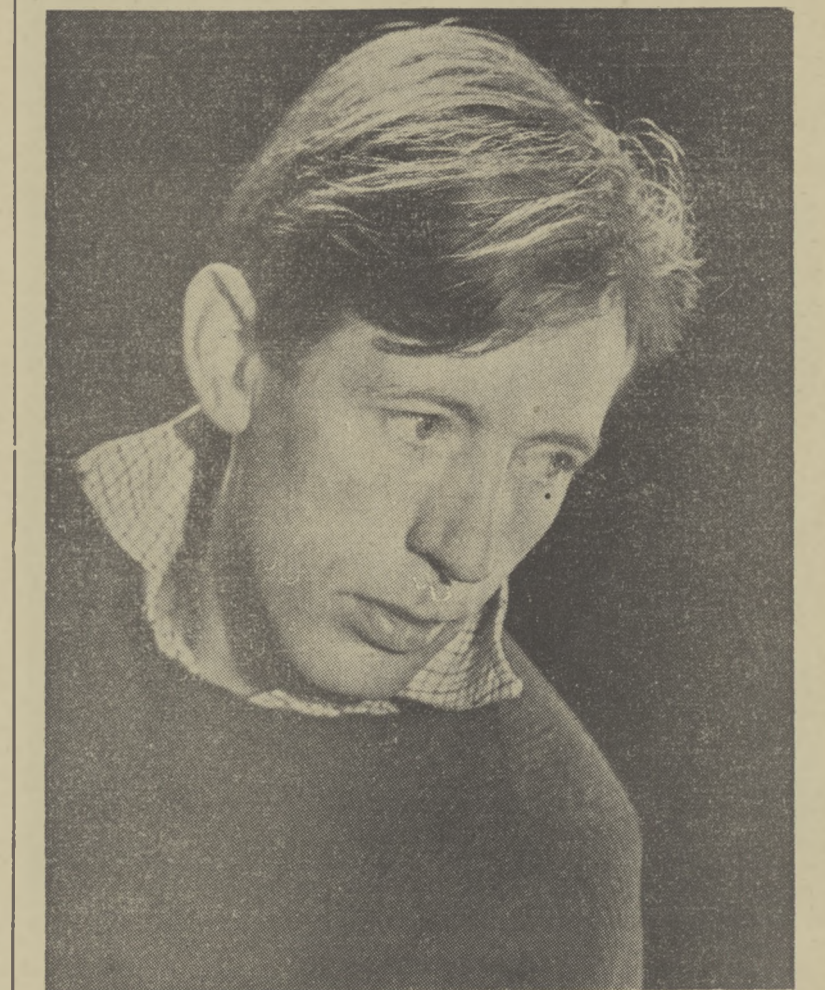
KOBIETY Z RODZINY PITTÓW

Przez następne karty książki przesuwamy się cały szereg nieszczęśliwych postaci, którym nie dane było znaleźć spokoju. Poznajemy tu piękną Penelopę Pitt, wicehrabinę Ligonier, kochankę włoskiego poety Alfieri'ego i główną bohaterkę jednego z najbardziej niesmacznych procesów rozwodowych tego stulecia. Opuuszczona przez swego kochanka, znika nam z oczu, by po dwudziestu latach pojawić się na chwilę po raz ostatni, jako zwykła prostytutka w dokach portowych Bristolu. Poznajemy siostry Chathama: Annę Pitt, najbardziej uroczą z pośród dam dworu królowej Karoliny na dworze Jerzego II, gorszącą sfery towarzyskie swoim postanowieniem przejścia przez życie jako wolna, niezamężna kobieta oraz siostrę jej Betsy, którą jej siostrzeniec określał jako „kobietę o twarzy anioła, a sercu furii”, podróżującą po kontynencie pomiędzy Włochami a Hiszpanią i czyniącą nazwisko Pittów przysłowiowym w każdej stolicy. Były to kłopotliwe siostry dla brytyjskiego premiera, zwłaszcza w ich starszym wieku, kiedy to z typową dla tej rodziny zjadliwością oskarżały go sądownie o różne wymyślone przysługiwane krzywdy.

DRAMATYCZNY KONIEC CHATHAMA

Sam Chatham dręczony podagrą, cierpiący na chorobę umysłową spędzał całe miesiące w odosobnieniu. Lecz od czasu do czasu mgły śmiące jego myśl rozpraszały się i wtedy nagle znów pojawiał się na widowni, a ściany parlamentu rozbrzmiewały na nowo wspaniałą elokwencją największego angielskiego męża stanu. Potem nastąpił koniec — nagły, dramatyczny koniec w Izbie Lordów, kiedy opierając się na laisce, podtrzymywany przez swoich trzech synów i swego zięcia, ten chory człowiek wystąpił publicznie po raz ostatni, by zaprotestować przeciw utracie kolonii amerykańskich głosem tak cichym i słabym, że ledwo dosłyszalnym. Lecz słowa zachowały cały dawny magiczny urok.

„Lordowie, czy mamy zaćmić blask naszego narodu przez sromotne wyrzeczenie się jego praw i przywilejów? Czyż naród nasz ma teraz czołgać się przed Bourbonami? Czy naród, który 15 lat temu był postra-



Laurie Lee, autor krótkiego zbioru poezji „Kwiaty świecy” (Bloom of Candles), który omówiliśmy w nr 15. Głosu Anglii. Jest on uważany za jednego z czołowych, współczesnych poetów angielskich.

chem całego świata, upadł już tak nisko, aby powiedzieć swemu odwiecznemu wrogowi: „Zabierz wszystko, co posiadamy, tylko zostaw nas w spokoju... Lordowie, każdy stan jest lepszy od rozpacz. Zdobądźmy się na wysiłek, a jeśli musimy ulec, zróbmy to tak, jak przystało prawdziwym mężczyznom”. Następnie opadł wyczerpany. W dwa dni później świat dowiedział się o śmierci Chathama, a wrogowie Anglii triumfowali.

NOWY PITT NA WIDOWNI

Lecz zbyt pochopnie radowali się brakiem Pitta. Po upływie trzech lat, w 1781 r. młodszy syn Chathama, William, obejmując godność pelską w parlamencie na okręg Appleby w wieku 21 lat. W synu burzliwa krew Pittów została okiełznana przez chłodny temperament Grenville'ów, rodziny jego matki, tych wybitnych karierowiczów XVIII w., którzy dzięki związkom rodzinnym z Pittami utrwalili swój majątek, powiększyli swoje obszerne rezydencje i gromadzili tytuły szlacheckie począwszy od lordów i markizów, a skończywszy na tytule książąt Buckingham. Tymczasem ich młody krewniak, William Pitt, obdarzony dumą, która jeszcze przewyższała ich własną, przyjął jako rzecz naturalną stanowisko ministra skarbu w 23 roku życia, a godność premiera w 24. Nie było najmniejszego niezdeterminowania w jego postawie, kiedy w chłodny, opanowany, nieco może sztywny sposób zwrócił się do członków parlamentu: „Nigdy nie będę na tyle słaby, aby postępować

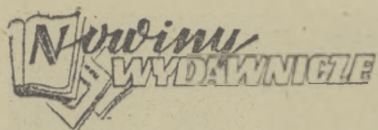
według cudzych rad, ani na tyle obłudny, aby utrzymywać, że pewne posunięcia naszej administracji, w których brałem udział, a które zasługują na nagane, nie wynikły z moich poleceń”. Lecz pod tym niemal nienaturalnym samoopanowaniem, sir Tresham Lever pokazuje nam zmęczonego, przepracowanego młodego człowieka, który uporządkowawszy finanse swego kraju, dopuścił do ruiny swoich własnych. Duma jego nie pozwoliła mu na zawarcie szczęśliwego małżeństwa wskutek braku środków materialnych i skazała go na samotność. Dopiero w ostatnich latach jego życia, samotność tę przerwało gwałtowne wtargnięcie jego siostrzenicy Hester Stanhope.

FATALNE DZIEDZICTWO

Jako pani domu na Downing Street i najbardziej uwielbianą kobietą w Anglii, wnuczka Chathama, a prawnuczka pierwszego lorda Stanhope, który zdobył laury w hiszpańskiej wojnie sukcesyjnej, Hester Stanhope, jak się zdawało, nie miała powodu obawiać się przyszłości. Lecz klątwa rodziny Pittów ciążyła i na niej. Po 30 z górą latach odnajdujemy ją na dobrowolnym wygnaniu, umierającą w samotności i zaniedbanu na wyżynie Libanonu. Ostatnia i najbardziej tragiczna ofiara rodzinnej dumy.

I tak kończy się historia rodziny, która przyczyniła się do zmiany oblicza Europy i świata, nie umiała jednak uciec przed ciężarem nad nią fatalnym dziedzictwem.

„B. B. C.”



Technika

J. Husband & W. Harby. Inżynieria budowlana (Structural Engineering) Wyd. Longmans. Cena 16 szyl.

Nowe wydanie podręcznika, w którym opisane są zasady konstrukcji stalowych, budowl z cegieł i płyt oraz konstrukcji żelbetonowych.

C. F. Tweney & L. E. C. Hughes. Słownik techniczny Chambersa Piante, przejrane wydanie. 981 stron. Cena 21 szyl.

Zawiera on terminy używane w wiedzy czystej i stosowanej, w medycynie, w przemyśle fabrycznym, inżynierii, budownictwie i w handlu oraz definicje sławnych autoritetów w tych dziedzinach.

Terminy techniczne są symbolami używanymi przez specjalistów celem ułatwienia dokładnego wyrażania się i zapisywania ich myśli. Znaczenia tych terminów nie można zawsze trafnie znaleźć. Rozumowanie, prowadzone na podstawie etymologii słowa

jest pomocne lecz może być również błędne. Redaktorzy słownika zapewnili sobie dlatego współpracę specjalistów w każdej dziedzinie wiedzy uwzględnionej w słowniku. Słownik jest zrozumiały dla wszystkich, a każdy termin wytłumaczony jest w prosty sposób. Dodatek zawiera tablice z zakresu chemii, geologii, botaniki i zoologii. Uzupełnienie do tego wydania jest rozszerzeniem już poruszonych zagadnień oraz zawiera wiele nowych problemów.

Historia

Cyril Falls — prof. historii wojen na uniwersytecie oxfordzkim.

„Druą wojna światowa” (The Second World War) 16 mapek. Cena 15 szyl.

Krótki opis historii ostatniej wojny przeznaczony dla przeciętnego czytelnika. Główny nacisk położył autor na stronę militarną wojny, a nie na kulisy polityczne i gospodarcze. Frederick Harrison. „Człowiek średniowieczny i jego światopogląd” (Medieval Man and His Notions) Wyd. Murray. 284 stron. Cena 7 szyl. 6 pensów, 28 sztychów.

Kanonik Harrison, bibliotekarz klasztoru York i autor poczytnej książki

pt. „Książka o książkach” napisał rozprawę na podstawie oryginalnych źródeł o sposobie życia, ideałach i wierzeniach człowieka średniowiecznego, żyjącego w Brytanii w okresie od 800 — 1500 r. Książka ta przeznaczona jest dla przeciętnego czytelnika, nie mającego dostępu do słowników, tekstów staro-angielskich i wydawnictw Camden Society itd, oraz innych źródeł, z których korzystał autor. Książka ta zyskuje bardzo z powodu doskonałej serii ilustracji. Wśród kontrastujących ze sobą przedstawicieli klas społecznych widzimy biskupa i gospodarza, nauczyciela i ucznia, zakonika i bractwa w nowicjacie, aktora i publiczność teatralną oraz lekarza i pacjenta.

Powieść

John Mortimer. „Szarada” (Charade). Błyskotliwa i wesoła książka, której autor był wicedyrektorem pewnej wytwórni filmowej. Jest to satyra dowodząca, że wrazenia, jakie autor odniósł w świecie filmu, nie są całkiem korzystne. O kierownictwie zespołu Doris, pisze np że „wiek jej nie da się określić, choć na pewno przekroczyła czterdziestkę. Brzydota jej była moim zdaniem żenująca, po-

nieważ narzucała się każdemu. Jak prawdziwa piękność podawana była w sposób prowokacyjny”. Koło niej „pełnia się grupa jej pacholców, niezbyt znaczących młodych ludzi... jeden miał utlenione włosy, innego mogę tylko nazwać Neandertalczykiem”.

John Prebble. „Na krawędzi ciemności” (The Edge of Darkness) Książka ta opisuje ostatnie miesiące wojny w Niemczech i w Holandii oraz okupację brytyjską w Hamburgu — zapewne będzie to jedna z najciekawszych powieści w r. 1948.

Laura Z. Hobson. Umowa Gentlemana (Gentleman's Agreement) Wyd. Cassell. Cena 8 szyl. 6 pensów. 240 stron.

Dzieje dziennikarza, który przez 6 miesięcy udawał Żyda, by móc otrzymać dokładny materiał do serii artykułów na temat antysemityzmu. Wg. książki tej nakręcono w 1947 film.

*

Książki angielskie zamawiać można w większych księgarniach polskich.

Przeliczenie księgarskie wynosi 60 zł. za 1 szyling.



Dame Sybil Thorndike.

CÓRKA pastora, Sybil Thorndike jest jedną z największych współczesnych aktorek brytyjskich. Rozmawiałem z nią onegdaj w garderobie, kiedy charakteryzowała się do roli zmęczonej i niezadowolonej z życia profesorki, którą gra w ciekawej, najnowszej sztuce Priestley'a, p. t. „Rodzina Lindenów”. Sztuka ta idzie w Londynie już od kilku miesięcy, a p. Thorndike występuje w niej pięć razy na tydzień wieczorem i w dwóch popołudniówkach.

„Jestem zagorzałym członkiem Labour Party” powiedziała. „Jestem socjalistką i wierzę w demokrację — mistrzem moim był George Lansbury”...

Ale w tej chwili drzwi się otworzyły i do garderoby wszedł rzeczywisty mentor Dame Sybil w sprawach socjalizmu, Sir Lewis Cassen. Walijski ten aktor o krzaczastych brwiach, przed czterdziestu laty namówił ją do wstąpienia w szeregi sufrażystek i do zostania jego żoną.

Przerwawszy charakteryzację, z rozpuszczonymi włosami, Dame Sybil zerwała się na jego powitanie. Ma ona obecnie 65 lat, mąż jej 72 lata, mieszkają razem w małym mieszkaniu i wspólnie występują w sztuce Priestley'a. Mają dwóch synów, dwie córki i siedmioro wnuków, ale przywitanie ich było równie czule jak przywitanie pary narzeczonych.

Sybil Thorndike jako dziecko marzyła o tym, żeby zostać pianistką, ale tak pilnie ćwiczyła, że mając lat 16 nadwreżyła sobie przegub dłoni i musiała zrezygno-

wać z kariery muzycznej. Teatr pociągał ją również już od najmłodszych lat: miała ich zaledwie cztery, kiedy w piwnicy rodzicielskiego domu, przy blasku świecy zainscenizowała ze swym dwuletnim bratkiem scenę o liary Eliasza. Niestety przedstawienie przerwał ojciec, wielbny kanonik Thorndike, który rozebranym do naga malcom kazał natychmiast wrócić do dziecinnego pokoju. Rodzice wszakże nie zabraniali zabawy w teatr. „Stale urządzaliśmy próby” opowiada p. Thorndike, „miliśmy wspaniałe kostiumy z prześcieradeł i kołder, poruszaliśmy się z niesłychaną gracją w tych draperiach, a upadanie na scenie ćwiczyliśmy rzucając się głową naprzód ze schodów”.

Tak więc teatr miała już we krwi, a zapal jej do wytężonej i skupionej pracy nie zmalał w ciągu pół wieku z górą. Talent jej i pracowitość wystawił na zwycięską próbę Ben Greet, sławny stary aktor Szekspirowski, który ze swoim zespołem jeździł po Anglii i po całym świecie. Sybil Thorndike odbyła z nim pierwszą podróż do Ameryki na początku naszego stulecia, Greet płacił jej wówczas 5 funtów tygodniowo i powiedział: „Niech pani przestudiuje wszystkie role, niech pani się ich wszystkich nauczy — zobacz pani, że wszyscy aktorzy będą po kolei chorować”.

Tak się też stało — Sybil wkrótce wystąpiła w 112 rolach Szekspirowskich: W Hamlecie grała rolę tytułową, królową w przedstawieniu wędrownych aktorów, następnie Ofelię, Rozenkrantz'a i

JOAN SKIPSEY

SYBIL THORNDIKE

różnych posłańców. W „Wieczorze Trzech Króli” występowała we wszystkich tak żeńskich jak i męskich rolach, prócz Orsina, Malvaglia i Tobiasza. W „Lady Macbeth” grała obu synów królewskich, wszystkie trzy wiedźmy, Lady Macduff, „krwawe pachole” i wszystkie kobiece głosy zza sceny.

Podróż ta była dla p. Thorndike znakomitą szkołą, mimo to na najwyższe szczyble swej kariery doszła dopiero po licznych i trudnych wysiłkach. Bernard Shaw, słysząc kiedyś, jak czytała rolę jego tak bardzo trudnej „Candidy”, zaśmiał się i powiedział: „Idź do domu kochanie, dopiero jak będziesz miała gromadkę dzieci i zajmiesz się przez pewien czas gospodarstwem, będziesz mogła zabrać się do tej roli”.

Sybil zastosowała się do tej rady Shaw'a. Była już matką dzieciom, gdy krytyka teatralna zaliczyła ją do najlepszych aktorek świata. „Należy jej się miejsce obok Sary Bernhard i Duse... podobnie jak one umie całkowicie oczarować widownię” pisał o niej Louis McQuilland, a w recenzji z jej interpretacji Medei Euripidesa oświadczył, że „Anglia nareszcie posiada wielką tragiczkę”.

Okazało się, że McQuilland miał rację. Sybil zrobiła w Londynie furorę jako Beatrix Cenci w tragedii Shelley'a, a w r. 1922 jako Lady Macbeth. Na premierze tego przedstawienia podniecenie widowni przerwali przedstawienie po scenie „somnambulicznej” i nie uspokoił się pęty, póki znakomita aktorka nie podziękowała im ukłonem za oklaski, co w Anglii jest niespotykanym wydarzeniem. Sybil lubiła również humor w teatrze. Ona to spowodowała wznowienie paradoksalnego dramatu okropności „Grand Guignol” i występowała w tego rodzaju sztukach z wielką przyjemnością. Twierdziła, że jakkolwiek sama cierpi na nocne koszmary, nie zdarzyło jej się mieć przykrych snów w okresach, gdy odtwarzała te ponure gótejskie wśród trumien szubienic i trucicieli.

Mimo że zdaniem p. Thorndike najważniejszym zadaniem teatru jest dostarczyć społeczeństwu rozrywki, talent jej najlepsze ujście znajduje w studium natury ludzkiej i jej problemów. Ona sama i wszyscy jej zwolennicy przyznają, że największą z jej reakcji jest niewątpliwie „Św. Joanna” Shaw'a.

„Rola musi mieć dwie zalety: ażeby móc dać pełne zadowolenie” pisała o tej postaci. „Musi zawierać coś, co aktor czy aktorka chce wyrazić i musi dać osobistą podniecie i zadowolenie w czymś, co nie ma nic wspólnego ani z teatrem, ani z widownią”.

„Rola Św. Joanny podniecała mnie i wzbogacała duchowo i umysłowo, a nawet fizycznie dawała mi wspaniałe samopoczucie, tak, że, co jest bardzo niezwykle,



Scena z „Rodziny Lindenów” Priestley'a. Sybil Thorndike jako Pani Linden i Lewis Sassoon jako profesor Linden.

po każdym przedstawieniu czułam się bardziej świeża i silna, niż przed wyjściem na scenę. Za każdym razem, gdy grałam Św. Joannę, nawiedzały mnie jakieś nowe, przepiękne myśli — jest to rzeczywiście cudowne przeżycie. Każda prawdziwie żywa rola działa podniecająco, ale Św. Joanna jest taka niesłychanie ludzka, a zarazem łączy w sobie to wszystko, czym chciałoby się być, że dla mnie góruje nad wszystkimi rolami, jakie kiedykolwiek grałam, czy też widywałam na scenie”.

„To wszystko, czym chciałoby się być”, oto charakterystyczne zdanie, naświetlające indywidualność p. Thorndike. Obdarzona doskonałym zdrowiem i ogromną energią napędziła swe życie po brzegi nie tylko bogactwem szczęścia domowego, ale i ciągłą walką o idee, w które gorąco wierzy. W latach 1920-tych nieraz maszerowała na czele aktorów w pochodach demonstracyjnych pod hasłem „precz z wojnami”. W latach trzydziestych objechała Anglię, występując w sztuce napisanej ku uczczeniu pierwszych tradycjonistów, tzw. „Męczenników z Tolpuddle” i przemawiała wielokrotnie na meetingach popierając Międzynarodową Brygadę w Hiszpanii. Obecnie współpracuje ze zdecydowanie lewicowym teatrem „Unity” w Londy-

nie i projektuje stworzenie nowego, wielkiego teatru żydowskiego.

W sztuce Czechowa „Wujaszek Wania” grała pielęgniarkę (z zespołem Old Vic), a w latach 1940 do 1943 brała udział w zainscenizowanej przez rząd akcji propagowania muzyki i sztuki i występowała na prowincji w dramatach Eurypidesa, Szekspira i Shaw'a.

Zespół teatralny, z którym pracowała, objechał miasteczka i wsie północnej i południowej Walii i Lancashire, grał dla górników w Durham, dla szkockich robotników i dla hutników w stalowniach. Po dwóch latach spędzonych z Old Vic w Londynie Sybil Thorndike z zespołem tym pojechała na tournée po Belgii i do Paryża.

Obecnie, ponieważ „Rodzina Lindenów” przez dłuższy jeszcze czas nie zejdzie zapewne z afisza, p. Thorndike nie ma żadnych specjalnych projektów; powiada, że chce występować w sztukach nowocześniejszych, których tematem jest obecna chwila.

„Sybil Thorndike jest tak bardzo oddana teatrowi, że dość rzadko występuje w filmie. Po pierwszej wojnie światowej grała filmową rolę pielęgniarki Edyty Cavell, zastrzelonej przez Niemców pod zarzutem szpiegostwa, dzięki czemu znalazła się na czarnej liście hitlerowskiej; występowała również w filmie, nakręconym z komedii Shaw'a „Major Barbara” i jako pani Squeers w „Nicholas Nickleby” Dikensa.

P. Thorndike prowadzi więc bardzo intensywne życie, ale ponieważ jest przede wszystkim niesłychanie ludzka, chętnie mimo to każdemu, który się do niej zwraca w jakiejś istotnej sprawie, poświęca całą swą uwagę, a w razie potrzeby udziela mu pomocy. Wstaje codziennie o godzinie 6.30, przygotowuje mężowi i sobie śniadanie, po czym w chustce na głowie biegnie załatwiać sprawy — co w dzisiejszych czasach jest zajęciem raczej uciążliwym, a czołowe stanowisko, jakie p. Thorndike zajmuje w teatrze, bynajmniej nie pozwala jej ominąć swej kolejki w ogonku.

Mogłaby zapewne zaoszczędzić sobie wiele energii, jadając po przedstawieniu w restauracji, jest jednak zdecydowaną domatorką, wraca więc co wieczór o godzinie 10-tej do siebie i przyrządza na kolację makaron włoski lub fasolę na grzance — po czym kładzie się spać, gdyż nazajutrz czeka ją znów od rana wytężona praca.



U góry: Sybil Thorndike i George Relph w scenie z „Wuja Wania” Czechowa.

Na lewo: Sybil Thorndike jako Joanna d'Arc.

PROF. J. B. S. HALDANE

ŻYCIE LUDZKIE W GŁĘBINACH

JAK BRONIĆ SIĘ PRZED CIŚNIENIEM

Człowiek zapuszcza się pod wodę na znaczną głębokość zarówno w czasach pokojowych, jak i wojennych. W miarę zagłębiania się, ciśnienie wzrasta. Przypuśćmy, że posiadamy pionowo ustawioną rurę o przekroju poprzecznym 1 m². Rura ta wypełniona jest wodą. Ilość wody, przypadająca na każde 10 metrów tej rury waży tyle, ile ważyłyby znajdujący się w niej słup powietrza, dochodzący do wysokości 50 km. Znaczy to, że na każde 10 m zanurzenia otrzymujemy dodatkowe ciśnienie jednej atmosfery. Tak więc całkowite ciśnienie na powierzchni wynosi 1 atmosferę, 10 m niżej — 2 atmosfery, a 100 m niżej 11 atmosfer.

Obecnie człowiek potrafi dwojako radzić sobie z ciśnieniem. Może zamknąć się w pewnego rodzaju skrzyni metalowej, która oprze się parciu z zewnątrz, podczas gdy ciśnienie wewnętrzne wynosić będzie 1 atmosferę. Skrzynia taka może być zbudowana w kształcie kuli takiej, w jakiej prof. Beebe opuścił się pod wodę na głębokość 800 metrów. Może to być również łódź podwodna. Czy jednak jakaś łódź podwodna potrafi nurkować głębiej, niż na 150 metrów bez obawy zgniecenia, to zagadka.

Ochroną przed ciśnieniem może być także skafander, zaopatrzony w mniej lub więcej giętkie połączenia. Odzienie takie jest zupełnie wystarczające w pobliżu powierzchni, lecz nie wytrzymuje wielkich głębokości.

Drugim sposobem radzenia sobie z ciśnieniem jest poddanie się mu. W tym wypadku powinno się oddychać powietrzem o takim ciśnieniu, jakie ma otaczająca woda. Powód tego jest prosty. Człowiek, który we wnętrzu płuca ma powietrze o ciśnieniu 1 atmosfery, poddany nagle ciśnieniu wody przy 100 m głębokości musiałby znieść trzy tony naporu na swą klatkę piersiową, nie mając żadnego oporu od wewnątrz. W takim wypadku nastąpiłaby bardzo szybka śmierć. Nurkowi podmorskiemu należy dostarczać powietrza o ciśnieniu równym temu, jakie ma otaczająca go woda. Łatwo to osiągnąć przy pomocy pompy, gdy nurek zanurzy się nie głębiej jak 10 m pod wodę. Lecz jeśli znajduje się on na 100 m głębokości — powietrze, które otrzymuje, powinno być sprężone pod ciśnieniem 10 atmosfer — inaczej mówiąc: skurczone do 1/10 swej objętości, wymaga to specjalnie skonstruowanych pomp, a także kilku zespołów bardzo silnych ludzi, którzy zmienialiby się przy obsłudze pompy. Lepiej było by użyć małego motorka z rurą wydechową, oddaloną odpowiednio od wpustu, czerpiącego świeże powietrze. Obecnie dąży się do zastąpienia pompy przez baterię cylindrów ze sprężonym powietrzem. W tym wypadku można tu także zastosować inną mieszaninę gazów zamiast powietrza.

Wężowa pompa umocniona jest spiralą drucianą, znajdującą się między warstwami gumowanej materii. Waż pompy łączy się z hełmem nurka przy pomocy specjalnej zawory przepuszczającej tylko wdech. Jest to specjalne urządzenie ochronne. Gdyby bowiem pompa powietrzna zepsuła się, a wąż zaczął ssać w odwrotnym kierunku, ciśnienie wody wepchnęłoby nurka w jego hełm. Krew i wnętrze zostająby wciągnięte do węża pompy, a w ubraniu pozostałby tylko kości i kilka strzępów ciała. Były już takie wypadki.

Normalnie jednak nurek otrzymuje strumień sprężonego powietrza, które nadyma ubranie aż do momentu, kiedy mimo olowianych ciężarków jego waga netto wynosi tylko kilka kilogramów. Nurek reguluje swą wagę przez otwieranie i zamykanie zawory wydechowej w hełmie. Przy czynności tej nie potrzebuje więcej myśleć niż cyklista chcący utrzymać równowagę roweru.

W czasie wojny główną moją pracą dla rządu brytyjskiego było obmyślenie metod zapobiegania niebezpieczeństwom fizjologicznym, na jakie narażeni są nurkowie i ludzie

próbujący opuścić tonącą łódź podwodną. Wiele kłopotów, na które skarża się nurkowie, sprawia im właśnie ciśnienie. Kłopoty te można dobrze odtworzyć i wykryć sposoby ich uniknięcia bez konieczności zagłębiania się pod wodę. Większość naszej pracy doświadczalnej wykonywaliśmy w sprężonym powietrzu, wewnątrz stalowego cylindra w kształcie boileru. Przez wypuszczenie skompresowanego powietrza do wnętrza cylindra można było odtwarzać wszelkie objawy spowodowane wysokim ciśnieniem, jakie wywiera woda na dużych głębokościach, a o których donosili nam prawdziwi nurkowie.

ZABURZENIA FIZYCZNE

Pierwszym i chyba najmniejszym niebezpieczeństwem, jakie musieliśmy badać był efekt wywierany przez wszelkie gwałtowne zmiany ciśnienia. Zmiany ciśnienia czuje się w uszach, ponieważ jeżeli ciśnienie z obu stron bębna nie jest równe — napręża się on wówczas. Gdy ciśnienie powietrza podnosi się, odczuwamy ból w uszach, którego możemy się pozbyć, wydmuchując mocno nos. Nurek nie jest w stanie tego uczynić, gdyż jego pałce dzieli od nosa szybka. Musi się więc nauczyć otwierania swej trąbki Eustachiusza — tzn. kanału chrząstki kostnego, łączącego jamę ucha środkowego z jamą gardzieliową. Jedną z metod takiego otwierania jest przełykanie. Inne miejsce, w którym często odczuwa się ból, to zatoki czołowe. Są to wolne przestrzenie wśród kości czoła napełnione powietrzem. Znajdują one ujście w jamie nosowej. Lotnicy mają takie same kłopoty uszne. Zmiany ciśnienia, których doświadcza lotnik, są jednak stosunkowo powolne. Najszerszą zmianą, jakiej dokonałem „na sucho”, było przejście spod ciśnienia 1 atmosfery pod presję 7 atmosfer (ekwiwalent 60 m zanurzenia pod wodę) w ciągu 90 sek. Niektórzy nurkowie zagłębiają się szybko, lecz nie wiele szybciej. Tempo, z jakim podwyższa się ciśnienie, jest takie samo, jakiego doświadczyłby lotnik, gdyby jego maszyna nurkowała pionowo z szybkością 2.400 km/godz. t.j., z szybkością dwa razy większą od prędkości głosu. Przy tak błyskawicznym sprężeniu czy też rozprężeniu powietrza odczuwa się ból w zapłombowanych zębach. Podczas sprężania powietrze nie może dostać się dość szybko do otworów pod plombami tak, że ząb może zapaść się. Podczas rozprężenia powietrze nie może szybko opuścić otworów w zębie tak, iż może on „ekspłodować”. Jeden ze swoich zębów straciłem właśnie w ten sposób.

Poważne niebezpieczeństwo w czasie gwałtownego rozprężania powietrza zagraża niewielkiej jedynie liczbie ludzi. Chodzi o tych, którzy rodzą się ze skazami na płucach. Do tych skaz może się zablikać pęcherzyk powietrza i torebki płucne mogą pęknąć. Płuca zapada się wtedy, jak przebita dętka. Jeśli drugie płuco jest w porządku, nie ma poważnego niebezpieczeństwa, lecz pacjent musi położyć się do łóżka. Jeśli jednak zapadły się oba płuca, następuje śmierć.



Yours truly polski dziadunio. Widać, że korespondencje czytelników są w Redakcji mile widziane, to i piszę. Cały tydzień ciężko pracuję, ale spodziewam się w końcu tygodnia czegoś przyjemnego. Ach, to Głos Anglii, piśmiotko bardzo inteligentnie prowadzone. Jest tam wazyskiego po trochu, jak na to wdzięczny hebdomader pozwala, a więc ostrożnie, ale polityka, trochę nauki, wiedzy ogólnej, specjalnej, wynalezionych z dziedzin ulepszenia naszego bytowania na ziemi. Są trafne, prześbne odpowiedzi Redakcji, jakże trafne, nacechowane ostrą, dobrze urekawkowaną ironią (oby się na tym wszyscy poznali).

Ale jedna rzecz jest prowadzona

Przy ciśnieniu 10 atmosfer na 1 cm³ wypada 10 razy więcej powietrza, niż w warunkach normalnych. Taka kondensacja powietrza wywołuje uczucie gorąca. Próbujesz wachlować się gazetą. Opór jednak jest tak wielki, że gazeta idzie w strzępy. Jeśli jako wachlarza użyjesz kawałka kartonu, nielada wysiłkiem będzie poruszanie nim w powietrzu. Gdy wachlarzem tym poruszysz w odległości 1 metra od twarzy towarzysza, z początku, przez kilka sekund nie zdarzy się nic szczególnego. Potem jednak ujrzyj jego włosy strasznie rozburzone. Twoje wachlowanie dało początek wirowi powietrznemu, który wędruje wprawdzie powoli, lecz dzięki sprężeniu powoduje silny efekt mechaniczny.

Ku swemu niemałemu zdziwieniu przekonałem się, że kanarek potrafi latać przy ciśnieniu 10 atm. Czyż to jednak mniej zręcznie niż zwykle. Małe muchy nie chcą latać, ale mogą chodzić. Myślę, że opór powietrza okazuje się zbyt wielki dla ich delikatnych skrzydeł.

Głos ludzki w wysokich ciśnieniach zmienia się znacznie. Głos Anglika brzmi tak, jakby starał się on, zresztą bez wielkiego powodzenia, naśladować akcent amerykański. Podobnie dzieje się z niektórymi instrumentami muzycznymi. Przy 11 atmosferach flageolet, albo flet piccolo wymaga silniejszego dęcia, lecz dąć pełniej niż normalnie. Widelki stroikowe wydają normalny ton, ale dźwięk oboju staje się stłumiony.

ZABURZENIA UMYŚLOWE

Ludzie, którzy przebywają w powietrzu pod ciśnieniem 10 atm., czują się bardzo nienormalnie. Uczucia ich zbliżone są do tych, jakich doznają wskutek upicia się alkoholem. Nie panuje się wówczas nad swoimi myślami, a świadomość nawiedzają wspomnienia dzieciństwa i jakieś bezsensowne słowa, które wydają się wówczas ważne. Pewna niewiasta poddana działaniu wysokiego ciśnienia była najpierw zawstydzona, gdy znalazła na własnych rękach nieco śluzu z nosa, potem zawstydziła się swego wstydu, a w końcu była przekonana, że zdoła ją uratować tylko łaska Boża, lub że powinna wyżyć się swej osobowości. Niewiasta ta pod normalnym ciśnieniem atmosferycznym jest materialistką!

Inne osoby czuły się pod wysokim ciśnieniem „bardzo źle”, lub myślały, że umierają. Nieliczni byli podnieceni. Ja nie miałem żadnych sensacji oprócz chwilowego dziwnego uczucia, że moje wargi są aksamiłne. Inni opowiadają, że wszystko wydawało im się jakby z kości słoniowej, lub że ich palce były jak banany. Niektórzy widzieli wszystko jakby przez mgłę.

W celu dokładnego określenia zaburzeń w zachowaniu się ludzi — użyliśmy przy badaniu dwóch ćwiczeń. Jedno polega na wkładaniu stalowych kul do otworów. Kule unoszą się palcami lub specjalnymi instrumentami. Przy jednej i 10 atmosferach zaburzenia świadomości były całkiem nieznaczne. Człowiek zręczny nie tracił zręczności i pod ciśnieniem. Ale u pewnej licz-

by badanych stwierdziliśmy, że ośzukiwali przy wykonywaniu ćwiczenia, posługując się np. dwoma rękami. Drugie ćwiczenie polegało na jak najszybszym mnożeniu takiej liczby, jak np. 7486 razy 5137. Tu osłabienie uwagi było już duże. Ja osobiście, zamiast otrzymać 9 dobrych wyników na 10 możliwych, uzyskiwałem tylko trzy. Główna trudność takich doświadczeń polegała na tym, że badający był zwykle tak samo „zakażony” jak badany i często zapominał nacisnąć spust swego stopera, czy też zrobić odpowiednie notatki.

Kapitan Behncke ze służby medycznej marynarki USA wykazał, iż symptomy opisane powyżej znikają, gdy wdycha się mieszaninę, złożoną z 4 cząstek helu i 1 tlenu. Innymi słowy, jeśli azot z powietrza zastąpi się helem. Nasze próby wykazały, że wodór jest również skuteczny. Kiedy powietrze o normalnym składzie zmienialiśmy na powietrze helo-tlenowe, lub wodoro-we w ciągu kilku sekund wracało normalne samopoczucie. Po upływie 1—2 min. byliśmy zdolni do robienia zadań arytmetycznych. Najdziwniejszą rzeczą, jaką stwierdziliśmy, był fakt, że tlen ma smak! Podręczniki mówią: tlen to gaz bezbarwny i bez smaku. Przy 6 atmosferach opisywałem smak tlenu, porównując go do smaku rozcieńczonego atramentu z dodatkiem cukru.

Mój kolega porównywał go do lemoniady. Jak widzimy, tlen jest zarazem słodki i kwaśny. Jest to doskonale przykłąd na to, co Hegel i Engels nazywają przechodzeniem ilości w jakość.

MUSUJĄCA KREW

Pozostaje teraz do omówienia największe ze wszystkich niebezpieczeństw, które czyhają na nurka. Przeciętny człowiek ma około 1 litra azotu, rozpuszczonego w organizmie. Jeśli człowiek pozostaje przez ok. 6 godzin w powietrzu pod ciśnieniem 2 atmosfer, będzie posiadał dwa litry azotu itd. Przy szybkich zmianach ciśnienia organizm przyswaja sobie azot bardzo powoli. Mózg i wątroba posiadające doskonały system krążenia krwi, przyswajają azot dość szybko, lecz tkanka łączna i tłuszczowa o słabym ukrwieniu potrzebują kilku godzin na wchłonięcie azotu.

Proszę sobie wyobrazić, że mamy płyn, w którym rozpuszczony jest gaz pod wysokim ciśnieniem. Nagle obniżamy ciśnienie. Gaz ulatnia się z roztworu w postaci pęcherzyków. Lemoniada i szampan zawierają dwutlenek węgla pod ciśnieniem, toteż musują i pienią się gwałtownie, gdy odkorkować butelkę. Mniej więcej to samo dzieje się w organizmach ludzkich.

Jeśli przebywasz przez godzinę na 30 m głębokości (tzn. pod ciśnieniem 4 atmosfer) i nieostrożnie zamkniesz wentyl wydechowy skafandra — co się wtedy stanie? Oto skafander napęcznieje, a wreszcie gwałtownie opuścisz dno. Wystrzelisz na powierzchnię i w ciągu kilku sekund twarz twoja będzie czarna, a ty sam — nieprzytomny. Gdyby towarzysz zjął ci teraz skafander — zginałbyś w ciągu kilku minut, a sekcja zwłok wykazałaby, że

twoje żyły pełne są piany. Tak, umarłbyś z braku tlenu, ponieważ twoje serce nie było w stanie rozprzewodzić pęcherzyków powietrza po naczyniach włoskowatych.

Jedynym ratunkiem w takich wypadkach jest panowne otwarcie wentyla powietrznego i zanurzenie się z powrotem na głębokość 4 atmosfer. Pęcherzyki powietrza sprężą się wtedy, osiągając 1/4 swej wielkości i wkrótce zaczną się rozpuszczać we krwi. Wiele ludzi zostało uratowanych tą metodą.

Przypuśćmy, że zamiast gwałtownego wydobywania się na powierzchnię — wynurzenie się z wody trwa 2—3 minuty. Krew ma wówczas czas na wydładowanie nagromadzonego azotu w płucach. Dzieje się to podczas powolnego windowania się do góry. Dla wyjaśnienia trzeba dodać, że każda kropla krwi przechodzi przeciętnie przez płuca 2 razy na minutę.

Jednakże mimo to wkrótce odczuwa się ostry ból. Zwykle ośrodkiem tego cierpienia są stawy. Może jednak boleć i w innych miejscach. Można także zostać sparaliżowanym. Ból stawowy zwany „skurczem” służy trudności w wyprostowywaniu zgiętych rąk lub nóg.

Mój ojciec dr J. S. Haldane opracował metodę, której używa się powszechnie, aby uniknąć skurczów. Wykrył on mianowicie, iż bez względu na to jak długo człowiek czy zwierzę przebywa w skondensowanym powietrzu, bezpiecznie czuć się może przy ciśnieniu stanowiącym połowę tego, w którym przebywało dotychczas. Tak więc po wielu godzinach przebywania na 10 m głębokości na dnie morskim (tzn. pod 2 atmosferami ciśnienia) można wyjść natychmiast na powierzchnię bez żadnej obawy. Ale — po długim pobycie na 20 m tj. pod ciśnieniem 3 atmosfer — bezpiecznie można dojść tylko do 5 m (1 1/2 atm.). Tu przeczekuj się, aż organizm pozbędzie się nadmiernej ilości azotu i przebywa się dalszy odcinek, odczekuje się znowu chwilę itd.

Sir Robert Davis przyspieszył okres dekompresji przy pomocy następującego urządzenia: nurek dochodzi do pierwszego przystanku i wchodzi do komory podobnej do dzwonu nurkowego, który ma dno otwarte. Towarzysz pomaga mu tu wyleźć ze skafandra i równocześnie podaje tlen do oddychania. W konsekwencji prawie cały azot znajdujący się w krwi i przechodzący przez płuca nurka uchodzi z nich i nurek w ten sposób może być doprowadzony do normalnego stanu znacznie szybciej niż gdyby oddychał zwykłym powietrzem.

DANTE PRZESADZIŁ

Admiralicja Brytyjska pragnęła dowiedzieć się, jak reaguje człowiek na bardzo zimną wodę — taką jaką np. znajduje się w Oceanie Arktycznym. Dla dokonania doświadczenia położyliśmy się w koszykach i spodniach tylko, do basenu z wodą, zmieszaną z topniejącym lodem. Leżeliśmy tam tak długo, dokąd mogliśmy wytrzymać. Mój asystent wytrzymał 15 minut, ja 20, bo jestem tłustszy. Następnie zostaliśmy poddani działaniu wysokiego ciśnienia i próbowano na nas działania różnych gazów. Eksperymenty te nie były bardzo przyjemne. Czuje się tylko ostry ból w szyi na powierzchni wody. Reszta skóry szybko cierpieć. Są ludzie, których odporność na sprężone gazy jest nieznacznie mniejsza.

Dante pisał, że największych grzeszników zamrażano w lodzie. Był także poddawany sprężonemu powietrzu — („l'aër perso” (według słów poety), które przy średnich głębokościach mogło wynosić ok. 10 atmosfer. Oprócz sprężonego powietrza, grzesznicy cierpieli też prawdopodobnie od dwutlenku węgla, wytwarzanego przez płomienie.

Jako jeden z dwóch ludzi, którzy próbowali takiej „kary”, mogę stwierdzić, że wielki poeta włoski przesadził cierpienia grzeszników.

Sądzę, iż gdyby któryś z czytelników został skazany na „wieczny lód” za zdradzieckie zamordowanie krewnego lub dobroczyńcy, ta i wyrok mógłby go tylko pocieszyć.

wprost genialnie, to nauka języka angielskiego. Mam 71 lat, jest to starzec już niemłody, jak mówi piosenka. Otóż próbowałem się z tego źródła nie uczyć, bo nie jestem szubakiem, ale jak do wódki pijak, tak i ja niewiadomo kiedy do tego źródełka zerknąłem. Dziś potrafię już czytać Listenera. Do innych rzeczy angieśki mi niepotrzebny, bo tu nikt go nie zna, a ci co umieją to tylko hau do you do, a dalej ani rusz.

Jak chwalić, to chwalić, ale lubię też każdemu powiedzieć trochę, jak się zdaje, prawdy. Otóż powieść. Czy Redakcja nie ma powieści w której by nie było morderstwa? Jesteśmy narodem, w którym morderstwa historyczne mało miejsca zajmowały, po co uczyć maluczkich rozmaitych sposobów i subtelności, żeby umieć morderstwo ukryć. Każde morderstwo jest mało estetyczne, powiedzmy brudne. Np. w tym zachwalanym dziele o mało nie zakochałem się w Annie, któ-

ra tak ładnie rozmawia z dziaduniem, że to aż przypomina arię operową „O mój dziaduniu”, przy której ja zawsze płakałem, szczególnie jak była na scenie Korolewiczówna. I co z tego? W świątecznym numerze Anna, moja Anna bierze nóż i robi grę jakby się wychowała na Woli, gdzie majchrują różne frajery. Ponieważ boję się, żeby Redakcja nie skarciła mnie swoją subtelnością ironią, a powyższa Anna nie rzuciła we mnie nożem, nie podaję swego adresu. To nie przeszkadza, że względem Redakcji pozostaję z należytym uznaniem.

Redakcja nie śmie mierzyc się z Panem na ironię. Pozwalamy sobie jedynie naponknąć nieśmiało, że Anna to tak tylko przez primaaprilisowe zbytki, wie pan. Władom młode to i zielone. Ale tak naprawdę to dialek żyje i nic mu się nie stało jak to Pan w numerze 15 mógł zauważyć. Anna jest skruszona i błaga, żeby kochać ją dalej.

C. D. CURRAN

Manchester United i Blackpool w finale Pucharu Zw. Piłki Nożnej

Ponad 130.00 widzów przypatrzyło się przebiegowi półfinałowych rozgrywek o puchar angielskiego Zw. Piłki Nożnej i było świadkami dwóch najbardziej emocjonujących meczów turnieju. Oba zwycięzcy półfinału mieli na swym koncie szereg pięknych wygranych, zanim doszli do ostatniej fazy tych najważniejszych w futbolu brytyjskim rozgrywek. Wyniki półfinału przedstawiają się następująco:

Blackpool — Tottenham Hotspur 3:1
po dogrywce)

Manchester United — Derby County 3:1.

Po raz pierwszy w historii tych klubów zaszły one tak daleko w rozgrywkę o puchar, a finałowe spotkanie między obu teamami będzie emocjonującym punktem kulminacyjnym walk o puchar. Oba drużyny należą do liderów I klasy ligowej (Manchester jest czwarty a Blackpool siódmy) i wykazały doskonałą formę tak w ligowych jak i pucharowych spotkaniach. Niezwykłym wydarzeniem obu meczów był fakt, że wszystkie trzy bramki dla Blackpool zdobył Mortensen — prawy łącznik, a dla drugiej zwycięskiej drużyny — Manchesteru — lewy łącznik Pearson.

Przeprana Tottenhamu była ostrym ciosem dla kibiców klubu londyńskiego, którzy dla zobaczenia spotkania zdobyli się na daleką podróż do

zakrąmania obrony przeciwnika i w dogodnej chwili wpakował piłkę do siatki. Jeszcze tylko 4 minuty do końca gry: team londyński ma już szansę wejścia do finału. Wtedy to para Mortensen — Matthews wykonała z prawego skrzydła świetny atak, który przyniósł Blackpoolowi wyrównującą gola. Matthews poprowadził piłkę wzdłuż linii autowej, wygrał pojedynek z dwoma przeciwnikami, potem przerzucił piłkę nad głowami jeszcze dwóch, którzy chcieli go zestopować na tak zaawansowanej pozycji — w końcu podał piłkę czekającemu już Mortenseniowi, który z odległości 20 m wbił ją w siatkę silnym strzałem. W ciągu 15 minut dogrywki Mortensen grał wspaniale. Jego szybkie ataki ze skrzydła dały mu sposobność do skorzystania z dwóch gólow i do zdobycia 2 kolejnych goli. Był to już koniec świetnych szans Tottenhamu na zdobycie pucharu, Blackpool cały czas grał doskonale i dlatego też i triumf tej drużyny był zasłużony.

*

Zwycięstwo Manchester United nad Derby County zostało osiągnięte dzięki oszalałej taktyce Manchesteru, którego atak nieustannie zmieniał pozycje. Prawy łącznik Delaney ukazywał się nagle na prawym skrzydle, a lewy łącznik Pearson kluczzył ze skrzydła na skrzydło. Dzięki tej taktyce atak Manchesteru okazał się jednym z najgroźniejszych w dzisiaj-



Półfinały Pucharu: mecz Derby—Manchester United. Manchester zdobywa pierwszą bramkę.

gola strzelił po przerwie. To przypieczętowało los Derby. Nie było ani chwili, w której by Manchester pozwolił przeciwnikowi obciąć prowadzenie gry. Swoją zdecydowaną i ruchliwą grą, tak na obronie jak i w ataku, Manchester potwierdził swoją

wyższość górując nad przeciwnikiem prawie w każdej fazie spotkania. Derby był tak zaskoczony taktyką Delaney'a i Pearsona że podczas przebiegu całego meczu można się było zorientować, iż Manchester będzie zwycięzcą.

Wyścigi konne Otwarcie sezonu biegów płaskich

Handicap lincolnshire'ski — wyścig na dystansie 1 mili (1,6 km), w którym biorą udział najszybsze sprintery brytyjskie — otworzył tegoroczny sezon biegów płaskich w Anglii. Wyścigowi przypatrzywały się tysiące osób. W biegu wzięła udział rekordowa liczba 58 koni. Pogoda była piękna: masa startujących koni i dżokejów przybranych w różne kolory czyniła z wyścigu barwne widowisko.

Rezultat zaskoczył publiczność. Zwycięzcą okazał się jeden z najbardziej obciążonych koni „Commissar”, w którym nie pokładano jednak wielkich nadziei z powodu wysokich stawek ofiarowywanych za niego przez bookmakerów, spośród startujących 58 koni — do mety przyszła pierwsza trójka w nast. kolejności:

1. „Commissar” pod dżokejem W. Rickaby.
 2. „Clarion 111” pod dżokejem W. H. Carr.
 3. „Flexton” pod dżokejem E. Smith.
- Zwycięstwo „Commissara” było osobistym triumfem jego właścicieli — braci R. A. i A. M. Budgettów, z których ostatni dopiero kilka miesięcy temu otrzymał licencje trenerskie. Była to także wielka wygrana dla dżokeja Rickaby, który przybył do Anglii z Indii na parę godzin przed biegiem, po zakończeniu pełnego sukcesów sezonu w tym dalekim kraju. Forma „Commissara” nie usprawiedliwiała zarzutów, jakie stawiano temu koniowi. Jest to wałach, syn konia wyścigowego wysokiej klasy — „Sir Cosmo”. W 1946 r. „Commissar” uzyskał znaczne zwycięstwo w

biegu o puchar Stewarda na modnych wyścigach w Goodwood. Ubiegłego roku osiągnął także wielką szybkość w Kempton, zdobywając jedną z czołowych nagród. Ale te biegi były bagatelą w porównaniu z jednomilowym dystansem lincolnshire'skim i to tłumaczy częściowo, dlaczego publiczność wyścigowa uważała, iż próba będzie zbyt trudna dla wytrzymałości i szybkości „Commissara”. Jednak błędność opinii „znawców” szybko wyszła na jaw „Commissar” bowiem od chwili podniesienia sygnału startowego, szedł w czołowie.

Trudno było przy tak zatłoczonym starcie wytypować zwycięzcę. Tym bardziej, że trasa stwarza duże możliwości rozwinięcia taktyki jeździeckiej. Do połowy trasy konie szły lew w lew. Dopiero po 3/4 mili, „Commissar”, „Clarion” i „Flexton” stopniowo zaczęły się odrywać od swych rywali. Na ostatnich 100 m rozegrała się decydująca walka o zwycięstwo „Clarion” robił desperackie wysiłki, aby pobić rywala w pobliżu mety lecz dżokej Rickaby — jadąc wspaniale i pewnie przebiegł przez metę na dwie długości przed „Clarionem”, który o taki sam dystans pobił „Flextona”.

Stawki totalizatora na faworyta „Clariona” wyrażały się stos. 100:9, zaś stawki na drugiego faworyta „Flextona” stos 100:7. Gdyby nie niespodziewane zwycięstwo „Commissara”, jego szybkość i brawurowa jazda dżokeja Rickaby'ego, zafanie, jakim darzono „Clariona” i „Flextona”, byłyby w pełni uzasadnione.



Pierwszy wyścig b. sezonu w Lincoln. W biegu wzięło udział 58 koni. Zwycięzył „Commissar”.

Olimpijski konkurs strzelecki w Bisley

Brytyjski Narodowy Związek Strzelecki powstał w 1860 r. i założył swoje strzelnice w londyńskiej dzielnicy Wimbledon, gdzie zajmował znaczną część niezabudowanych terenów gminnych przez przeciąg trzech tygodni każdego roku.

Po 30 latach wskutek coraz większego zabudowywania okolic podmiejskich, strzelnice te stały się niebezpieczne, wobec czego Związek w porozumieniu z ministerstwem wojny zakupił tereny w Bisley, przylegające do rozległych posiadłości tego ministerstwa w Pirbright w hrabstwie Sussex.

Tutaj w 1890 r. założył stały obóz, sąsiadujący z rozległymi wrzosowiskami, należącymi do ministerstwa wojny i na tym terenie założono strzelnice dla jego użytku.

Odtąd przez 58 lat strzelnice te były stale używane przez oddziały wojskowe regularne i terytorialne oraz członków klubów strzeleckich. Tutaj także odbywały się zawody strzeleckie w 1908 r.

W strzelaniu z karabinu wojskowego służy tam „wiekowy” cel ze stoma tarczami. Strzelnica ma 400 m długości i może służyć trzystu zawodnikom lub stu drużynom, strzelającym z odległości 200 jardów (182,9 m), 300 jardów (274,3 m), 500 jardów (457,2 m) i 600 jardów (548,6 metrów).

Zwyczajem angielskim było zawtoteż nie ma tam żadnych krytych sze strzelanie na wolnym powietrzu stanowisk, a odległość strzału można dowolnie zmieniać. Niestety te konkursowe odległości strzału nie są zgodne z takimi odległościami, ustalonymi na kontynencie europejskim, ponieważ Anglia nie przyjęła u siebie systemu metrycznego.

Znajdują się tam również tarcze dla strzelania z odległości 200 jardów z broni o krótkim zasięgu oraz dla strzelania z pistoletu i rewolweru z odległości 50 jardów (45,7 m). Są też strzelnice z tarczami, przedstawiającymi jelenia w biegu lub człowieka w biegu dla strzelania z odległości 110 jardów (100,5 m), a poza tym strzelnica, przeznaczona dla ćwiczeń strzelców wyborowych. Corocznie odbywa się konkurs strzelania z karabinku małokalibrowego, organizowany przez Narodowy Związek Broni Małokalibrowej.

Od 1860 r. ważną rolę w strzelaniu odgrywało ćwiczenie w strzelaniu z karabinów do celów dalszych niż te, których zwykłe wymaga się od żołnierzy. W Wimbledonie strzelano na odległość 800 jardów (731,5 m), 900 jardów (822,9 m) i 1000 jardów (913,3 m). Pierwszej z tych odległości dziś już się nie stosuje, natomiast dwóch następnych odległości wymaga się w konkursie o nagrodę królewską, będącym najważniejszą imprezą w strzelnictwie wojskowym.

Obóz jest obszerny i miły i posiada ocienione drzewami aleje. Wewnątrz znajdują się biura związku i duży pawilon restauracyjny, kilka domów klubowych i sklepy rusznikarzy. Są także baraki dla zawodników, a niektórzy z nich mają tam nawet własne domki. W czasie dorocznego zjazdu strzelców w lipcu rozbija się namioty dla tych zawodników, dla których zabraknie miejsca i dla drużyn wojskowych i innych, którym potrzebne są czasowe pomieszczenia.

Ci, którzy zazwyczaj biorą udział w tych zjazdach w pierwszej połowie lipca, twierdzą, że ta doroczna impreza jest zarówno miłym urlopem, jak i pożytecznym spędzeniem czasu, toteż starają się nigdy nieopuszczać tej sposobności.



Fragment półfinałowego meczu o puchar Bryt. Zw. Piłki Nożnej między Blackpool a Tottenham Hotspur.

Birmingham, ufnę że wspaniały i młody napastnik Tottenhamu Duquemin zagra ze swą zwykłą formą strzałową. Lecz nadzieje na zwycięstwo usprawiedliwione na początku gry zostały w końcu przekreślone doskonałą pracą nóg i mądra taktyką grających na prawym skrzydle Blackpoolu Matthews i Mortensena.

Przenikali oni w mistrzowski styl przez obronę Tottenhamu. Jednakże dopiero w późniejszej fazie gry Blackpool okazał prawdziwe swoje zalety. Do 20 minut po przerwie Tottenham wytrzymywał wszystkie szybkie ataki Blackpoolu, a nawet zdobył sobie prowadzenie przez Duquemina, który skorzystał z błędnego

szym futbolu angielskim. Dlatego też zapewnił zwycięstwo swej drużynie nad Derby County, dając prawdziwy pokaz techniki i pewności strzałowej, zademonstrowanej już niejednokrotnie w ciągu tego sezonu.

Derby County nie wytrzymał szybkości i zręczności przeciwnika, mimo desperackich wysiłków opanowania sytuacji wobec ciągle zmieniającego pozycje ataku Manchesteru. Ten ostatni jednak potrafił udaremnić te wysiłki.

Graczem, który zapewnił Manchesterowi wygraną był Pearson. Wbił doskonałymi głowkami dwa gole w pierwszej połowie gry. Trzeciego

TABELA LIGOWA

Wyniki do 15 kwietnia włącznie

	ilość gier	wygr.	remis	przepr.	stos. bramek	punkty
1. Arsenal	39	22	11	6	73:32	55
2. Manchester United	40	18	14	8	77:46	50
3. Burnley	39	18	12	9	52:40	48
4. Wolverhampton	40	18	9	13	81:67	45
5. Preston	39	19	7	13	63:59	45
6. Derby County	38	16	12	10	70:54	44
7. Aston Villa	40	17	9	14	60:55	43
8. Manchester City	39	15	11	13	51:42	41
9. Portsmouth	38	17	6	15	63:47	40
10. Blackpool	40	15	10	15	49:41	40
11. Sheffield United	40	15	10	15	63:65	40
12. Liverpool	39	14	10	15	58:58	38
13. Middlesbrough	40	14	9	17	70:67	37
14. Everton	38	16	5	17	49:59	37
15. Chelsea	40	14	9	17	52:67	37
16. Boltonwanderers	39	16	4	19	46:54	36
17. Huddersfield	39	12	11	16	49:55	35
18. Stoke City	40	13	9	18	40:55	35
19. Sunderland	40	12	10	18	53:66	34
20. Charlton	39	14	6	19	51:65	34
21. Blackburn	40	10	10	20	49:68	30
22. Grimsby Town	40	8	6	26	44:100	22